

COMMUNITAS 1

2008
XXX

PISMO WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W PRZEMYŚLU

WSTĘP

Od redaktora	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	3
--------------	----------------------------	---

KARMIC I DZIELIC SIĘ SŁOWEM

Uczeń zasłuchany w Słowa Mistrza	<i>Kl. Andrzej Dec</i>	4
Nowe Jeruzalem – cel ostateczny	<i>Dk. Marcin Piliszko</i>	7
Lectio divina – jak to ugryźć?	<i>Kl. Marek Kapłon</i>	9
Karmić się chlebem Słowa	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	13
Dzielenie się Słowem Bożym we wspólnocie	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	17
Wywiad z Joanną Kiper Podplomowe Studium Animatora Biblijnego w Jarosławiu	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	20

SPOŁECZEŃSTWO

<i>Twoje Słowo jest lampą dla moich stóp...</i>	<i>Kl. Piotr Stefański</i>	22
<i>Z Maryją bądźmy uczniami Chrystusa</i> Pielgrzymkowe przygotowania	<i>Kl. Marek Kapłon</i>	24

ŚWIĘCI

Bł. Karolina Kózka – czysta i kochająca	<i>Kl. Piotr Kucharski</i>	27
---	----------------------------	----

SANKTUARIA

Starowiejska Pani	<i>Kl. Bartłomiej Data</i>	30
Historia cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Chłopcach	<i>Kl. Stanisław Mazur</i>	33

ROZMAITOŚCI

Czyścić – wielki dar i zadanie	<i>Kl. Mateusz Rutkowski</i>	35
Nie bójmy się Miłości	<i>Kl. Kamil Gniwek</i>	40
Jakim słowem karmi się młodzież? - czyli słów kilka o różnicy między literackim niebem a literackim piekłem	<i>Kl. Marek Kapłon</i>	42

Czy ktoś widział „żyły wodne”? (radiestezja – różdżkarstwo i wahadlarstwo)	<i>Kl. Rafał Szykuła</i>	44
Wpływ teorii ewolucji Karola Darwina na moralność, życie i pojmowanie świata	<i>Kl. Łukasz Sowa</i>	48

Z NASZEGO PODWÓRKA

Co słyszeć na Zamkowej 5?	<i>Kl. Tomasz Hałas</i> <i>Kl. Seweryn Wagner</i>	52
Z ks. Wiesławem Siwcem rozmowa kontrolowana...	<i>Kl. Krzysztof Posturzyński</i>	56
Przez życie ze Słowem Bożym	<i>Kl. Rafał Szykuła</i>	58
Potrzeba filozofii w seminarium	<i>Kl. Maciej Flader</i>	59
<i>Aby wszyscy byli jedno</i> Seminaryjna wspólnota Focolari	<i>Kl. Seweryn Wagner</i>	62
Sztuka filozoficzna kursu II	<i>Kl. Łukasz Nycz</i>	66
Karate sekcja w WSD	<i>Kl. Bartłomiej Dudek</i>	67

POEZJA

Poezja	<i>Kl. Marek Kapłon</i> <i>Kl. Grzegorz Chynał</i>	68
--------	---	----



Wszystkiego najlepszego
z okazji 30-tych urodzin!

Drodzy Czytelnicy!

W imię Boże rozpoczęliśmy nowy rok pracy. Rok dość szczególny, bo Communitas obchodzi swoje trzydzieste urodziny! Jest to niemały powód do dumy. Dlatego w tym roku postaramy się przygotować Państwu kilką niespodzianek. Jedną z nich jest nieco zmodernizowane logo naszego czasopisma oraz kilką innych drobnych zmian. Nad niektórymi niespodziankami trwają jeszcze prace, więc bądźmy cierpliwi.



Najnowszy numer nosi tytuł «Karmić i dzielić się Słowem». Temat ten jest niejako kontynuacją tematu poprzedniego «Bądźmy uczniami Chrystusa». Wszak uczeń winien wsłuchiwać się w słowa nauczyciela, tym bardziej, gdy nauczycielem jest Chrystus. Niech zamieszczone w tym numerze refleksje nad słuchaniem słów Mistrza z Nazaretu, będą dla nas wskazówką jak trwać przy Panu. Zwróciliśmy również szczególną uwagę na jedną z metod rozważania Słowa Bożego, jaką jest Lectio divina. Mamy nadzieję, że tych kilką refleksji pomoże nam wszystkim zbliżyć się do Chrystusa, wsłuchiwać się w Jego słowa i nimi na co dzień żyć.

Prócz artykułów ściśle wiążących się z aktualnym tematem, tradycyjnie znajdziemy w niniejszym numerze wiele innych artykułów o dość zróżnicowanej tematyce. Między innymi podejmiemy refleksję nad miłością, tą przez małe i duże „M”; pogłębimy naszą wiedzę na temat czyścica i dusz czyścicowych; dowiemy się, jakie przygotowania należy poczynić wybierając się na pielgrzymkową pieszą trasę oraz zapoznamy się z żargonem panującym wśród pątników; spróbujemy ustosunkować się do tematu dość głośnego współcześnie, a mianowicie radiestezji, różdżkarstwa i wahadlarstwa; zapoznamy się z Ruchem Focolari działającym przy naszym seminarium; oraz dowiemy się jakie wartości niesie ze sobą trening karate. Słowem, każdy znajdzie coś dla siebie.

Serdecznie zapraszam do lektury i życzę wielu ciekawych odkryć.





Kl. Andrzej Dec

Uczeń zasłuchany w Słowa Mistrza

*Pan Bóg każdego rana pobudza me ucho,
bym słuchał jak uczniowie.
Pan Bóg otworzył Mi ucho,
a Ja się nie oparłem, ani się cofnąłem
(Iz 50,4b-5)*

Rozpoczęty w Kościele w Polsce rok duszpasterski przywodzi na myśl słowa: „Bądźmy uczniami Chrystusa”. Jest to kontynuacja hasła i zadania z poprzedniego roku „Przypatrzmy się powołaniu naszemu”. Rozeznawanie powołania przynieść powinno owoc w postaci przyjęcia tego powołania, do jakiego nas Bóg powołuje. Bez względu na to, gdzie nas Bóg postawił tam mamy być uczniami Chrystusa, mamy iść

jest życie wieczne i przebywanie razem z Nim na świętej uczcie.

Jezus stawia swoim uczniom konkretne wymagania: „Jeśli kto chce iść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech co dnia bierze krzyż swój i niech Mnie naśladuje! Bo kto chce zachować swoje życie, straci je, a kto straci swe życie z mego powodu, ten je zachowa” (Łk 9,23-24). Bycie uczniem w Chrystusowej szkole to także zgoda na krzyż, który jak mówi św. Paweł, jest „zgorszeniem dla Żydów, a głupstwem dla pogan” (1 Kor 1,23). Jezus uczy nas brać krzyż na co dzień i nieść go, aż na sam szczyt Kalwarii, aż do „wykonało się”. Przyjąć krzyż to jest zadanie trudne, które



Jego drogą. i do tego właśnie wzywa nas tegoroczne hasło pracy duszpasterskiej.

Uczeń to ten, który zdobywa wiedzę, to ten, który poznaje, ale także szuka nowych dróg. Bycie w szkole Jezusa to coś więcej niż tylko wiedza intelektualna. Tego rodzaju wiedzę zdobywa się przez całe życie, nigdy nie będzie można stwierdzić: już dość, skończyłem swoją formację i jestem uczniem Jezusa. Nauczyciel, jakim jest Jezus jest bardzo wymagający – pomoże, zgani, a za wytrwałą naukę i wiarę w Jego nieskończone miłosierdzie daje nagrodę, jaką

Jezus nam zadaje w swojej szkole. Patrząc na naszego Nauczyciela Jezusa, na Jego krzyż otworzą nam się oczy wiary, będziemy pełni radości i wesela nadając przez to naszemu cierpieniu głębszy sens. Nasze przystąpienie do Jezusowego krzyża musi być zatem pełne pokory i miłości, bez której nie potrafimy przyjąć tego, co nam daje Bóg. Uczeń Chrystusa jest wierny przykazaniu miłości Boga i bliźniego, oddaje cześć Bogu w Duchu i w prawdzie oraz daje świadectwo braterskiej miłości, która wyróżnia go w świecie, w którym żyje.



nie będzie pozbawiona» (Łk 10,38-42). Marta troszczyła się o to, co przyziemne, uwijała się wokół spraw doczesnych chcąc jak najlepiej przyjąć, ugościć Jezusa. Przez to przyziemne patrzenie Marta pogubiła się i zapomniała o Jezusie, o Jego prawdziwym celu przybycia. Podobnie jak i Marta niemal biegniemy przez życie troskając się o dobra doczesne, szukając przyjemności, patrząc na to, co jest teraz potrzebne w życiu tu na ziemi. a potrzeba nam tak mało, albo tylko jednego – usiąść przy stopach Jezusa

Bycie w szkole Jezusa to także, a może przede wszystkim słuchanie. Nasza codzienność przynosi z różnych stron niebezpieczeństwo pogubienia się, utraty właściwego kierunku życiowej drogi. Trzeba nam czasem usiąść u stóp Pana Jezusa, aby zasłuchać się w Jego słowo. Bardzo wyraźnie ilustruje nam to św. Łukasz w swojej Ewangelii: „W dalszej ich podróży przyszedł do jednej wsi. Tam pewna niewiasta, imieniem Marta, przyjęła Go do swego domu. Miała ona siostrę, imieniem Maria, która siadła u nóg Pana i przysłuchiwała się Jego mowie. Natomiast Marta uwi-
jała się koło rozmaitych posług. Przystąpiła więc do Niego i rzekła:
«Panie, czy Ci to obojętne, że moja siostra zostawiła mnie samą przy usługiwaniu? Powiedz jej, żeby mi pomogła», a Pan jej odpowiedział: «Marto, Marto, troszczysz się i niepokoisz o wiele, a potrzeba <mało albo> tylko jednego. Maria ob-
rała najlepszą część, której

i wraz z Marią wsłuchać się w Jego głos. Postawa Marii przedstawia istotę powołania ucznia Jezusa – siedzieć u stóp Pana i wsłuchiwać się w Jego głos. Być z Mistrzem. Być blisko Mistrza, słuchać Jego głosu, wcielać w życie naukę, jaką przekazuje Jego szkoła.

Dobry uczeń to ten, który uważa, słucha, jest posłuszny, przyswaja wiadomości, kojarzy i potrafi je zastosować. a czy moglibyśmy to odnieść do siebie jako uczniów Chrystusa? Czy jestem uważny na głos Pana? Czy jestem mu posłuszny?

w dzisiejszych czasach dużo się mówi: radio, telewizja, internet, wszędzie gdzie przebywamy zagłusza nas muzyka, słowa, różne gwary, hałasy.

W konsekwencji stajemy się obojętni na to, co słyszymy, byle tylko nie słyszeć własnych myśli, myśli, których kieruje do nas sam Bóg. Już prorok Izajasz mówi:

„Nastawcie uszu i słuchajcie głosu mego, uważajcie i słuchajcie mej mowy!” (Iz 28,23)



Karmić i dzielić się Słowem

Dzisiejsza szkoła Chrystusa uczy każdego człowieka przechodzenia od wiary, którą otrzymał może od swoich rodziców, przekazaną przez tradycję rodzinną, społeczną; do wiary bardzo osobistej, dojrzałej. Święty Paweł w liście do Rzymian pisze: „wiara rodzi się z tego co się słyszy, tym zaś co się słyszy jest słowo Chrystusa” (Rz 10,17). Przez naszą zdolność słuchania pogłębiaamy w sobie wiarę, pogłębiaamy nasze doświadczenie z Bogiem. Zasłuchanie w Boże Słowo jest źródłem siły, lekarstwem. To dotknięcie Bożego słowa ma nas pociągnąć za Panem. Spotkanie ze słowem Boga odnawia naszą miłość ku Niemu. Słowo Boga dotyka nas i przemienia, daje doświadczenie bliskości naszego Mistrza.

Samuel (por. 1 Sm 3,4-14) musiał uczyć się umiejętności słuchania Boga i odpowiedzi na Jego wołanie. Bóg wołał go trzy razy, aby go pobudzić do uważnego słuchania Jego głosu. To trzykrotne wołanie pokazuje, że droga dojrzewania do słuchania Boga może być długa. Pokazuje także, że na tej drodze nie można być samemu. Trzeba mieć przewodnika (tu rolę takiego przewodnika spełnił kapłan Heli). Każdy może pomóc komuś otworzyć się na słowo Boże, także wtedy, gdy sam przeżywa życiową klęskę, gdy traci gorliwość. Postawa Samuela uczy nas pilnowania, aby słowo, które

nam Bóg daje nie upadło na ziemię, aby nie zostało zdeptane przez ludzi, którzy są zabiegani i zapatrzeni w siebie i swoje sprawy.

„Kto ma uszy do słuchania, niechaj słucha” (Mk 4,9). Życie nasze jest odzwierciedleniem słuchania słowa Bożego. Nasze czyny, słowa, myśli, cały sposób życia jest odbiciem naszego związku ze słowem Bożym. Gdy słowo Boże się lekceważy szybko można uwikłać się w grzech, gdy natomiast wykonuje się słowo Boże, człowiek postępuje drogą uświęcenia. Bo trzeba „bardziej słuchać Boga niż ludzi” (Dz 5,29).

Niech wzorem w słuchaniu i rozważaniu Słowa Bożego będzie Ta, która w swej pokorze przyjęła Boże Słowo, zgodziła się i wypełniła je. „Fiat” Maryi stał się wzorem posłuszeństwa w wierze. Ona, jako Przewodniczka wiary, uczy nas słuchać i zachowywać każde słowo, jakie kieruje do nas Bóg.

Uczeń Jezusa powinien być zasłuchany w słowo Mistrza, mimo, iż jak mówi autor listu do Hebrajczyków: „jesteśmy ozięźli w słuchaniu” (por. Hbr 5,11). Tylko ktoś pokorny jak dziecko, otwarty jak dziecko ma chęć słuchania, ma zdolność słuchania. i tej pokornej postawy dziecka uczmy się każdego dnia słuchając słowa, jakie kieruje do nas Bóg, także przez krzyż i cierpienie, które jest dla nas słowem bez żadnego słowa.





Nowe Jeruzalem – cel ostateczny

Dk. Marcin Piliszko

Nim podejmiemy rozważanie Słowa Bożego w oparciu o *Lectio divina* warto postawić sobie zasadnicze pytanie: jaki jest jej cel; co zyskamy w tym czasie? Odpowiedź wydaje się być prosta: Nowe Jeruzalem, które jest ostatecznym celem, jaki winien nam przyświecać. A zatem zastanówmy się czym jest owo Niebieskie Jeruzalem i czy warto do niego zmierzać?

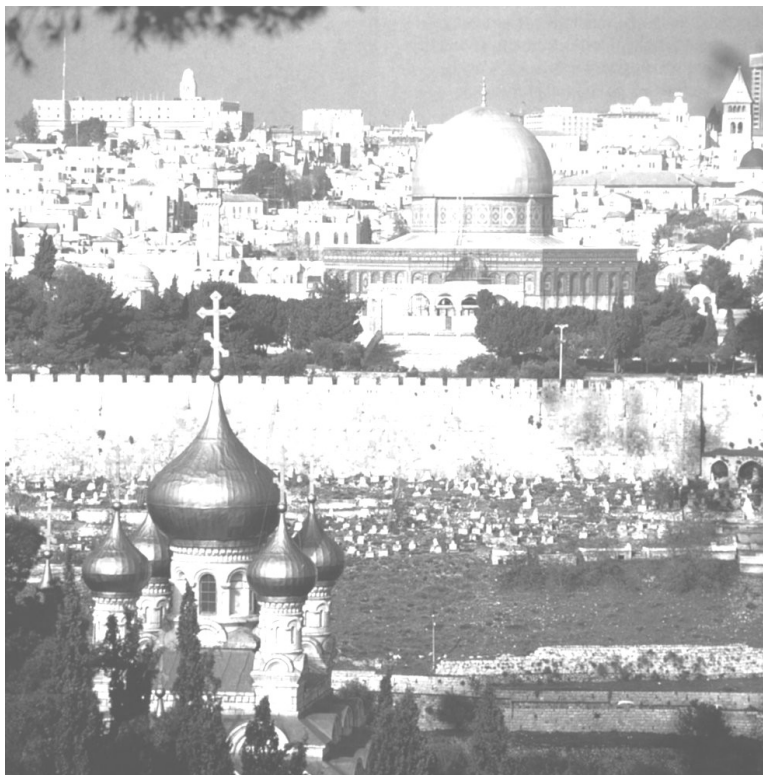
Święty Grzegorz z Nazjanzu mówi, że „wszystkie istoty bezrozumne i nieobdarzone jak człowiek wolną wolą, mają oczy zwrócone ku ziemi, bo są stworzone dla ziemi. Tylko człowiekowi dał Pan Bóg czoło wzniesione ku górze, aby mógł swe oczy kierować do nieba”.

W Apokalipsie święty Jan pisze o nowym niebie i nowej ziemi: I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przemieły, i morza już nie ma. I Miasto Święte Jeruzalem

Nowe ujrzałem zstępujące z nieba od Boga, przystrojone jak oblubienica zdobna w klejnoty dla swego męża. I usłyszałem donośny głos mówiący od tronu: Oto przybytek Boga z ludźmi: i zamieszka wraz z nimi, i będą oni jego ludem, a On będzie „Bogiem z nimi” (Ap 21,1-3). Obecny wszechświat ustąpi nowemu, w którym nie będzie już żadnej niedoskonałości. Nowa ziemia otrzyma nową stalicę – będzie nią „Miasto Święte, Jeruzalem Nowe” (Ap 21,2). Nowy świat to miejsce mieszkania zbawionych, gdzie nie będzie już łez ani smutku, krzyku ani bólu. Co też w dawnych czasach było marzeniem proroków. „Wieczna radość

owienie ich głowę – mówi Izajasz o pielgrzymach na niebiańskiej drodze – dostąpią wesela i radości, a troska i wzdychanie znikną” (por. Iz 35,10). Zaś Bóg zamieszka wraz z ludźmi.

Życie wieczne jest naszą ojczyzną, naszym jedynym i prawdziwym Domem. W Stanach Zjednoczonych znany jest pe-



wien osobliwy zwyczaj weselny. Kiedy panna młoda wracała ze ślubu, prowadzono ją od domu do domu w jej rodzinnej miejscowości. Przy każdym domu pytano ją: Czy to jest twój dom? A gdy odpowiadała, że nie – prowadzono ją dalej. Aż przeprowadzono ją przed dom rodzinny i tu również stawiano to samo pytanie: Czy to jest twój dom? I chociaż na progu stała zapłakana matka, chociaż całe życie upłynęło jej w ścianach tego domu – ona odpowiadała przez łzy: Nie, to nie jest mój dom. W końcu, gdy przeprowadzono ją przed dom jej nowo poślubionego męża i postawiono jej po raz trzeci pytanie: Czy to jest twój dom? Odpo-

wiała: Tak, tu jest mój dom. I przed nami staje identyczne pytanie: Czy to jest twój dom? Masz przecież dom, mniejszy lub większy, z ogródkiem, garażem. Dom, z którego jesteś dumny, którego ci zazdroszczą. Ale odpowiedz, czy to jest twój dom? Czy w głębi serca nie czujesz się raczej w nim lokatorem, przechodniem?

Gdzież, więc człowiek odnajdzie swój ostateczny dom? Odpowiada Pismo Święte: „bo zdążać będzie człowiek do swego wiecznego domu” (Koh 12,5). Życie wieczne – oto jest nasz dom. Święty Franci-

zbawieni – to jest ostateczny cel każdego człowieka. Święty Paweł powiedział: „Albowiem wolą Bożą jest wasze uświęcenie” (Tes 4,3). Stwórca chce, aby każdy osiągnął świętość.

Życie człowieka można porównać do lokomotywy parowej, poruszających się po stalowych szynach. Same szyny nie wystarczą, aby lokomotywa mogła się poruszać do konkretnego celu, potrzebna jest także para, którą uzyskuje się dzięki podsycaaniu ognia. Ogniem w życiu chrześcijanina jest Słowo Boże podsycone poprzez praktykę Lectio divina.



szek z Asyżu, czując zbliżającą się śmierć, modlił się Psalmem 142: „Głośno wołam do Pana, (...) gdy duch mój we mnie ustaje (...). Otoczą mnie sprawiedliwi, gdy okażesz mi dobroć”. Dla świętego Franciszka, psalm ten był pieśnią triumfu, gdyż bramy niebios były szeroko dla niego otwarte. 2 kwietnia 2005 roku po godzinie 21:37 usłyszeliśmy słowa: „Odszedł do domu Ojca”.

Czy tylko Święty Franciszek, Jan Paweł II, Matka Teresa i wielu innych idzie do domu Ojca? Odpowiedź jest jednoznaczna – nie tylko. A zatem kto? Każdy, kto chce tam iść. „Przed ludźmi życie i śmierć, co ci się podoba, to będzie ci dane” (Syr 15,17) – pisze Syrach. Bóg chce byśmy wszyscy zostali

Ku naszemu ostatecznemu celowi wiedzie prosta droga: żyć tak, jak oczekuje tego od nas Bóg. Rozpoznawać wolę Ojca Niebieskiego przez Lectio divina – to jest nasze zadanie, to doskonała droga prowadząca do Nowego Jeruzalem.

Wierzę, że każdy, kto podejmie tę piękną metodę zgłębiania Pisma Świętego kiedyś u kresu swojego życia będzie mógł powtórzyć za świętym Pawłem: „W dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem. Na ostatek odłożono dla mnie wieniec sprawiedliwości, który mi w owym dniu odda Pan, sprawiedliwy Sędzia, a nie tylko mnie, ale i wszystkich, którzy umiłowali pojawienie się Jego” (2Tm 4,7-8).



Kl. Marek Kaplon

Lectio divina – jak to ugryźć?

Lectio divina („czytanie pism Bożych”) jest to indywidualna, oparta na dialogu lektura Pisma św. jako Słowa Bożego, które pod kierownictwem Duch

podda się tej lekcji, ma szczególną szansę pogłębienia życia duchowego. Lectio divina nie jest zarezerwowane tylko dla elit, czy wybranych, ale dotyczy każde-



Świętego przechodzi w medytację, modlitwę i kontemplację (fazy: *lectio, meditatio, oratio, contemplatio, actio*). Słowo Boże zawarte w Piśmie św. jest od zawsze najważniejszym przedmiotem chrześcijańskiej medytacji. Właśnie modlitewna lektura tekstów biblijnych zwana Lectio divina jest najstarszą i sprawdzoną szkołą medytacji w Kościele Wschodu i Zachodu.

U podstaw Lectio divina jest najgłębsze przekonanie, że człowiek w modlitwie mówi do Boga, najpierw jednak Bóg na kartach Biblii mówi do człowieka: *gdy się modlisz, mówisz do Boga; gdy czytasz, On mówi do ciebie* (św. Hieronim).

Etymologia nazwy Lectio divina wskazuje na to, że kto

go chrześcijanina i całego Kościoła, ponieważ Słowo Boże skierowane jest do wszystkich ludzi bez wyjątku. Lectio divina to moment osobistego spotkania z Bogiem.

Metoda ta powstała w środowisku pierwszych mnichów i pustelników. Kościół usilnie poleca tę formę modlitwy wszystkim wierzącym. Wskazuje jednocześnie na osobiste i wspólnotowe owoce, które rodzą się z umiłowania Biblii

dzięki praktyce Lectio divina. Lektura Pisma św. powinna pogłębiać nasze życie duchowe, rodzić owocniejsze przeżywanie liturgii i prowadzić do dokonywania wyborów zgodnie ze wskazaniami rozważanego Słowa.



Jak zatem modlić się tekstem Pisma Świętego?

Na początku trzeba podkreślić, że codzienne choćby krótkie uważne odczytanie fragmentu Biblii powinno stać się naszym dobrym nawykiem, tak jak na przykład mycie zębów, czy ciche zamykanie drzwi. Jest to poniekąd obowiązkiem wynikający z faktu, że jak uczy św. Hieronim: *nieznajomość Pisma św. jest nieznajomością Chrystusa*. Dzięki uważnemu, pełnemu namaszczenia czytaniu Biblii nawiązujemy dialog z Bogiem. Sobór Watykański II zachęca do częstego czytania Słowa Bożego. Sobór mówi nie tylko o trwałym i częstym czytaniu Pisma św., ale o jego bliskim związku z modlitwą. To właśnie modlitwa prowadzi do nawiązania dialogu z Bogiem. Lectio divina polega więc na czytaniu fragmentu biblijnego w świetle Ducha św. w taki sposób, że przeczytane, poddane medytacji i przyjęte do realizacji Słowo Boże staje się prawdziwą modlitwą i przemienia nasze życie.

Zanim zaczniesz czytać...

Samo podejście do lektury jest bardzo ważne. Trzeba mieć świadomość, że to Słowo samego Boga. Z takim nastawieniem należy podchodzić zarówno do treści Pisma św. jak i do samej księgi.

Roman Brandstaetter, w „Kregu biblijnym”, wspominając swe żydowskie pochodzenie pisał: *Biblia leżała na biurku mojego dziadka. Biblia leżała na stołach moich praojców. Nigdy w bibliotece. Zawsze na podorędziu. W naszym domu nikt Biblii nigdy nie szukał, nigdy również nie słyszałem, aby ktokolwiek pytał, gdzie ona leży. (...) Miejsce, na którym leżała Biblia, było dla mnie miejscem wyróżnionym. (...) Gdy ojciec wieczorem czytał Biblię, chodziłem po pokoju na palcach. Dziadkowi*

nigdy bym się nie ośmielił przerwać jej lektury. Obaj byli dla mnie w takich chwilach naznaczeni przywilejem nietykalności. Od najmłodszych lat byłem świadkiem nieustannej manifestacji świętości tej Księgi, jej kultu i wywyższenia. Samo jej otwarcie jest już aktem podniosłym. (...) Ojciec opowiadał mi, że pradziadek, ilekroć sięgał po Biblię, mył uprzednio ręce i modlił się o łaskę mądrego czytania.

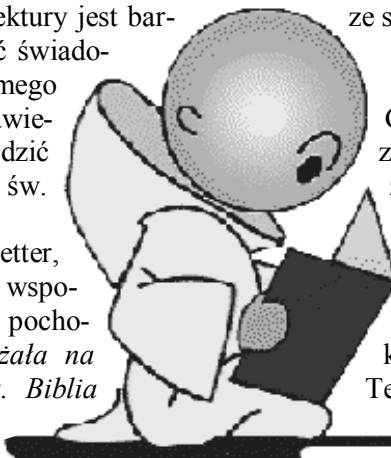
Modlitwa do Duch Świętego

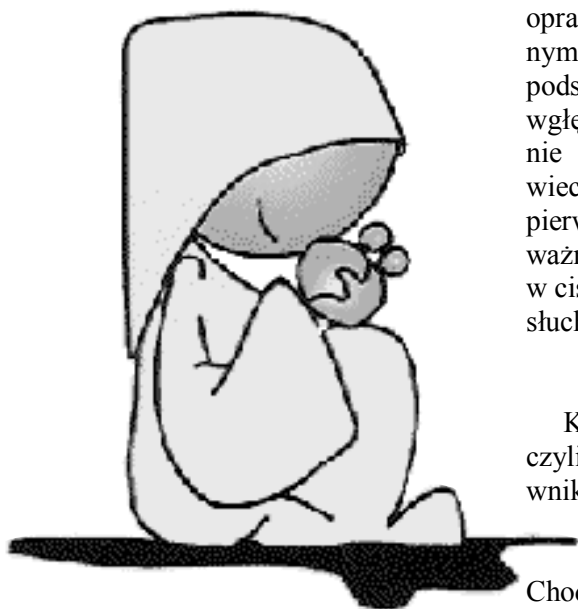
Omawiając metodę Lectio divina należy w wielkim skrócie przedstawić poszczególne etapy tej drogi. Wiernie praktykowane przynoszą nadzwyczajne owoce duchowej odnowy. Zanim przystąpimy do pierwszego etapu *lectio*, czyli „uważne czytanie Słowa Bożego”, należy prosić Ducha św., aby oświecił, prowadził, pozwolił zrozumieć Jego Słowo w duchu wiary. Duch św. jest prawdziwym mistrzem i najlepszym egzegetą Pisma św., dlatego też w pokorze i prostocie serca należy Go wzywać. Można to uczynić własnymi słowami, lub posłużyć się modlitwami ze skarbca Kościoła.

Czytanie (*lectio*)

Gdy otworzysz Pismo św. zacznij czytać powoli, z wielką uwagą, aby w twoje serce zapadło to co chce przekazać ci Duch św. za pośrednictwem biblijnego tekstu, który starasz się zgłębić. Tekst można, a nawet należy przeczytać kilka razy.

Można posłużyć się ołówkiem by podkreślić jakieś konkretne Słowo. Należy bronić się przed takim poczuciem, że znam już przesłanie tego tekstu i nic nowego w nim nie odkryję. Czasem tekst, który czytasz już kolejny raz może sprawić, że podczas jego lektury pojawi się nowa myśl, że zaczniesz inaczej patrzeć na pewne wydarzenia, postaci.





Warto to sobie zapisać, zastanawiać się nad tym, to może się nam przydać w przyszłości. Uważne więc czytanie pozwoli ci odnajdywać w tekście Pisma św. ciągle nowe elementy, które są ukryte. Na etapie *lectio* warto posłużyć się różnego rodzaju

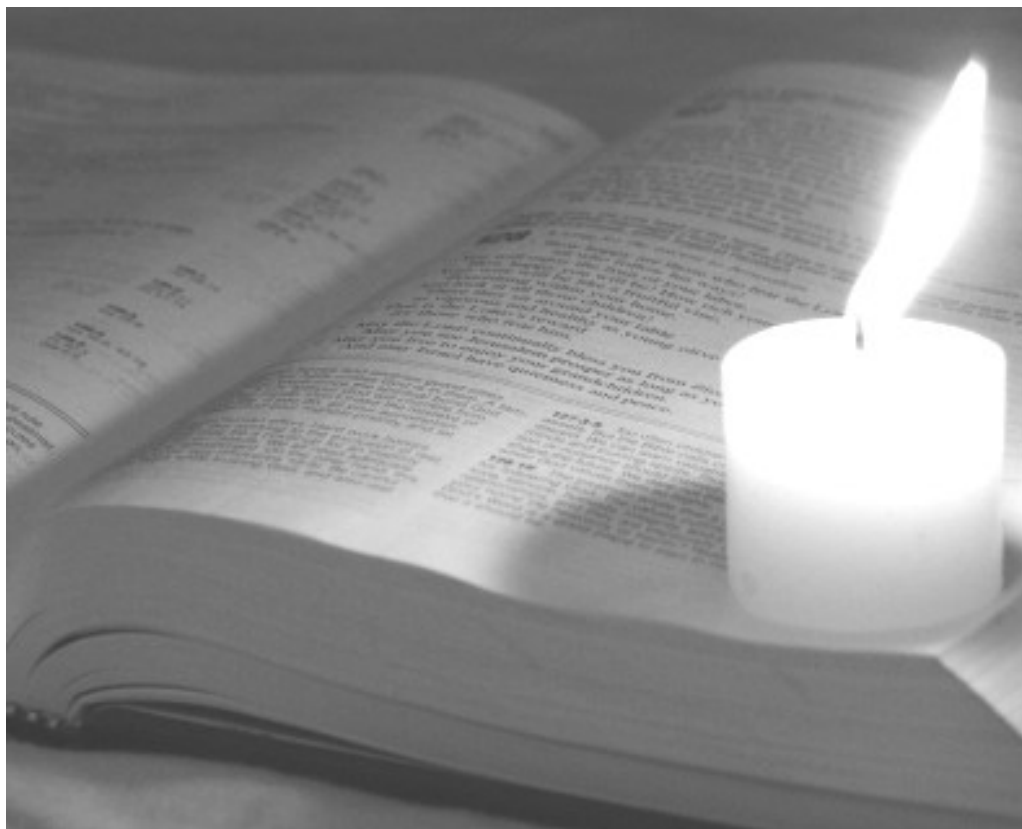
opracowaniami i komentarzami biblijnymi. Ale należy jednak pamiętać, że podstawowym warunkiem tego etapu wgłębiania się w Słowo Boże jest trwanie w pozycji słuchania Pana. Wielką więc pomocą jest cisza - jest to bowiem pierwszy wymiar słuchania, który jest ważnym elementem dialogu. To właśnie w ciszy doświadczamy Słowa poprzez słuchanie.

Rozmyślanie (*meditatio*)

Kolejnym etapem jest medytacja, czyli rozmyślanie. Medytować to znaczy wnikać w tekst biblijny, stworzyć w swoim sercu, w uczuciach oraz w wyobraźni odpowiedni owoc. Chodzi oto, aby przeczytane Słowo stało się częścią nas samych. Medytacja jest refleksyjnym celem dostrzeżenia głębi tego Słowa i skonfrontowania go z naszym życiem.

Modlitwa (*oratio*)

Następuje wówczas trzeci etap tej





metody *oratio*, a więc osobista modlitwa, rozpoczęcie dialogu z Tym, Który do nas mówi. Nierzadko jest to modlitwa za pomocą przeczytanych przed chwilą

słów Pisma św., odpowiednio przystosowanych do wyrażenia stanu naszego ducha.

Kontemplacja (*contemplatio*)

Ukoronowaniem modlitewnego dialogu z Bogiem jest *contemplatio*, owocująca niezwykle intensywnością uczuć, podziwu, uwielbienia, adoracji. Warto



wspomnieć, że charakterystyczną cechą modlitwy kontemplacyjnej jest coraz

wyraźniej odczuwalne przynaglenie Ducha św., aby dać się poprowadzić ku głębi modlitwy. Na tym etapie modlitewnego dialogu inicjatywę przejmuje Bóg.



Owoce wytrwałego *Lectio Divina*

Każdy kto często sięga po Pismo św., uważnie je czyta z łatwością dostrzeże jak bardzo osobista modlitwa ulega pogłębieniu. Czytając i medytując nad treściami Pisma św., odkrywamy zupełnie nowe horyzonty modlitwy. Będzie tam coraz mniej „kręcenia” się wokół własnych spraw, a coraz więcej troski o chwałę Bożą, o Kościół, o innych. Modlitwa zacznie pulsować całym bogactwem historii zbawienia. W niej jak w tafli wody, lekko poruszanej tchnieniem Ducha św. odbijać się będzie modlitwa patriarchów, proroków, apostołów i świętych, a nade wszystko modlitwa samego Jezusa i jego Matki.





Karmić się chlebem Słowa

Kl. Piotr Kucharski

*Chleba naszego powszedniego
daj nam dzisiaj...*

Ile to razy dziennie wypowiadamy słowa Modlitwy Pańskiej. Prosimy o chleb powszedni, który jest wielorako rozumiemy. Teodor z Mopsuestii komentując Modlitwę Pańską tłumaczy te słowa: „Daj nam dzisiaj chleb, który nam jest konieczny”. Chleb to pokarm konieczny do życia – na gruncie życia duchowego, tym chlebem jest Eucharystia i Słowo Boże. Zatrzymajmy się na chwilę nad pokarmem Słowa. W końcu „wiara rodzi się ze słuchania Słowa Bożego zawartego w Pismach Świętych i Tradycji” (CiV 3) bo „Słowo Boże jest żywe i trwa” (1P 1,23).

Magisterium wiele mówi o słuchaniu Słowa Bożego obecnego w Piśmie Świętym między innymi w Konstytucji dogmatycznej *Dei Verbum* o Bożym Objawieniu Soboru Watykańskiego II (18 listopada 1965), dokumencie Papieskiej Komisji Biblijnej *Interpretacja Biblii w Kościele* (1993) i Nocie duszpasterskiej Komisji Episkopatu ds. doktryny wiary i katechizacji CEI pod tytułem „By słowo Pańskie szerzyło się i rozsławiało” (2 Tes 3,1) z 18 listopada 1995 r. List apostolski *Novo millennio ineunte*, który Jan Paweł II skierował do całego Kościoła pod koniec wielkiego jubileuszu roku 2000 (6 stycznia 2001) stwierdza, że dla zapewnienia „pierwszeństwa świętości i modlitwy” konieczne jest „ciągle powracanie do słuchania Słowa Bożego” (nr 39). Co więcej, „jedno z najważniejszych zadań stojących przed Kościołem na progu nowego tysiąclecia” to niewątpliwie „karmić się słowem, aby być *ślugami Słowa* w dziele ewangelizacji” (nr 40).

Czym jest Słowo Boże i na czym polega jego słuchanie? Bóg ciągle zwraca się do wybranych ludzi, proroków, obdarowując ich misją przekazywania dalej swojego Słowa.

Sposób w jaki Bóg do nich przemawiał był różny – do jednych mówił w widzeniach

i snach (Lb 12,6), do innych przez wewnętrzne natchnienia (Jer 1,4), z Mojżeszem rozmawia „twarzą w twarz”. Najważniejsze nie jest to „jak”, ale to, że wszyscy prorocy dobrze wiedzą, że słowa te pochodzą od Boga. Słowo Boga wyznacza sens ich życia, jest ich powszednim pokarmem, dzięki któremu żyją pełnią misji od Boga. Słowa te nie są tajemne, jakby egzoteryczne, ukryte dla innych. Należy je przekazywać całemu ludowi Bożemu. I tak było bo „Bóg wiele razy i wieloma sposobami przemawiał niegdyś do ojców” (Hbr 1,1).

Gdy otwieramy Biblię Bóg już zaczyna do nas mówić – to my często nie chcemy słuchać co ma nam do powiedzenia. Tak często brakuje nam wiary w zbawczą moc Słowa. Trzeba nam zrozumieć, że Słowo Boże objawia i działa. Bóg przemawia, bo chce doprowadzić do spotkania myśli człowieka z Jego myślami. Jego Słowo staje się niekiedy prawem i normą życia, ukazuje sens rzeczy i zdarzeń, jest niekiedy obietnicą i zapowiedzią przyszłości. Pozwala zrozumieć to co wokół nas, co jest w nas. Pozwala zrozumieć sens naszego istnienia, który tak bardzo zaciera się współczesnemu człowiekowi.

Boża inicjatywa wyjścia ku człowiekowi domaga się ze strony słuchającego odpowiedzi, nie wolno pozostać obojętnym. Słuchacze Słowa powinni przyjąć je do swego serca z całą ufnością i poddaniem się – ono jest światłością (Ps 119) na ścieżce często bardzo krętej i wyboistej. Odpowiedź ludzka na



Karmić i dzielić się Słowem

Słowo wymaga dość złożonej postawy wewnętrznej, która zawiera w sobie życie według cnót teologicznych – wiary, bo Słowo jest obja-

stwa Bożego (Mt 8,8.16; J 4,50-53). Jego słowo dawało ludziom pocieszenie i przemianę serc (Mt 9,1-7) i nadal daje.



wieniem Boga żywego w którego wierzymy i Jego planów; nadziei, bo Słowo jest obietnicą; miłości, bo jest ono normą życia.

Nie wolno zapomnieć, że Słowo ciągle działa, bo przez nie działa Bóg. To nie tylko pouczenie, światło dla umysłu i serca. To rzeczywistość ciągle dokonująca dzieł, które Bóg zamierzył. Bóg czuwa nad tym, aby Jego Słowo się wypełniło (Jer 1,12). Cały akt stwórczy został zrealizowany Jego Słowem – „Powiedział, a wszystko powstało” (Ps 33,6-9). Od tego czasu Jego Słowo nie przestaje działać w ludzkich sercach. Bardziej niż jakkolwiek pokarm ziemski Słowo Boże zachowuje przy życiu ludzi, którzy wierzą w Boga. Człowiek współczesny ciągle czuje głód, łaknie i pragnie czegoś, czego określić i sprecyzować nie potrafi. Zaspokoić ten głód może tylko miłość, której szukać winniśmy w Bogu, poprzez Słowo skierowane do wierzących. Ale ta miłość, jak każda inna, a może nawet o wiele bardziej, wymaga ufności, poświęcenia, wierności.

Jezus samym słowem dokonywał cudów, które były i są nadal znakami Królest-

wa Jezusa jest światłością, która objawia, bo Jezus głosi słowem Dobrą Nowinę o Królestwie, do którego budowania zaprasza każdego z nas. Jezus wypowiada Słowa Boże (J 3,34), mówi to, co usłyszał od Ojca (J 8,28). Dlatego Jego słowa są Duchem i życiem (J 6,63). Tajemnica Słowa Bożego kierowanego do proroków w ST, w osobie Jezusa osiąga swoją doskonałą pełnię. Człowiek jest zobowiązany zająć określone stanowisko wobec tego Słowa, poprzez które wchodzi w bezpośredni kontakt z Bogiem. Drogę wyboru zasadniczo jest trzy – nie słuchać, słuchać ale nie wypełniać, oraz słuchać i wypełniać. Owoce będą oglądać tylko ci, o których przypowieść o siewcy mówi, iż „słuchają”, „rozumieją” (Mt 13,23), „przyjmują” (Mk 4,33) i „strzegą” (Łk 8,15). Człowiek zgodnie ze swym wyborem opowiada się za Jezusem i Bogiem lub przeciwko Nim. Albo wkracza na drogę Słowa opartą o cnoty wiary, nadziei i miłości, albo osuwa się w ciemność złego świata gdzie panuje śmierć. Słowo daje życie, a jego odrzucenie śmierć wieczną.

W życiu chrześcijańskim Słowo winno być ciągle pielęgnowane, pogłębiane, rozważane. Aby się nim karmić trzeba umieć znaleźć przesłanie. W kleryckich pochyleniach nad Słowem Bożym zawartym w Biblii pomaga teologia, wykłady z egzegezy Pisma św., liczne komentarze itp. Ale i to bardzo często wymaga ogromu pracy intelektualnej i duchowej, a rezultaty często są nikłe. Cóż więc mają zrobić ci, którym brak tego „ekwipunku”? Gdzie szukać przesłania dającego zrozumienie? Są różne metody i sposoby. Dla mnie pomocą jest 10 elementów biblijnych, które są jakby busolą, która pomaga żeglować po oceanie Słowa. Są to przypowieści, cuda, bohaterowie, wojny i bitwy, pytania, dialogi, modlitwy, miejsca, święta i przedmioty. Ich zrozumienie i posłuszenie się nimi pomaga nie tylko zrozumieć orędzie, ale i głosić je innym. Przyjrzyjmy się nimi pokrótce:

Przypowieści – to plastyczne przykłady, które wystarczy zestawić z dzisiejszym życiem, aby otrzymać konkretne wskazania, oraz poznać tajemnicę Królestwa Bożego.

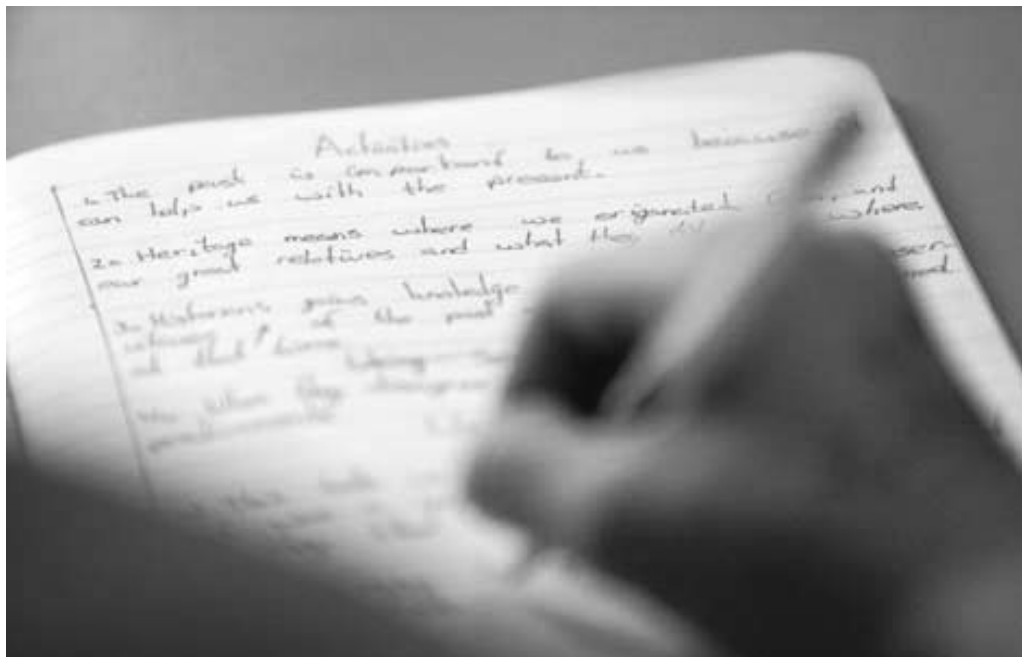
Cuda – kontekstem, w jakim się dokonały jest dokładnie taki sam, jak sytuacja naszego społeczeństwa, bo ludzie niezależ-

chów. Jest dla nas dowodem, że są to dary nieuzasadnione (udzielone bez względu na nasze zasługi), które nawzajem się dopełniają, darmo dane z łaski Boga.

Bohaterowie – to postacie bogate w treść, już same ich imiona niosą za sobą konkretną naukę. Np. Abraham – „Ojciec wielu”, Mojżesz – „uratowany”, Elias – „Moim Bogiem jest Jahwe”, Piotr – „Skała” itd. Ale i życie każdego z nich jest przesłaniem, które może pomóc nam zrozumieć własne koleje losu.

Wojny i bitwy – wszystkie bitwy biblijne, choć często przedstawione za pomocą obrazów okrutnych i krwawych, są symbolem codziennej walki duchowej człowieka wierzącego. Sekret tkwi w tym, by podstawić pod Filistynów, Amalekitów czy Asyryjczyków naszego wroga, który chce nam odebrać wolność i pokój, czyli grzech, wadę, słabość. Tak odkryjemy prawdę o sobie, i zobaczymy gdzie tkwi prawdziwe wsparcie i zwycięstwo.

Pytania – w Biblii znajdziemy ich wiele, człowiek zadaje je Bogu, a Bóg człowiekowi; człowiek kieruje pytania do siebie i innych ludzi. Już pierwsze pytanie Boga do człowieka – „gdzie jesteś”, wystarczyłoby



nie od miejsca i czasu właściwie się nie zmieniają. Dla przykładu: Mk 2,1-12 czyli uzdrowienie paralytyka, człowieka ułomnego ciałem i duszą, który nie prosi o uleczenie ani nawet o odpuszczenie grze-

na długie rozmyślanie. Czy my wiemy gdzie jesteśmy i jaka jest nasza prawdziwa sytuacja – życiowa i duchowa? Bez poznania naszej sytuacji nie będziemy w stanie postawić ani kroku, moglibyśmy się tylko jeszcze

bardziej zagubić. Tak wiele pytań znajdujących się w Piśmie św. Skierowanych jest do nas, i tak wiele z nich nurtuje nas samych. Chociażby te, które zadawano Jezusowi – „Panie, kim jesteś?”, „Gdzie mieszkasz?”, „Co jest prawdą?”, „Czy jesteś *ty* który ma przyjść, czy też mamy innego oczekiwać?”. Jedno na pozór zwyczajne pytanie zawiera nadzwyczajny materiał do przemyśleń na temat naszego życia. One są także i w naszym sercu.

Dialogi – wzdłuż i wszerz Pisma jest ich wiele – Ewy z wężem, Abrahama z Bogiem, Boga i Mojżesza, Hioba z przyjaciółmi i z Bogiem, Jezusa z Nikodemem czy Samarytanką. Sekret polega na tym, by zrozumieć, odkryć sens w przebiegu rozmowy, spróbować identyfikować się z sytuacją konkretnego bohatera biblijnego. Rozmowa zawsze ukazuje ludzkie problemy – a zrozumienie ich to początek ludzkiego nawrócenia.

Modlitwy – w modlitwie człowiek staje cały przed Bogiem, bez zasłony, czasem odkrywając swą nędzę, czasem skarżąc się, a nawet spierając. Modlitwy pokazują ogromną gamę postaw duszy ludzkiej. Warto z tego czerpać.

Miejsca – w nich zawsze się coś zdarza, są ramą uwydatniającą sam obraz. Niektóre miejsca są symbolem, są pełne teologicznej treści, które uczą Boga i człowieka. Dla przykładu: barka Piotra - burze i walki, podczas gdy wydaje się, że Jezus zasnął, oraz klęski i sukcesu, czasem nie łączy się nic i trzeba zapuścić się na głębię (a nie pozostawać przy tym, co powierzchowne), aby dokonać obfitego połowu, na tej barce Jezus przemawia i pokazuje swą moc. Jakże przypomina ona Kościół i to wszystko, co się w nim dzieje. Trzeba pamiętać, że rozważania o miejscach w Biblii powinny być poparte niewielką choć znajomością ich topografii. Warto zaopatrzyć się w przewodnik po Palestynie lub mapę biblijną.

Święta – nieustannie przewijają się w Biblii. Izrael miał ich wiele, ale można wyodrębnić najważniejsze – Pascha, Święto Tygodni, Święto Namiotów i wiele innych. Pascha upamiętniała wyzwolenie z Egiptu. Święto Tygodni (Zielone Świątki) to złożenie Bogu czci przez oddanie pierwszych plonów. Święto Namiotów (tzw. *Tabernaculus*, Święto Wody) upamiętniało tułaczkę po

pustyni. Ale ona w świetle NT nabiera nowego znaczenia. Jezus jest naszą Paschą i Barankiem, przez krew którego możemy być wolni od grzechu. Zesłanie Ducha św. To pierwszy plon dzieła Odkupienia. Wykorzystując święto wody Jezus obiecał wodę żywą z Jego boku. Święta są bogatym surowcem do znalezienia przesłania.

Przedmioty – Izraelici lubowali się w symbolach, dlatego każdy przedmiot miał swoją rację bytu i znaczenie. Zwróćmy uwagę np. na płaszcz – u Bartymeusza symbolizuje wszystko to, co trzeba zostawić, porzucić dla Jezusa. A trzeba wiedzieć, że dla biedaka płaszcz był wszystkim co miał, chronił go od słońca w dzień i od zimna w nocy (był często na wagę złota). Przedmioty pomagają nam zwrócić uwagę na coś głębszego w tekście natchnionym.

Te 10 elementów to wielkie aleje świata Biblii. Pomagają się po niej poruszać, ułatwiają znajdowanie przesłania. Należy pamiętać jeszcze o jednym – że najlepszym wprowadzeniem, komentarzem i wyjaśnieniem Biblii jest ona sama, ponieważ Pismo wyjaśnia się Pismem. Bądźmy więc uważnymi słuchaczami Słowa Bożego. Karmmy się nim i uczmy się na nim. Wszak jesteśmy uczniami - w szkole Chrystusa.





Dzielenie się Słowem Bożym we wspólnocie

Kl. Lukasz Nycz

W kilku słowach chciałbym się podzielić metodą pracy podczas spotkań, którą w tym roku podjęła Wspólnota św. Filipa działająca w naszym Seminarium. Jest ona owocem wymiany doświadczeń z członkami innych Szkół Nowej Ewangelizacji, a także naszym osobistym doświadczeniem jak Bóg przemawia poprzez swoje Słowo. Od razu pragnę zastrzec, że nie jest metodą przeznaczoną wyłącznie dla członków Szkół Nowej Ewangelizacji, a może być wykorzystana przez każdą wspólnotę.

Bóg przemawia przez Słowo

Spróbujmy postawić pytanie: czy Bóg wciąż przemawia do człowieka? Odpowiedź na to brzmi: tak! Ale zaraz nasuwa się kolejne pytanie: w jaki sposób? I tu pojawia się pierwsza trudność, gdyż, aby usłyszeć głos Boga trzeba najpierw zacząć słuchać. Może się to wydawać banalne, ale przecież codziennie tyle dźwięków bombarduje nasze uszy, a czy wśród nich słyszymy głos Boga? Mogłoby się wydawać, że Bóg milczy, co jednak jest nieprawdą. Bóg przemawia wciąż do mnie i do Ciebie, Drogi Czytelniku, ale by go usłyszeć musisz podjąć trud. Pierwszym warunkiem jest zatem chęć usłyszenia głosu Pana. Zapytasz: gdzie można go usłyszeć? Może to być w ciszy Twego serca, gdy odsuwasz na bok wszystko, co cię otacza, a otwierasz się na słuchanie Boga. Bóg przemawia do nas przez drugiego człowieka. W końcu przemawia przez swoje Słowo. I nad tym ostatnim sposobem chciałbym się chwilę zatrzymać.

Szczególnie doświadczyłem jak Pan przemawia przez swoje Słowo w czasie ewangelizacji w Pruchniku. Kiedy przychodziliśmy do domu, aby tam głosić Jezusa zawsze modliliśmy się o Słowo dla tej konkretnej rodziny. W jednym z domów Pan skierował Słowo z Księgi Lamentacji. Dziś nie jestem w stanie podać dokładnego fragmentu, ale pamiętam, że mówił o ogromnym cierpieniu i osamotnieniu, a czytająca je

kobieta zaczęła płakać. Ale to wydawało nam się zupełnie nie przystawać do sytuacji tej rodziny. Kilka tygodni wcześniej urodziło im się dziecko, wszyscy byli uśmiechnięci i radośni. Jednak po około godzinie rozmowy i modlitwy kobieta wyznała nam, że od kilku lat jest w konflikcie ze swoim rodzeństwem. Dopiero wtedy mogliśmy zaprośić Jezusa, aby uzdrowił te relacje. Także



i ja sam wielokrotnie doświadczałem, jak Pan przemawiał do mnie przez Słowo. Podczas kursu, który przeżywałem pod koniec grudnia ubiegłego roku mieliśmy dzielić się swoimi najtrudniejszymi doświadczeniami w życiu. Bałem się mówić o swoim doświadczeniu, gdyż nigdy o nim nie mówiłem poza konfesjonalem. Wtedy to zapytałem Pana, co mam robić. I otrzymałem wyraźne Słowo – ja nigdy nie ukrywałem swojej winy. Byłem chyba w lekkim szoku, bo nie zapamiętałem nawet skąd pochodziło owo Słowo. Teraz, kiedy pisze ten artykuł przy-

Karmić i dzielić się Słowem

pomina mi się pierwsza noc w seminarium. Kiedy już w budynku zapanowała cisza zacząłem zadawać sobie pytanie: co ja tu robię? Czy podołam temu, co przede mną? Wtedy też prosiłem Pana o Słowo i otrzymałem je. Był to fragment z listu do Filipian: Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia (Flp 4, 13).

zumieć w Słowie Bożym, a rozumiałem je, kiedy zacząłem słuchać moich braci; (...).

Dzielenie się Słowem Bożym jest, zatem przede wszystkim świadectwem tego, co to konkretne Słowo powiedziało do mnie, do jakiej części mojego życia się odniosło, lub też, do czego mnie pobudziło.



Jak dzielić się Słowem?

W dzieleniu się Słowem Bożym we wspólnocie nie chodzi o dyskusję, ale ma to być podzieleniem się ze wspólnotą odkrytą prawdą. Każdą wypowiedź należy przyjąć z szacunkiem, gdyż nikt z nas nie ma monopolu na Ducha Świętego, ani sam nie jest w stanie zgłębić całego Słowa Bożego. Już Ojcowie Kościoła podkreślali, że: słowo jest chlebem, który spożywa się w Kościele, ponieważ w Kościele Świętym karmimy się Słowem Bożym (św. Grzegorz Wielki). Z drugiej strony dzielenie się Słowem jest źródłem wzrostu dla wspólnoty, która dzieli się owocami wspólnej lektury Pisma św. Piśze już o tym św. Augustyn: Poprzez rozmowy braterskie Pan oświeca mnie, abym mógł wzrastać do pełni prawdy. Świadectwo składa o tym także Grzegorz Wielki: (...) wielu rzeczy nie byłem w stanie zro-

Echo Słowa można przekazać w różny sposób, ale zawsze w krótkich słowach, z delikatnością i respektem, mówiąc w pierwszej osobie i w miarę możliwości odnosząc to do własnego życia. Nie chodzi tu o kazania dla innych.

Jest kilka sposobów na przekazanie Słowa:

- ❖ Relacja na temat tego, co było punktem twojej medytacji i twojej modlitwy;
- ❖ Krótką informację na zakończenie modlitwy;
- ❖ Wygłoszenie na głos wrażeń z przeczytanego tekstu biblijnego, które najbardziej ci poruszyły, i nad którymi modliłeś się i medytowałeś;
- ❖ Tworząc osobistą modlitwę, która może przyjąć różne formy w zależności od tego, co zasugerował ci tekst biblij-

ny (prośba o przebaczenie, podziękowanie, uwielbienie, dziękczynienie...) Można proponować, aby wspólnota powtarzała na końcu każdego wezwania jakieś zawołanie: „Panie zmiłuj się nad nami”, „Wysłuchaj nas Panie” itp. Można też opuścić owe wezwania i pozwolić, aby w ciszy odpowiedział na wysłuchane Słowo. Przewodniczący modlitwy może także zaproponować odśpiewanie kanonu, lub fragmentu pieśni, co 3-4-tych wezwaniem.

Czym dla mnie jest dzielenie się Słowem we wspólnocie?

Bardzo często nie jestem w stanie w pełni zrozumieć Słowa Bożego i chociaż nie wiem jak długo bym się zastanawiał nic to nie daje. Kiedy we wspólnocie dzielimy się przemysleniami na temat rozważanego Słowa „otwierają mi się oczy” na wiele spraw. Takie wspólne dzielenie wytrąca mnie z pewnych schematów interpretacji często powtarzających się w liturgii fragmentów Pisma św. Pozwala na nie spojrzeć zupełnie z innej strony. Doświadczam także tego, jak wiele Bóg chce mi powiedzieć, gdyż nie tylko przemawia do mnie w ciszy mego serca, ale i przez

to, co odczytali i czym podzielili się inni. Ma to szczególne znaczenie, gdy Słowo, które kieruje do mnie Pan jest trudne i chce przed nim uciec to niczym bumerang powraca w wypowiedziach moich braci we wspólnocie. Ale jest to przede wszystkim doświadczenie żywego Boga, który chce prowadzić dialog z człowiekiem. Taka forma spotkań pozwala zgłębiać Słowo Boże, lepiej przygotowywać się do codziennych medytacji. Dla mnie osobiście największym owocem uczestnictwa w tego rodzaju spotkaniach jest to, że gdy zasiadam do lektury Pisma św. czy medytacji, nie chcę już teoretyzować nad prawdami, które przekazuje Bóg, ale pytam się konkretnie, co Bóg przez to Słowo chce zmienić w moim życiu. Taka forma spotkań pozostawia w sercu także głód dzielenia się słowem z innymi, kiedy nie ma możliwości regularnych spotkań.

Na zakończenie...

Z całego serca polecam taką formę spotkań dla każdej wspólnoty, która działa w Kościele, gdyż nie można budować wspólnoty, jeżeli jej fundamentem nie jest Jezus, a przecież to On sam jest Słowem, które było na początku.



Podyplomowe Studium Animatora Biblijnego w Jarosławiu wywiad z Joanną Kiper



Kl. Łukasz Nycz

W ramach Duszpasterstwa Biblijnego w naszej archidiecezji jest organizowane Podyplomowe Studium Animatora Biblijnego, które działa przy parafii Chrystusa Króla w Jarosławiu. Jego celem jest formowanie animatorów biblijnych do pracy na polu apostołstwa biblijnego w Kościele. Inicjatywa jest kierowana zarówno do siostr zakonnych jak i świeckich zaangażowanych



w duszpasterstwo. Jednym z warunków umożliwiających uczestniczenie w zajęciach jest posiadanie dyplomu ukończenia studiów wyższych lub przynajmniej świadectwa maturalnego. Moderatorem Działu Biblijnego w Archidiecezji Przemyskiej jest ks. dr. hab. Stanisław Haręzga.

O powodach podjęcia Studium jak i o toku formacji opowie nam jedna z jego uczestniczek, Joanna Kiper z Pruchnika, pracująca jako wychowawczyni w Oratorium s. Michalitek w Przemyślu.

kl. Łukasz N.: Skąd dowiedziałas się o Studium Animatora Biblijnego?

Joanna Kiper: Jestem członkiem wspólnoty modlitewnej Odnowy w Duchu Świętym w Pruchniku. Na jednym ze spotkań we wrześniu ubiegłego roku liderka naszej wspólnoty poinformowała nas, o możliwości bliższego poznania Pisma Świętego poprzez uczestnictwo w Studium Biblijnym.

Ł. N.: Co więc skłoniło Cię do podjęcia Studium?

J. K.: Tak na prawdę wiele rzeczy. Po pierwsze widziałam u siebie nagłą potrzebę głębszego poznania Słowa Bożego ze względu na to, że zdarza mi się nieraz być osobą tworzącą grupę ewangelizacyjną prowadzącą rekolekcje. Pomimo przygotowania tematycznego i metodologicznego, i bycia na kursach przygotowujących do ewangelizacji, czuję i wiem, że brakuje mi zażyłości z Pismem Świętym. Nie chce, aby dotyczyły mnie słowa proroka Ezechiela: *Mówią oni: Tak mówi Pan Bóg; podczas, gdy Pan nie mówi.* Drugim powodem mojego udziału w Studium było pogłębienie wiedzy polonistycznej w zakresie Biblii. Może się to wydawać niektórym trochę dziwny powód, ale literatura różnych epok, także i współczesna nie jest wolna od nawiązań do Pisma św. A nie da się zinterpretować poprawnie utworu bez znajomości tych nawiązań.

Ł. N.: Co daje Ci udział w tym Studium?

J. K.: Bardzo wiele. Z powodu braku odpowiedniego przygotowania do lektury Pisma św. często trudno mi było je zrozumieć. Poprzestawałam jedynie na moralizowaniu, czy wykorzystywaniu nasuwających się wskazań, co do życia. Czytałam Pismo św. i odnosiłam je do życia bez uzasadnionych podstaw, jak robi to duża część ludzi. Studium pokazuje mi, że chcąc zrozumieć Boga, trzeba najpierw zrozumieć bogactwo Biblii, przez poznanie języka, środowiska i kultury, w której powstawała, a następnie przejść do odkrywania w tym sensu duchowego, który daje się poznać dzięki Duchowi Świętemu. Uczestnicząc w Studium jeszcze głębiej odkrywam, że Pismo św. nie tylko posiada walory dydaktyczne i formacyjne, ale zawiera w sobie moc, która jest w stanie przemienić wewnętrznie człowieka. Nie może służyć jedynie dla poparcia własnego myślenia, jako źródło cytatów i przykładów, a nawet jako kodeks moralny. Pismo św. to miejsce dialogu miłości między Bogiem, a człowiekiem. Coraz pełniej zaczynam widzieć, że poprzez Słowo, Bóg woła człowieka do uczestnictwa w Jego życiu, które objawił przez Jezusa Chrystusa. Wszystko, co

jest w Biblii zmierza ku Chrystusowi. Staje się dla mnie jasne i czuje to, że poprzez Pismo św. można zobaczyć i spotkać Jezusa.

L. N.: Kim właściwie jest Animator Biblijny?

J. K.: Animator Biblijny to człowiek przygotowany w ramach diecezjalnej Szkoły Biblijnej do tego, aby tworzyć wokół siebie kręgi biblijne w celu wspólnej lektury Pisma św., oraz by wspierać inicjatywę apostołstwa biblijnego. Chociaż mówi się, że Biblia to „bestseller pozbawiony czytelników”, to jednak zaczyna się stopniowo upowszechniać zwyczaj jej czytania, zarówno indywidualnego jak i w rodzinach, czy w własnych grupach w ramach nowych ruchów odnowy Kościoła. Wraz ze wzrostem wspólnotowej lektury Pisma św. wzrosło zapotrzebowanie na animatorów biblijnych. Animator biblijny ma nie tylko przewodniczyć wspólnej lekturze Biblii, ale przede wszystkim prowadzić do takiego zrozumienia teksów Biblijnych by zostały odebrane jako Słowa Boga i stały się źródłem życia duchowego. Do animatora należy także podanie Pisma św., aby Słowo przemówiło do człowieka i pociągnęło go do Boga. Animator nie ma na celu pomóc, co tekst mówi sam w sobie, ale co on w danej sytuacji mówi do konkretnego człowieka.

L. N.: Jak zatem wygląda formacja animatora w Studium?

J.K.: Zajęcia odbywają się w Jarosławiu przy parafii Chrystusa Króla w pierwszą i третią sobotę miesiąca. Uczestnikami Studium są siostry zakonne i osoby świeckie zaangażowane w duszpasterstwie, formacji grup modlitewnych, apostołskich, stowarzy-



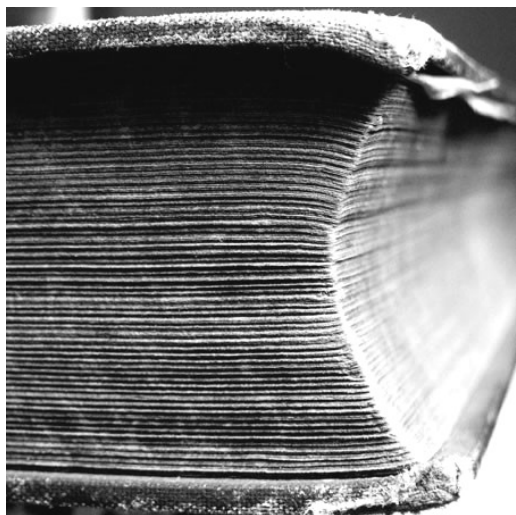
szeń i ruchach odnowy Kościoła. Studium trwa 2 lata. Zaliczenie zdobywa się przez zdanie odpowiednich egzaminów, lub złożenie prac. Studium kończy się złożeniem pracy dyplomowej.

L. N.: Czy umiejętności zdobyte na Studium są przydatne w Twojej pracy tzn. w Oratorium s. Michalitek?

J.K.: Tak, niekiedy w najmniej oczekiwanych momentach. Dzieci przychodzą do mnie prosząc o pomoc w pracach domowych z religii i j. polskiego, a ja mam, więc możliwość pomóc im nie tylko napisać, ale i lepiej zrozumieć treść i przesłanie duchowe. Gdy z młodzieżą przygotowuje inscenizacje scen biblijnych, lub pantomimy ewangelizacyjne nieraz młodzi sami pytają o sens tego co robią i przesłanie danej sceny. Wówczas mogę im wyjaśnić to, czego nie rozumieją, powiedzieć o tym, czego jeszcze nie wiedza, a przede wszystkim ogłosić im Jezusa.

L. N.: Bardzo dziękuję za udzielenie mi tego krótkiego wywiadu. Mam nadzieję, że zainspiruje on kogoś do włączenia się w to piękne dzieło, jakim jest Studium Animatora Biblijnego w Jarosławiu.

J.K.: Ja również mam taką nadzieję. Mi również było bardzo miło.



Twoje Słowo jest lampą dla moich stóp...



Kł. Piotr Stefański

To wielki dar. Triumf „być” nad „mieć”. Byłem! Byłem na spotkaniu organizowanym przez wspólnotę braci z Taize, w ramach tzw. „Pielgrzymki zaufania przez ziemię”. Spotkanie miało miejsce w Genewie, a trwało od 28 grudnia 2007r. do 1 stycznia 2008r.

i „spowija” ją śpiew, bardzo prosty, spokojny. Tekst pieśni to zazwyczaj jedno, dwa zdania wzięte wprost z Pisma Świętego lub na Nim oparte. Taki śpiew wycisza i już nastawia na słuchanie. Gdy potem słucha się fragmentu Ewangelii (lub innego tekstu z Nowego Testamentu) i rozważania jedne-



Cel spotkania? Dla mnie to właśnie SPOTKANIE. Chrześcijanie wielu odłamów po prostu spotykają się, odsłaniają swoje chrześcijaństwo. Podczas jednej z poobiednich modlitw na hali „Palexpo” dociera to do mnie szczególnie mocno. Z jednej strony znajomi z Polski, za plecami słyszę język angielski, przede mną jakiś słowiański, ja – katolik, przy mikrofonie protestant, przy wejściu baptysta, w scholi prawosławni i jeszcze nie wiem kto, a spotykamy się tu razem. Jesteśmy tu w Imię Jezusa. „Gdzie dwóch lub trzech...” W takiej chwili te słowa brzmią szczególnie mocno...

Spotkania modlitewne oparte są na Słowie Bożym. To w sumie oczywiste, biorąc pod uwagę fakt, że wspólnota braci z Taize obejmowała najpierw samych protestantów. Wypracowana przez nich forma modlitwy jest prosta. Rozpoczyna

go z braci, każde słowo jest ważne, nie ma słów zbędnych. Potem zostajemy w ciszy z tym słowem. Ta cisza, która przenika tysiące młodych zgromadzonych na modlitwie, jest kolejnym dowodem obecności Boga i pragnienia jedności. Owocem zasłuchania jest modlitwa wstawiennicza w aktualnych potrzebach. Na końcu równocześnie odmawiamy „Ojcze nasz”, każdy w swoim języku... I znów śpiew.

Napisałem na początku, że dla mnie celem tego spotkania było samo spotkanie. Podczas pobytu w Genewie rodziło się we mnie (a jestem „święcie” przekonany, że w każdym z nas – uczestników) pytanie: Dlaczego nie możemy być razem? Dlaczego musimy wciąż pokutować za dawne podziały w Kościele? Podobne pytanie, podczas chyba niedzielnego śniadania, zadała mojemu koledze i mnie nasza „genewska” pani gospodyni. „Przecież modlimy się do jedne-

go Boga!” – mówiła. Tamto pytanie nie było tylko próbą powstrzymania rozmowy z „geniuszami” francuskiego. To było pytanie z serca. Parafia, która nas gościła jest podzielona, mieszkają tam katolicy i protestanci.

Pewną odpowiedzią na te pytania była medytacja brata Aloisa. Na wieczornej modlitwie, 31 grudnia 2007 roku mówił: „Światło Chrystusa możemy przekazywać jedynie razem. Oto dlaczego tutaj, w Genewie, ogłaszamy „wezwanie do pojednania chrześcijan”. Niegdyś, w imię prawdy Ewangelii, chrześcijanie podzielili się. Dziś, również w imię prawdy niesionej przez Ewangelię, chcemy się pojednać.

Jak możemy być wiarygodni mówiąc o Bogu miłości, jeśli pozostajemy podzieleni? Nie traćmy już tyle energii na spory, istniejące czasem nawet wewnątrz naszych Kościołów. W Chrystusie Bóg pojednał się z ludzkością: przyjmuje nas w Sobie i przekazuje nam Swoje własne życie. W tym kontekście pojednanie nie jest jednym z wielu wymiarów Ewangelii, lecz stanowi jej centrum. Stanowi przywrócenie zaufania pomiędzy Bogiem, a człowiekiem, a zaufanie przemienia relacje międzyludzkie.

Nasze poszukiwanie pojednania może odbywać się jedynie przez naśladowanie postępowania Boga wobec nas. Aby wymiana darów między chrześcijanami nabierała konkretnych kształtów, stawajmy częściej razem w obecności Boga słuchając Jego słowa, trwając w ciszy i uwielbieniu. Spotykać się w ten sposób na czuwaniach

modlitewnych to już wyprzedzać nastanie jedności, to pozwalać Duchowi Świętemu, by już nas jednoczył. I to z pewnością pozwoli również posunąć naprzód dialog teologiczny.”

Zdaję sobie sprawę, że to SPOTKANIE nie może pozostać tylko dorocznym świętem. Nasza codzienność jest przecież bogactwem spotkań. W nich stale uwidacznia się nasze chrześcijaństwo – odpowiedź na Słowo.

W tym miejscu pragnę serdecznie podziękować Panu Bogu i wszystkim dobrym ludziom, dzięki którym mogłem przeżyć tamto wyjątkowe spotkanie.

Modlitwa brata Rogera

*Jezu Chryste,
choćbyśmy niewiele pojęli
z Twojej Ewangelii,
Ona jest światłem pośród nas.
Choćbyśmy z trudem pojmowali Twoją
obecność,
Ona jest światłem dla nas.*

*Jezu Chryste,
Szukamy Cię czasem
jakby po omacku,
ale Ty już przyszedłeś
I rozświeć nasze obawy.
Wiesz,
Że nie chcielibyśmy nigdy wybierać
ciemności,
ale zawsze przyjmować
Twoje wewnętrzne światło.*



Z Maryją bądźmy uczniami Jezusa pielgrzymkowe przygotowania



Kł. Marek Kapłon

*„Na Pielgrzymce jest wspaniale!
Trochę w deszczu i upale.
Bąble na mych nogach mam,
idę śmiało, radę dam!”.*

Takim oto krótkim wierszykiem można powiedzieć poniekąd jak jest na Pieszej Pielgrzymce do Częstochowy, gdzie w słońce czy deszcz, idzie się przed tron Matki Bożej. Nie ważne są bąble, zmęczenie, lecz liczy się to, że to dla Maryi.

Wśród pielgrzymów krąży taka historia, że jak ktoś idzie na pielgrzymkę pierwszy raz i nie ma żadnych odcisków na nogach, to albo pójdzie do zakonu, albo do seminarium. Kto wie, może coś w tym jest?

Zbliżają się powoli wakacje a wraz z nimi pielgrzymka do Częstochowy. Wielu pielgrzymów z utęsknieniem wypatruje już lipca, by z plecakiem i uśmiechem na twarzy wyruszyć na pątniczy szlak, by przeżyć po raz kolejny przygodę pieszej wędrówki do tronu Maryi. Co sprawia, że tak wielu pielgrzymów zwłaszcza młodych podejmuje

... bo spotykamy na trasie tylu dobrych ludzi ... bo się idzie ... nie wyobrażam sobie wakacji bez pielgrzymki”.

Padają też – częściej od osób dorosłych – odpowiedzi bardziej przemyślane: „...bo piesze pielgrzymowanie jest trudniejsze ... jest miłsze Bogu i Maryi ... ma większe znaczenie ... tam będę lepiej wysłuchana ... mam szczególne intencje, by pójść pieszo... piesza pielgrzymka umacnia mnie na duchu ... trwa tyle dni, można się naprawdę wymodlić ... gdybym nie poszedł będzie mi czegoś brakowało.”

Z tych kilku wypowiedzi okazuje się, że piesza pielgrzymka na Jasną Górę zaspokaja liczne ludzkie potrzeby, nie zawsze dostatecznie uświadamiane. Kryje się w nich tęsknota za wartościami absolutnymi. Klimat panujący na pielgrzymce sprzyja duchowemu umocnieniu, zapewnia dostarczającą ilość czasu na przemyślenia, rozważania. Myślę, że pielgrzymi za tym tęsknią i to właśnie odkrywają na pielgrzymce. Chcą czegoś więcej, chcą głębiej przeżywać



ten trud i wysiłek kilkudniowych rekolekcji w drodze?

Wielu młodych odpowiada tak na to pytanie: „...bo na pielgrzymce jest radośnie ... jest tak fajnie ... bo śpiewa się tyle piosenek ... bo tworzymy prawdziwą wspólnotę

swoją wiarę, rozwijać się duchowo. Często można zauważyć młodych ludzi, którzy pragną prosić Maryję o szczęśliwe zdanie matki, o dobry wybór drogi życiowej. Czują, że przez pielgrzymkę ta ich modlitwa zostanie wysłuchana. Podczas tych kilku, kilku-

nastu dni pielgrzymowania tworzy się prawdziwa wspólnota, jedna wielka rodzina, gdzie każdy do siebie mówi „bracie”, „siostrze”. Powstają znajomości, przyjaźnie i to nie tylko wśród pielgrzymów, ale także

się na Pieszą Pielgrzymkę. Wielu jest takich, którzy częściej niż jeden raz wybierają się na pątniczy szlak. Jest to zawsze sposobność do dawania świadectwa swojego powołania, możliwość sprawdzenia swojej wytrzy-



i z mieszkańcami, którzy przyjmują nas na noclegi, witają na trasie. Niektórzy gospodarze tęsknią i wypatrują z niecierpliwością „swoich pielgrzymów”, którzy już, co roku korzystają z ich gościnności. Później posyłają kartki na święta i inne okazje, aby wyrazić swoją wdzięczność.

Jest coś w pielgrzymce, że jak się raz pójdzie, to albo się tym pielgrzymowaniem „zarazi”, albo nie. Sam się sobie dziwię i zadaję pytanie, jak to się stało, że już od przeszło dziesięciu lat staram się pielgrzymować do Częstochowy? Co mnie pociąga w pielgrzymce? Zawsze było to moim wielkim pragnieniem iść na Jasną Górę, aby podziękować Maryi za Jej matczyną opiekę i wstawiennictwo u Swojego Syna. A zawsze jest za co dziękować i o co prosić. Wiele razy do Matki Bożej przybywałem w różnych pielgrzymkach autokarowych, ale szczerze powiedziawszy to nie jest to, co piesze pielgrzymowanie. Czuję zawsze moc tej modlitwy, tych ludzi, którzy za mnie się modlą, którzy są obecni.

Dobrze, że w naszym seminarium jest taka praktyka, że w trakcie swojej formacji każdy kleryk przynajmniej raz udaje

małości, bo przecież pielgrzymka to duży wysiłek.

Dla tych, którzy pragną się wybrać na Pielgrzymkę, a jeszcze nigdy nie byli, pragnę na koniec artykułu podać krótkie vademecum pielgrzyma, czyli słownik gwaru pielgrzymkowej: Do zobaczenia na szlaku pieszej pielgrzymki!

Asfaltówka - uczulenie na kurz i asfalt objawiające się zaczerwienieniem skóry i/lub wysypką - głównie na nogach. Przechodzi samorzutnie po powrocie w cywilizowane warunki. Na trasie doraźnie (głównie psychicznie) pomaga smarowanie maścią. Najbardziej narażeni są ci, którzy próbują - wbrew regulaminowi - chodzić w szortach lub mini spódniczkach.

Bąbel - niespodziewana, niezasłużona (na ogół) narośl pokutna na kończynach dolnych, często (ku rozpaczcy medyków) przekłuwana znacznikiem.

Bolej - ten, kogo coś boli.

Brat - każdy pielgrzym płci męskiej.

Centrum - Centralny Punkt Medyczny, gdzie można znaleźć pomoc medyczną i radę wszelkiego rodzaju (łącznie ze wskazaniem powrotu do domu lub odwiezieniem do szpitala).

Chlebuś - chlebowóz - zaopatruje pielgrzymów nie tylko w chleb, ale i w napoje, ponieważ nie samym chlebem żyje człowiek.

Cudzogrupstwo, cudzogrupienie - samowolna zmiana grupy - grzech ciężki pielgrzymia.

Kierownik trasy - tak naprawdę jedyny człowiek, który: - wie, gdzie w danym momencie powinna być pielgrzymka; - ma władzę kasowania odpoczynków.

Kino, pójść do kina udać się (z biletem) do „Toi Toi”, lub w ustronne miejsce, które na pielgrzymce na ogół ustronne nie jest.

Kwatermistrz - wie, gdzie, kto nocuje, ale nikomu nie mówi.

Podciąganie ogona - zbieranie grupy do kupy.

Przewodnik pielgrzymki - człowiek, który wie, co się dzieje na końcu pielgrzymki, będąc na jej czele; wie, co się dzieje na trasie, będąc na bazie; wie, jaka zupa będzie na obiad za trzy dni. Pierwszy staje i ostatni kładzie się spać.

Siostra - każdy pielgrzym płci żeńskiej, czy jak kto woli - **pielgrzymka**.

Siostry kabelkowe - pielgrzymki bez sił, ciągnięte na kablach przez tubowych.

Spadochroniarz - Ksiądz Biskup odwieżdżający grupę. Lub inny gość pielgrzymki.

TOI TOI - miejsce, które najpierw czuć, potem widzieć.



Lewa wolna - nie oznacza amnestii dla komunistów w ramach miłosierdzia chrześcijańskiego, a jedynie pozostawienie na lewej stronie drogi przejazdu dla samochodów (albo innych pojazdów).

Lizak - znak grupy, którego należy: a/pilnować; b/pilnować się.

Mycie - czynność polegająca na zobaczeniu zimnej wody.

Padalce - ci, którzy padli na trasie i nie chcą (lub nie mogą) iść dalej.

Zob. hasło: Kino, pójść do kina

Tubowy - pielgrzym niosący tubę lub osoba odpowiedzialna za wyznaczanie osób do noszenia tub.

Tuptanie - podstawowy krok pielgrzymia przy wejściu na asfalt z piaszczystej, leśnej drogi.

Zdechłaki - ci, którym się wydaje, że dalej już iść nie mogą.

Znaczek - oznakowanie pielgrzymia służące do: - przekłuwania (wbrew zdrowemu rozsądkowi) bąbli; - przypominania pielgrzymowi, do której grupy się zapisał.



Błogosławiona Karolina Kózkówna - czysta i kochająca

Kl. Piotr Kucharski

W każdym czasie Bóg stawia ludzi wrażliwych i otwartych na potrzeby czasu. Dla tarnowskiej ziemi taką osobą była Karolina Kózkówna, która dla młodzieży jest dzisiaj wzorem cnót, zwłaszcza cnoty czystości.

Jej krótkie życie przypadło na czasy trudne, pełne niepokoju.

Nad światem przełomu XIX i XX w. zbierały się bowiem coraz czarniejsze chmury – nadchodząca katastrofę zapowiadały zaostrzające się różnice między interesami i mocarstw, a zwłaszcza zamordowanie następcy austriackiego tronu Franciszka Ferdynanda. Ta niemała światowa zawierucha nie ominęła też małej galicyjskiej wioski, a jej ofiarą padła nikomu nie znana wiejska dziewczyna, która złożyła tym samym swą bohaterską ofiarę. Jeszcze raz sprawdziła się biblijna zasada, że „Bóg wybrał właśnie to, (...) co niemocne, aby mocnych poniżyć, aby zawstydzić mędrców” (1 Kor 1,27). Karolina swoim krótkim życiem pokazała jak wspaniale można zrealizować swoje życiowe powołanie, być wspaniałym człowiekiem idąc przez życie z Chrystusem. Dała świadectwo przynależności człowieka do Boga, i zaiste ciągle nas zawstydza ogromem swojej ofiary, często tak niezrozumiałej dla ludzi XXI wieku. Nie przestaje być wzorem heroicznej walki w obronie nie tylko czystości, ale wszystkich wymagających od człowieka wartości.

Karolina urodziła się w podtarnowskiej wsi Wał-Ruda 2 sierpnia 1898r. jako czwarte z jedenaściorga dzieci. Wzrastała w atmosferze żywej i autentycznej wiary, która wyrażała się we

wspólnej rodzinnej modlitwie wieczorem i przy posiłkach, w codziennym śpiewaniu Godzinek, częstym przystępowaniu do sakramentów i uczestniczeniu we Mszy także w dzień powszedni. Codzienne życie w rodzinie Kózków wypełnione było ciężką, żmudną pracą, ale nigdy nie zabrakło



modlitwy w domu i w kościele. Nic dziwnego, że ich dom nazywano często „domowym kościołkiem”, „Betlejemką” czy „Jerozolimką”. W domu Kózków kwitło bowiem prawdziwe życie religijne. Moderatorem życia religijnego w przysiółku był wujek Błogosławionej, brat matki Franciszek Borzęcki. Przewodniczył różnym nabożeństwom, katechizował dzieci, a w swoim domu urządził czytelnię i wypożyczalnię książek. Prowadził pogrzeby do kościoła w Radłowie a później w Zabawie, był gotowy spełniać wszystkie prośby proboszcza. Spełnił też bardzo ważną rolę w życiu

swojej siostrzenicy Karoliny, bowiem służył jej zawsze światłą radą i pomocą, miała do niego wielkie zaufanie.

Od najmłodszych lat ukochała modlitwę, nie rozstawała się z otrzymanym od matki różańcem - modliła się nie tylko w ciągu dnia, ale i w nocy. We wszystkim była posłuszna rodzicom, z miłością i troską opiekowała się licznym młodszym rodzeństwem. Uczyła się chętnie i bardzo dobrze, z religii otrzymywała zawsze wzorowe oceny, była pracowita i obowiązkowa. Nie poprzestawała na tym, że poznała jakąś prawdę wiary, ale śpieszyła, by przekazać ją innym. Była wrażliwa na potrzeby bliźnich, chętnie zajmowała się chorymi i starszymi.

Odwiedzała ich, oddając im różne posługi i czytając pisma religijne.

Ważnym wydarzeniem dla mieszkańców Wał-Rudy, było powstanie nowej parafii w Zabawie. Przecież do kościoła parafialnego w Radłowie mieli około 8 km co było znaczną odległością, sprawiającą wiele trudności. W 1913 r. bp L. Wałęga posłał do Zabawy ks. Władysława Mendralę (1885 - 1970). Odegrał on bardzo ważną rolę w życiu Karoliny, a szczególnie w szerzeniu jej kultu. Jak pisał w swoich zeznaniach, Karolina którą znał przecież stosunkowo niedługo była jego prawą ręką w organizowaniu nowej parafii. Zawsze była gotowa do pomocy usługując w miarę swoich możliwości.

Karolina prowadziła głębokie życie wewnętrzne, ale będąc introwertykiem nie traciła kontaktu ze światem zewnętrznym. Wszyscy jednoznacznie podkreślają, że ta naturalna skromna dziewczyna, promieniała jakimś nadnaturalnym blaskiem. Umiała rozporządzać bogactwem duchowym otrzymanym od Boga dodając do niego swą pracowitość. Poszukując prawdy, szczególnie religijnej wykazywała wielki zapal w zdobywaniu wiedzy, czytaniu książek. Była bystrą dziewczyną, przejawiającą szybkość i dobrą orientację. Raz obranej wartości była już wierna.

Jak wyglądały ostatnie chwile jej życia, zmagania o to aby być wierną Bogu, nawet za cenę życia? 10 listopada 1914 r. do Tarnowa wkroczyły pierwsze patrole kozackie. Pięć dni później zajęły Radiów, a następnie Zabawę oraz Wał-Rudę. Pogłoska poprzedzająca napastników, iż gwałcą kobiety i dziewczęta, sprawiła, że wiele kobiet w obawie przed żołnierzami uciekło, szukając bezpiecznego schronienia. Bała się również Karolina, jak zresztą wszyscy w domu Kózków. 18 listopada do wsi przybył pojedynczy żołnierz narodowości rosyjskiej. Wszedł on m.in. do domu Gulików, skąd chciał zabrać ze sobą 13-letnią dziewczynę. Zamiar ten się nie powiódł, więc udał się do Kózków. Było to około godziny 9. Pytał o wojska austriackie, nie przyjął posiłku, lecz kazał ojcu i Karolinie udać się ze sobą w drogę, rzekomo do komendanta. Nie pomogły błagania ojca aby zostawił w spokoju Karolinę i pozwolił jej zostać przy młodszych dzieciach. Po wyjściu z domu agresor wskazał ruchem ręki las

jako kierunek ich drogi. Gdy doszli do skraju lasu polecił ojcu wrócić do domu. Groził mu śmiercią, więc sterroryzowany ojciec zawrócił. Żołnierz wraz z Karoliną zanurzyli się w las. Świadcami tej sceny było dwóch małych chłopców, którzy zeznali, że szli bardzo powoli, gdyż żołnierz musiał ciągle popychać opierającą się dziewczynę. Ostatni etap męczeństwa odbywał się już bez świadków - Karolina wykorzystując sposobność rozpoczęła ucieczkę. Po kilkuset metrach pościgu rozwścieczony i zmęczony żołnierz postanowił ją zabić. Młode życie zostało przerwane ostrzem bagnetu. Po chwili padła zalana krwią oddając duszę Bogu. Do domu Kózków przyjechał zaalarmowany ks. Mendrala. Natychmiast wysłał do lasu grupę ludzi a sam udał się, aby złożyć zażalenie w komendzie wojsk rosyjskich. Niestety, poszukiwania, w których uczestniczyli nawet żołnierze rosyjscy nie dały rezultatu. Zwłoki odnalazł jeden z gospodarzy. Po ciału zamordowanej córki udał się wozem ojciec wraz z kilkoma sąsiadami. Widok jaki ujrzeni byli rzeczywiście wstrząsający. Dało się jednak zauważyć w ułożeniu zwłok coś szczególnego, bowiem skostniałe ciało leżało na wznak, prawe ramię łokciem wsparte o ziemię, z zaciśniętą dłonią, skierowaną ku górze, lewa natomiast ręka leżała na ziemi, ściskając chustkę z głowy. Przywieziono ciało, wniesiono do domu w którym się urodziła i mieszkala przez krótkich 16 lat swego życia. Proboszcz polecił zbadanie zwłok pod kątem zadanych ran i dziewictwa. Od razu wytworzyła się opinia – „męczennica w obronie czystości”. Proboszcz zwrócił się do Kurii w sprawie pogrzebu informując, że panuje powszechne przekonanie o świętości Karoliny i jej męczeństwie. Zdecydowano jednak pochować ją na razie w zwyczajnym grobie w ziemi na cmentarzu parafialnym. Pogrzeb, który odbył się w niedzielę 6 grudnia 1914 r. przybrał charakter prawdziwej manifestacji patriotyczno – religijnej i zgromadził ponad trzy tysiące ludzi.

Do procesu informacyjnego na szczeblu diecezjalnym doszło dopiero za bpa J. Ablewicza, który jako osobisty czciciel Karoliny był przekonany o jej świętości. Proces diecezjalny zakończono w 1967 roku i wszystkie dokumenty przekazano do Rzymu. Wreszcie po prawie 20 latach - 30.06.1986 roku, w uroczystość świętych Pierwszych Męczenników Kościoła Rzym-

skiego, Ojciec Św. Jan Paweł II stwierdził uroczystie męczeństwo Karoliny Kózka. Droga do beatyfikacji była otwarta. Doszło do niej rok później, podczas III pielgrzymki Jana Pawła II do Polski. Jest ona patronką młodzieży, Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży i Ruchu Czystych Serc.

Czyny miłości bliźniego, tak liczne w życiu Karoliny, nie należały wcale do wyjątkowych i zadziwiających. Przeciwnie – były codzienne, powszednie, zwyczajne. Rodzeństwo wspomina na przykład, że nigdy

ze względu na niebo: „Jakże chciałabym być z Matką Najświętszą w niebie” – mawiała. Jedno i drugie – zarówno myśl o przemijalności świata, jak i przekonanie o niezawodności Bożych obietnic mobilizowały Karolinę do gotowości na spotkanie z Panem. Stałym odniesieniem wszystkich czynów Karoliny – jak wynika ze świadectw – było zawsze: aby nas Jezus kochał, abyśmy Jezusa kochali. „Pracujmy, aby nas Jezus kochał” – mówiła np. do koleżanek, grabiących razem z nią siano na łące. Świa-



nie wyrządziła im przykrości. Chętnie wyrećczała w pracy, szyła odzienie, a kiedy któreś z nich zachorowało, opiekowała się z, wielką troskliwością. Koleżanki wspominają, że lubiły z nią przestawać; była szczerą, serdeczną i pogodną. W jej towarzystwie – powiadają – nie można było czynić czegoś złego. Jedną z jej koleżanek, która wcześniej straciła matkę, mówiła, że Karolina była dla niej jak matka: pomagała w pracy, dzieliła się chlebem, którego sama nie miała za wiele, udzielała życzliwych napomnień. Bardzo cierpiała na widok ludzkiej nędzy. Wędrownym ubogim starała się dać zawsze jak najwięcej. Miłość bliźniego wyrażała przez zaradzanie także duchowym potrzebom bliźniego.

„Bóg nas nie opuści” – Karolina chętnie i często powtarzała to zdanie. Było ono świadectwem zawierzenia Bogu i owocem głębokiego przekonania, że nic złego nie może spotkać człowieka, który Chrystusa obrał za nauczyciela i przewodnika. Z tego zawierzenia i wyboru pochodziła jej gorliwość w poznawaniu prawd wiary. Kiedy przeżywała coś bardzo trudnego lub przykrego, zwykła mówić, że tak właśnie trzeba

domość, że miłość Boga, obecna w tak prostej i zwyczajnej czynności jak grabienie siana, może przekształcić ją w dzieło wielkie i wzniosłe, jest czymś naprawdę urzekającym. Jakże potrzebna jest i nam taka świadomość.

Poprzez postać błogosławionej Karoliny, Kościół przypomina nam jak ważną rzeczą jest czystość i jaką wielką chlubą jest śmierć w jej obronie, jak należy trwać na modlitwie i dobrych uczynkach, oraz jak zwyczajny prosty wierny może budować Królestwo Boże na ziemi poprzez prostą, ale jakże ofiarną miłość bliźniego.

*Panie, daj naszym czasom ludzi,
którzy się modlą gorąco i wytrwale,
nie tylko dobrych i szlachetnych,
nie tylko mądrych i rozważnych,
daj naszym czasom.*

*Panie, ludzi, którzy się dzielą.
Daj ludzi zjednoczonych z Tobą
przez miłość bliźniego
Panie, który wszystko wiesz,
Ty wiesz, że takich ludzi
bardzo nam potrzeba,
Panie, daj nam takich ludzi.*

Starowiejska Pani



Kł. Bartłomiej Data

Podążając z Rzeszowa w stronę Bieszczad trudno nie zauważyć po lewej stronie pięknego sanktuarium. Właśnie Starą Wieś obrała sobie Najświętsza Panienka za miejsce rozdawania szczególnych łask.

Trochę historii...

Historia miejscowości sięga aż 1359 roku i jest związana z królem Kazimierzem Wielkim, który nadał osadzie nad Stobnicą akt lokacyjny. Obecny kościół jest trzecim z kolei i został zbudowany, wbrew pozorom, przez paulinów za sprawą biskupa przemyskiego Aleksandra Antoniego Fredry. Budowa rozpoczęta w 1730 roku zosta-

w jaki znalazł się on właśnie w tym miejscu wspomnę później.

Bardzo ważnym wydarzeniem w historii pobytu obrazu w Starej Wsi była jego koronacja (tylko dolnej części obrazu). Miała ona miejsce w 1877 roku. Obraz Matki Bożej Starowiejskiej był 30 z kolei obrazem NMP koronowanym w Polsce, a zarazem pierwszym koronowanym w XIX wieku. W obrzędzie wzięło udział ok. 100 tys. ludzi. Wydarzenie to miało ogromne znaczenie dla rozwoju kultu. W 1899 r. została koronowana również górna część obrazu. Korony na głowy Jezusa i Maryi włożył św. bp przemyski Józef Sebastian Pelczar.



ła ukończona 30 lat później. W niedługim czasie zakon paulinów został skasowany a w 1820 roku kościół wraz z klasztorem został powierzony jezuitom, którzy powracali z Białorusi. Trzymają oni pieczę nad tym miejscem do dnia dzisiejszego od 1852 roku, ponieważ wcześniej zostali na 4 lata wydaleny z terenu Polski.

O dokładnym czasie znalezienia się obrazu Matki Bożej w Starej Wsi nie wiemy. Sam obraz pochodzi z początku XVI wieku i zawsze był otaczany w tym miejscu szczególną czcią. O sposobie,

Po jego śmierci krzyż biskupi wraz z łańcuchem został przekazany jako wotum Najświętszej Panience.

W uroczystość 50-lecia koronacji obrazu ogłoszono dokument Piusa XI nadający kościołowi pw. Wniebowzięcia NMP w Starej Wsi tytuł bazyliki mniejszej.

W barwną historię starowiejskiego obrazu wpisują się też tragiczne wydarzenia. Rankiem, 6 grudnia 1968 roku, cudowny obraz Matki Bożej został spalony w „niewyjaśnionych okolicznościach”, jednak czas i sposób dokonania tego strasznego

czynu wskazuje jednoznacznie na sprawcę. Zniszczenie przedmiotu kultu nie przyczyniło się jednak do zaniku kultu – wręcz przeciwnie... 4 lata później kopia obrazu, wykonana przez panią prof. Marię Niedzielską, została koronowana ocalonymi złotymi koronami przez kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski, w asyście biskupów przemyskich.

Legenda

Ze znalezieniem się obrazu Matki Bożej w Starej Wsi jest związana legenda. Zachowały się przekazy o licznych pielgrzymkach przybywających z pogranicza Królestwa Węgierskiego, aby oddać cześć „Ozdobie Pogórza”. Legenda powstawała dopiero w XIX w., ale trudno ustalić jak wiele jest w niej prawdy. Według niej miejscem, z którego pochodzi obraz jest Humenne (miejscowość znajdująca się obecnie na terenie Słowacji, w odległości ok. 85 km od Starej Wsi). Właśnie z niej od XV/XVI w. przybywały do Starej Wsi pielgrzymki. Opat pewnego klasztoru na Węgrzech tak pisze o obrazie: „Najstarsi mieszkańcy [Starej Wsi] opowiadają, że obraz ten bierze początek z Węgier i kiedyś ukazał się na dębie na skraju lasu, skąd obraz ten został przeniesiony na ołtarz do kościoła w Starej Wsi. Następnie także z Węgier, a konkretnie z Homonny (Humenne) przychodziły co roku liczne procesje do Starej Wsi...”.

Według spisanej kilkanaście lat później legendy, obraz w tajemniczy sposób pojawiał się na drzewie w okolicy kościoła i został do niego przeniesiony. Mieszkańcy Humennego, dowiedziawszy się o tym, przybyli po swoją „własność” zabierając święty Wizerunek na swoje miejsce. Historia jednak miała powtórzyć się jeszcze dwukrotnie. Po trzecim pojawieniu się obrazu na drzewie w Starej Wsi, zniechęceni Węgrzy (później Słowacy) odczytali to jako wyraźny znak Bożej Opatrzności, i uznali, że Maryja właśnie to miejsce upodobała sobie na miejsce wypraszania szczególnych łask. Od tej pory rokrocznie przybywa pielgrzymka z Humennego na Uroczystość Wniebowzięcia NMP (15 sierpnia) i na szczęście Słowacy już nie roszczą sobie prawa do Obrazu Matki Bożej, ale traktują Maryję w starowiejskim wizerunku jak swoją Matkę, co pokazuje ich szczerą i żywą wiarą.

Obraz

Ikona starowiejska składa się zasadniczo z dwóch części. Część dolna przedstawia scenę Zaśnięcia NMP, która otoczona Apostołami przechodzi z ziemi do Królestwa swojego Syna. Jej ślaniającą się postać podtrzymuje św. Jan, a z drugiej strony towarzyszy jej św. Piotr, na co wskazują jego kapłańskie szaty. Maryja trzyma w ręku



świecę, a ogólna atmosfera wyraża pokój i ciszę, pomimo panującego w tle obrazu zamieszania (ktoś pali kadzidło, inni szukają odpowiedzi na swoje pytania u Biblii, niektórzy rozmawiają ze sobą próbując sobie to wszystko wytłumaczyć, jeden Apostoł podtrzymuje Maryję opadającą z sił). Maryja pełna ciszy i wewnętrznego spokoju zamyka oczy, aby na powrót otworzyć je, ale już widząc Boga.

Górna część obrazu ukazuje przyjęcie Maryi przez Chrystusa. Postawa Maryi jest ciągle pełna pokory i oddania, jak to miało miejsce przez całe jej ziemskie życie. Jej trudy i cierpienia zostały chwalębnie zakończone, a Maryja, Królowa Aniołów, znalazła się w miejscu, z którego nie przestanie nigdy służyć Bogu i człowiekowi.

Na obrazie, wbrew pierwszemu wrażeniu, znalazła się Trójca Przenajświętsza.

Najłatwiej odnaleźć oczywiście postać Jezusa Chrystusa, który wita Maryję w niebie. Bóg Ojciec został ukazany za pomocą otwartego nieba, w którym znajdują się „mieszkańcy nieba”. Niebios, niczym dłonie, otaczają i zapraszają aby wstąpić do Nowego Jeruzalem. Duch Święty pojawia się dwójako na ikonie. Niewyraźny zarys gołębiczy znajduje się nad Wniebowziętą Maryją, wypełniając tym samym zaszczytny tytuł Oblubienicy Ducha Świętego. Na obecność Ducha Świętego wskazuje też tło, które stanowi jakby środkową, łączącą część obrazu. Złote liście pewnej rośliny układają się jak dym kadzidła nad głowami Matki i Apostołów. Świadczy to o ciągłej obecności Ducha Świętego jako Ożywiciela świata i niejako elementu „łączącego” rzeczywistość nadprzyrodzoną z ziemską.

Wizerunek Matki Boskiej Starowiejskiej jest pełen treści, symboli, znaków i bardzo trudno wskazać je wszystkie. Ta mnogość pozwala jednak na bardzo indywidualną interpretację tego wizerunku.

Chwila refleksji

Obecność Maryi w moim życiu zawsze była niemal czymś oczywistym. Pamiętam, że jako dziecko myślałem, że każda parafia ma taką „swoją” Maryję, że w każdym kościele jest cotygodniowa nowenna ku czci Maryi, że odpust parafialny to zawsze kilka tysięcy ludzi i orkiestra...

Później zaczęło się to wszystko klarować i została sama MARYJA. Za zaszczyt i szczególną łaskę poczytuję sobie mieć taką

Matkę, która od zawsze jest blisko... Tak jak na ikonie jest blisko Pana Boga i blisko ludzi. Jej obecność ciągle przenika niebo, bo jest przecież Królową Nieba, ale trwa z ludźmi nieustannie w ich modlitwach i błaganiach, orędując przed obliczem Najwyższego. Nigdy jeszcze nie opuściła tego, kto poprosił ją o pomoc – sam o tym najlepiej się przekonuję...

Starowiejskiej Pani powierzyłem moje powołanie. Wiem, że pomogła mi je odczytać i wierzę, że pomoże je zrealizować.

Na koniec chciałbym jeszcze przytoczyć bardzo wymowną sytuację. Otóż według słów wielu ludzi, których znam, w roku 1978 miało miejsce w bazylice starowiejskiej szczególne wydarzenie. Do stóp Matki przybył wtedy kard. Karol Wojtyła. Modlił się przed obliczem Królowej Wniebowziętej i jak się później okazało, odprawił tutaj swoją ostatnią Mszę Świętą przed wyjazdem na konklawe. Chyba wypada zostawić to bez komentarza.

Nie bez znaczenia jest również związane przez Bożą Opatrzność ze Starą Wsią takich ludzi jak: bł. Edmund Bojanowski, S. Leonia Nastał, o. Wojciech Baudis SJ, św. brat Albert, i wielu innych Sług Boga.

Nie zostaje mi nic więcej jak tylko zaprosić Drogich Czytelników do pielgrzymowania do Starowiejskiej Matki Miłosierdzia, która nie odmówi nikomu pomocy i wesprze w kroczeniu na drodze z ziemi w kierunku wiecznej ojczyzny, którą mamy w niebie.





Ks. Stanisław Mazur

Historia cudownego obrazu Matki Bożej Pocieszenia w Chłopicach

Chłopice, położone są około 9 km na południe od Jarosławia, znane są głównie z zabytkowego, modrzewiowego kościoła. Mimo, że kościół usytuowany jest na jednym z najwyższych wzniesień na terenie wsi to trudno go zauważyć gdyż wygląda jakby celowo był ukryty wśród lasu. Całe wzgórze nazywane jest potocznie „Sośniną”, a wzniesienie z kościołem i kaplicą „górką chłopicką”



Historia wsi i kościoła sięga XV wieku. Pierwsze udokumentowane wzmianki o istnieniu wsi pochodzą z pierwszej połowy XV wieku. Według Długosza w dokumentach erekcyjnych z lat 1436-1444 innych kościołów w okolicy pojawia się „nobil Stanislaus (Stanko) Chlopski de Chlo-

pice” jako właściciel kilku chałup. Od jego nazwiska osada (później wieś) przyjęła pierwotną nazwę prawdopodobnie Chłopcze. Znane są legendy o kilku świątyniach istniejących w różnym czasie w różnych częściach wsi. Najstarsza mówi o kościele, który zapadł się na znak kary Bożej zesłanej na nieuczciwego kościelnego, jest to miejsce słynne jako kościsko lub kościelisko. Do dziś jest tam mały staw z wodą źródłaną

niezamarzającą. Początek obecnego sanktuarium stanowiło cudowne objawienie ok. 1490 roku, ale najczęściej podaje się rok 1495. Mikołaj Korniański Grek z Krety trudniący się handlem prowadził na jarmark do Jarosławia konie, które te nagle się rozbiegły. Uciekły do chłopickiego lasu i ze spuszczonego łbami skupiły się wokół gruszy. Korniański znalazłszy zwierzęta zdziwił się tym widokiem. Zdziwienie zmienił w zachwyt, gdy w koronie gruszy ujrzał postać Maryi z Dzieciątkiem na ręku. Upadł na kolana i złożył postanowienie. Wykonując je, w miejscu objawienia postawił kapliczkę, w taki sposób, że ołtarz stał na pniu gruszy. Kazał wymalować obraz według wizerunku, jaki ujrzał na gruszy i wstawić do kaplicy. Obraz ten adorowany był przez blisko 200 lat przez miejscowych

i pątników doznających różnych cudów i część Matce Bożej oddających.

W 1684 roku w kapliczce modlił się król Jan III Sobieski. Zachęcał ponoć do budowy kościoła lub wręcz go ufundował – nie zostało to niestety udokumentowane. W podobnym tonie opisywał ten fakt

ks. Michna w 1883 roku z okazji wmurowania przy kościele tablicy pamiątkowej w rocznicę zwycięstwa króla pod Wiedniem. Faktem jest, że od roku 1675 Chłopice należały do Jana Zamojskiego, a po jego śmierci do Marii Kazimiery późniejszej żony króla Jana Sobieskiego.

Sława tego miejsca ciągle wzrastała, dlatego dziedzic chłopicki Jan Ostrowski wybudował w 1731r. kościół, który przetrwał do czasów obecnych.

Następnie Kongregacja Rozkrzewiania Wiary dokumentem z 08.04.1781r., podpisanym przez papieża Piusa VI, ustanawia odpust zupełny na, 2 lipca przypada wtedy Nawiedzenie Najświętszej Maryi Panny, lub na Niedzielę przypadającą po tej dacie. Odpustowych łask upraszać można w Sanktuarium chłopickim także w ostatnią niedzielę sierpnia.

Obraz Matki Bożej Pocieszenia, uznany za cudowny w 1760r., który przez wiele lat był największym skarbem pątników został skradziony 7 kwietnia 1992r. Z piątku na sobotę nieznani sprawcy skradli obraz wraz ze srebrną sukienką, jej ozdobami i wotami. Pomimo, że przez pewien czas nie było obrazu Matki Bożej w Kościele działały się kolejne cuda, były nawrócenia, uzdrowienia, ożył jeszcze bardziej kult Matki Bożej Pocieszenia.

Na podstawie zachowanych kopii cudownego obrazu, odtworzono oblicze madonny w obrazie namalowanym przez Edwarda Polita z Rzeszowa. Metropolita przemyski ks. Abp Józef Michalik 30 czerwca 1995 roku poświęcił kopię obrazu, natomiast 7 grudnia tego samego roku nieżyjący już bp Stefan Moskwa nałożył na obraz poświęconą sukienkę.

Cudowny obraz przedstawia Maryję w typie Eleuzy „Umilenia”. Maryja trzyma na lewej ręce przytulającego się do jej twarzy Jezusa, a prawą dłoń ujmując dłoń dziecka. Niebieskie oczy Maryi opuszczone nieco ku dołowi spoglądają na otaczający Ją lud. Jezus prawą rączką obejmuje jej szyję Maryi.

Ikona chłopicka zasłaniana jest zasuwą, na której znajduje się obraz Matki Bożej Niepokalanie Poczętej, prawdopodobnie pędzla Mikołaja Tereńskiego z Przemyśla. W księdze cudów i łask od wieku XV zapisano wiele nadzwyczajnych wydarzeń, jakie otrzymali wierni za pośrednictwem Matki

Bożej chłopickiej. Stanowią one niezwykle bogatą i prawdziwą mozaikę ludzkich potrzeb, pragnień dążeń otoczonych ciernistą koroną tego, co nazywamy cierpieniem i nieszczęściem. Wszystkie one wyrażały szczerą i głęboką wiarę ludu w interwencję Matki Bożej Pocieszenia. Ponadto przy Sanktuarium stoi kaplica zbudowana w 1850 r. z ofiar pielgrzymów, a w 1877r, powiększona o dzwonnice, dzisiaj jest powtórnie w generalnym remoncie prace jeszcze nie zostały zakończone. Planowane poświęcenie kaplicy przewidywane jest na koniec października tego roku. Kaplica pokryta jest gontem. Wewnątrz kaplicy znajduje się kopia Cudownego Obrazu namalowaną na płótnie, a na ścianach przedstawione są niektóre cuda w formie malowideł ściennych stanowią one bezcenne dzieła służyły kiedyś dla ludzi jako „biblia pauperum”, czyli biblia dla biednych którzy nie potrafili czytać ale mogli z obrazów dowiedzieć się o niektórych nadzwyczajnych wydarzeniach w parafii. Każdy z tych niewielkich obrazów opowiada bardzo ciekawą i wzruszającą historię cudów, które do dziś żyją w pamięci parafian i pielgrzymów, którzy po nawiedzeniu cudownego obrazu kierują swoje kroki by jeszcze raz zobaczyć te niezwykle wydarzenia.

Otoczenie sanktuarium ciągle pięknieje, a z biegiem lat przybywają do niego coraz większe rzesze pielgrzymów. Jako rodak z tej parafii zapraszam wszystkich do odwiedzenia tego przepięknego miejsca.





Czyściec – wielki dar i zadanie

Kl. Mateusz Rutkowski

Życie ludzkie tu na ziemi jest krótką chwilą przygotowania na życie wieczne. Dzisiejszy świat nie chce słyszeć o śmierci, sądzić, wiecznemu zbawieniu czy potępieniu. Świat pędzi za tym, co materialne za tym, co jest mu bardziej lub mniej potrzebne, ale czy w tym wirze konsumpcji człowiek myśli o Panu Bogu? Wielu ludzi znajduje czas dla Chrystusa, uczęszcza na Eucharystię, praktykuje modlitwę osobistą, ale czy pamięta o tym, że jesteśmy w drodze, że pielgrzymujemy do królestwa niebieskiego. Autor listu do Hebrajczyków pisze

„Postanowiono ludziom raz umrzeć, a później sąd” (Hbr 9,27). Nie wolno nam o tym zapomnieć. Bóg jest miłosierny, ale także sprawiedliwy. Módlmy się abyśmy w godzinie śmierci byli gotowi na stawienie się przed Trybunałem Bożym. Jednak, gdy przyjdzie nam odejść z tego świata w stanie grzechu śmiertelnego Bóg nie będzie mógł nam pomóc, bo jest Prawdą, w której nie ma miejsca na kłamstwo i niesprawiedliwość. Inaczej jest z tymi, których śmierć zastała w stanie grzechu lekkiego. Dla tych Bóg Ojciec przygotował miejsce oczyszczenia i odpokutowania za grzechy – czyściec. Pan Bóg bardzo kocha swoje stworzenie, mistycy mówią, że umiera z miłości do człowieka. Nasz Ojciec Niebieski pragnie także dla swoich dzieci tylko dobra i obdarza je licznymi darami. **Takim darem Bożej Opatrzności jest czyściec, miejsce, w którym dusze mogą oplukać i wybielić swe szaty na spotkanie z Barankiem.**

Katolicka nauka o czyścicu wypływa z Bożego objawienia, na jego podstawie możemy stwierdzić, że: czyściec jest i możemy pomagać duszom czyścicowym. W Starym Testamencie znajdujemy fragment z Drugiej Księgi Machabejskiej (12,32-46), który mówi, że przy ciałach poległych w walce Żydów znaleziono amulety pogańskie. Prawo zabraniało posiadania przedmiotów kultu innych bogów poza Bogiem Jahwe, dlatego wszyscy oddali się modlitwie i błagali Pana, aby zapomniał grzechy poległym żołnierzom. Juda Machabeusz zorganizował składkę i posłał do Jerozolimy, aby

złożono ofiarę za grzech. Wyraził przez ten gest wiarę w życie wieczne. Gdyby nie wierzył, że Ci zabici zmartwychwstaną nie kłopotaliby się modlitwą i składaniem ofiary prześlągalnej.



W Nowym Testamencie szczególną uwagę należy zwrócić na Pierwszy List Świętego Pawła do Koryntian: „Fundamentu, bowiem nikt nie może położyć innego, jak ten, który jest położony, a którym jest Jezus Chrystus. I tak jak ktoś na tym fundamencie buduje: ze złota, ze srebra, z drogich kamieni, z drzewa, z trawy lub ze słomy, tak też jawne się stanie dzieło każdego: odsłoni je dzień /Pański/; okaże się, bowiem w ogniu, który je wypróbuje, jakie jest.

Ten, którego dzieło wzniesione na fundamencie przetrwa, otrzyma zapłatę; ten zaś, którego dzieło spłonie, poniesie szkodę: sam wprawdzie ocaleje, lecz tak jakby przez ogień” (3,11-15). W powyższym tekście Święty Paweł mówi o budowaniu, lecz nie tradycyjnej budowli, a gmachu naszego życia, którego fundamentem jest sam Chrystus. Wszyscy mamy solidny fundament, natomiast wznoszenie budowli należy już do nas samych. Budujemy na ile nas stać i jak potrafimy, w dniu sądu okaże się jak trwałe wzniesiliśmy dzieło. Jedni zostaną nagrodzeni, a inni, których dzieło było niedoskonałe

i chwiejne zostaną „ocaleni, lecz jakby przez ogień” (w.15). Święty Paweł użył w tym teście symbolu ognia, który w Biblii ma znaczenie: zagłady, zniszczenia, zguby, w tym miejscu określa proces oczyszczenia i udoskonalenia przez cierpienie. Tak, więc



Święty Paweł „wyraża myśl o możliwości oczyszczenia po śmierci tych, których życie na ziemi nie było wprawdzie wolne od niedoskonałości ale nie było też tak złe, żeby mieli zostać wyłączeni z radości życia wiecznego”¹ na zawsze.

Wielu świętych zostawiło zapiski dotyczące czyśćca i cierpień czyścicowych. Zauważmy jak bardzo przejmujące i istotne są te słowa:

„Jak cudowne musi być niebo, skoro Pan Bóg zdecydował o tak gruntownym oczyszczeniu dusz”

Św. Katarzyna ze Sieny

„Gdyby wiedziano, jaką moc mają te kochane dusze czyścicowe nad sercem Bożym i gdyby wiedziano, jakie łaski można uzyskać dzięki ich wstawiennictwu, nie były by tak zapomniane: trzeba się dużo za nie modlić, aby one modliły się za nas”.

Św. J.M Vianney

„Za każdym razem, dzięki Twojej modlitwie i ofierze jakaś dusza może opuścić czyściec, sprawiasz mi tak wielką radość, jakbyś mnie samego wyrwała cierpieniu”

Jezus do św. Gertrudy Wielkiej z Helfta

„Ujrzałem Anioła Stróża, który mi kazał pójść za sobą. W jednej chwili znalazłem się w miejscu mglistym, napełnionym ogniem, a w nim całe mnóstwo dusz cierpiących. Te dusze modlą się bardzo gorąco, ale bez skutku dla siebie, my tylko możemy przyjść im z pomocą. Płomienie, które palily je, nie dotykały mnie.[...] Od tej chwili ściślej obcuje z duszami czyścicowymi.”

Św. Faustyna Kowalska

„Więcej dusz zmarłych z czyśćca niż żyjących potrzebuje moich modlitw i wspina się na tę górę, by uczestniczyć w mojej Mszy Świętej.”

Św. Ojciec Pio

„Widzę, że dusze znajdujące się w czyśćcu mają świadomość dwojakiego działania, któremu podlegają. Pierwsze to znoszenie dobrowolne cierpień przy poznaniu jednoczesnym, kim jest Bóg i jak wielkie uczynił im miłosierdzie, mimo, że zasłużyły na stokroć cięższe kary. [...] Drugim działaniem jest radość, która obejmuje dusze na widok wyroków Bożych, pełnych miłosierdzia i miłości”

Św. Katarzyna Genueńska

Chciałbym przytoczyć kilka przeżyć Marii Simmy (1915-2004) ubogiej i pobożnej kobiety z małego miasteczka Sonntag leżącego w Austrii. Co do wiarygodności jej wizji dusz czyścicowych nie należy mieć wątpliwości, gdyż są potwierdzone przez biskupa Schneidera z Paderborn. Nie będę przytaczał sylwetki Marii Simmy, jej losów i skutków jakie za sobą niosła niezwykła posługa niesienia pomocy duszom czyścicowym, zainteresowanych odsyłam do książki².

Powiedziała mi pewna dusza czyścicowa, że skończyła życie w Wiedniu w wypadku motocyklowym. Jechał nie zachowawszy przepisów i skończyło się to nieszczęściem. Zapytałam czy był przygotowany na przejście do wieczności. Przyznał, że nie był, ale Pan Bóg daje każdemu, kto nie grzeszy zuchwale lub cynicznie, trochę

czasu, aby mógł wzbudzić w sobie żal doskonały. Tylko kto nie chce tego, zostanie potępiony.

Pewna dusza czyścowa zapytała mnie czy ją znam. Musiałam za-przeczyć. Ale wiesz o mnie, bo towarzyszyłam ci w pociągu, kiedy jechałaś do Hall. Przypomniałam sobie wtedy, że był to mężczyzna, który głośno wy-gadywał na Kościół i religię. Miałam wtedy zaledwie 17 lat. Powiedziałam mu, że nie jest dobrym człowiekiem, skoro tak bezczęści rzeczy święte. Jesteś zbyt młoda, abyś mnie pouczała - odpowiedział. Mimo to jestem mądrzejsza od ciebie, odcięłam się. Spuścił głowę i nie odezwał się więcej. Kiedy wysiadł, prosiłam Pana Boga, by nie pozwolił tej duszy zginąć. **Tvoja modlitwa uratowała mnie, inaczej byłby marny mój koniec** - przyznał.

W 1954 roku zdarzyła się straszna katastrofa lawiny, [w której prawie nikt nie zginął]. Wkrótce po tym zmarła w sąsiedniej wiosce Fontanella pani Stark, która od 30 lat chorowała. [...]

Po śmierci pani Stark poinformowały mnie dusze czyścowe, że od tej katastrofy uratowała wieś właśnie pani Stark przez modlitwy i ofiary. Cierpienia swoje ofiarowała za wioskę i w ten sposób wyprosiła dużo łask. Gdyby była zdrowa, nie mogłaby tego zrobić. Przez cierpliwe znoszenie cierpień można więcej dusz uratować niż przez samą modlitwę. Łatwiej chorego zachęcić, aby cierpliwie znosił swoje dolegliwości, aniżeli samemu pokornie w nich wytrwać. Nie zawsze dopatrujemy się w cierpieniu kary, bo może być ona pokutą i to nie tylko za siebie, ale przede wszystkim za innych. Pan Jezus był najniewinniejszy, a przecież cierpiał bardzo, przyjmując to dobrowolnie jako pokutę za nasze grzechy. Po-winniśmy i my

także nasze cierpienia ofiarować dla ratowania grzeszników. Dopiero w niebie dowiemy się, co osiągnęliśmy przez nasze pokornie znoszone cierpienia w łączności z cierpieniami Chrystusa Pana. Najskuteczniejszym sposobem ofiarowania ich jest złożyć je Matce Najświętszej, aby pomogła nimi komu chce.

Co chcesz zrobić z tym wiadrem? - zapytałam kobietę, którą spotkałam niosącą wiadro. Z promiennym spojrzeniem odpowiedziała: To jest mój klucz do nieba. **Życia modliłam się za mało, rzadko chodzi-**

łam do Kościoła, ale kiedyś wysprzątałam i wyczyściłam na Boże narodzenie, pewnej ubogiej staruszce, całe mieszkanie za darmo. Stało się to moim ratunkiem [...]

Zobaczyłam kiedyś postać księdza, który miał czarną prawą rękę. Zapytałam o powód. Wyjaśnił mi: Powinienem być więcej błogosławić. Po-wiedz to wszystkim kapłanom, którzy spotkasz, żeby więcej błogosławili, przez co mogą ścigać dużo błogosławieństwa na ziemię, a osłabić wielce

moc szatana. [...]

Pewnego razu przyszedł do mnie lekarz i skarżył się, iż musi pokutować, dlatego, że zastrzykami skracał chorym życie, aby nie musieli tak bardzo cierpieć. Cierpienia te miałyby dla dusz czyścowych nie-skończoną wartość, jeżeli byłyby z pokorą i cierpliwie znoszone. Wolno zbyt wielkie cierpienie zlagodzić, nie wolno jednak środkami sztucznymi skracać życia. [...]

Kiedy indziej przyszła kobieta i wyznała, że 30 lat musiała cierpieć w czyśćcu za to, że nie pozwoliła swojej córce wstąpić do klasztoru. Rodzice, sprzeciwiając się, gdy Pan Bóg ich dziecko powołuje do kapłaństwa lub do życia zakonnego, biorą na siebie wielką odpowiedzialność.



Wiem to od dusz czyśćcowych, że wielu młodzieńców zostałoby kaptanami, gdyby nie sprzeciwił rodziców. Będą oni za to odpowiadać przed Bogiem. [...]

*Było to w roku 1954 w czasie lawiny. Pewien dwudziestoletni chłopek, mieszkający w domu bezpiecznym od lawiny, usłyszał w nocy wołanie o pomoc. Wstał natychmiast i pospieszył w kierunku, skąd głos dochodził, choć matka starała się go zatrzymać w obawie o bezpieczeństwo syna. Niestety, w drodze został porwany przez lawinę i zginął. Już następnej nocy przyszedł do mnie i prosił o trzy Msze Św. Krewni jego dziwili się, że tak szybko będzie wybawiony, choć za życia nie był zbyt religijny. Chłopiec wyznał, że dlatego był Pan Bóg dla niego tak miłosierny, że umarł w służbie miłości bliźniego. Nigdy nie miałby szczęśliwszej śmierci. Nie powinniśmy rozpaczać, kiedy zdarzy się podobny wypadek, bo nigdy nie wiemy, dlaczego właśnie tak się dzieje [...]*³.

Szczególną pomoc dusze cierpiące w czyśćcu zyskują za przyczyną Matki Bożej. Jest Ona Matką Kościoła, a jak wiemy, należą do niego także dusze w czyśćcu cierpiące. Jest, więc Matką także dla nich. Z relacji świętych wiemy, że w dni i święta Jej poświęcone wprowadza ona wiele dusz do nieba. Szczególnym dniem jest sobota, poświęcona w liturgii Kościoła Matce Bożej. Ojciec Jouvett tak to ilustruje: „Pewnej soboty czcigodna siostra Paola di Santa Teresa w ekstazie została zabrana do czyśćca. Zobaczyła, że jest on rzeczywiście oświetlony, jak gdyby przygotowany na specjalne święto. Następnie zobaczyła Matkę Bożą otoczoną niezliczoną liczbą aniołów, którym Najświętsza Matka wydała polecenia, aby uwolnili te dusze, które w czasie swojego ziemskiego życia miały do Niej szczególne nabożeństwo. Jeżeli tak się dzieje w soboty, to co musi się dziać w czasie dużych i ważnych świąt Matki Bożej” Tą szczególną uroczystością jest Wniebowzięcie Najświętszej Maryi Panny. Św. Piotr Damiani był przekonany, że każdego roku w to święto Maryja uwalnia tysiące dusz czyśćcowych⁴.

Czyścić to także wielkie zadanie. My chrześcijanie jesteśmy powołani do komunii z całym Kościołem Pielgrzymującym.

Tą niezwykłą wspólnotę tworzą Święci Pańscy, przygotowujący się do życia wiecznego wierni oraz dusze oczekujące na pełne uczestnictwo w chwale świętych. **Naszym obowiązkiem jest pomoc tym, którzy gorąco pragną oczyścić się z najmniejszej nawet zmazy i rozpląnąć w ocenie Bożej miłości.** Każdy z nas ma jakieś zadania w życiu, realizacja ich raz jest trudniejsza innym łatwiejsza. Warto zastanowić się nad podjęciem pomocy duszom czyśćcowym. Wielu ludzi bardzo dużo modli się za tych,



kotrzy są im szczególnie drodzy, a Pan Bóg powołał ich do nowego życia i to bardzo szlachetnie i pięknie z ich strony. Jednak jest grupa ludzi, którzy mają możliwość podjęcia modlitw i cierpień za dusze czyśćcowe, a tego nie robią. Istotnym elementem przekonującym do takiego działania jest fakt, że dusze czyśćcowe będąc w czyśćcu mogą wypraszać u Dobrego Boga łaski dla każdego oprócz siebie, a w przypadku, gdy za naszą przyczyną zostaną dopuszczone do oglądania Boga twarzą w twarz staną się automatycznie naszymi wiecznymi orędownikami. Spróbujmy sobie wyobrazić taki zastęp świętych, którzy patronują nam z nieba i wypraszają potrzebne łaski. Tylko człowiek leniwy, albo niewierzący mógłby świadomie pozbawić się tak wspaniałego skarbu.

Jak można pomagać duszom czyśćcowym?

1. Szczególnie poprzez ofiary na Msze święte, których nic nie jest w stanie zastąpić.

2. Zastępcze cierpienia pokutne. Każde cierpienie, czy cielesne, czy duchowe, które podejmuje się dla dusz w czyśćcu, przynosi im dużą ulgę.

3. Różaniec to po mszy najbardziej skuteczny środek pomocy duszom czyścącym. Wyzwała on codziennie wiele dusz, które bez niego musiałyby cierpieć jeszcze wiele lat.

4. Dużą ulgę przynieść może także droga krzyżowa.

5. Dusze czyścące mówią, że nieocenione są odpusty. Są one przyznaniem im zadośćuczynienia, jakie Jezus Chrystus uczynił Bogu Ojcu w niebie. Kto za życia często ofiarowuje odpusty za dusze cierpiące w czyśćcu, również w godzinie śmierci otrzyma prędzej niż inni łaskę odpustu zupełnego.

Okrucieństwem jest niewykorzystanie tych skarbów Kościoła dla dusz cierpiących w czyśćcu. Podobnym okrucieństwem byłoby, gdyby człowiek stał przed górą złotych monet i miał możliwość brać z niej, ile zechce, aby podzielić się z cierpiącymi biedą, którzy z tej góry nic wziąć nie mogą, lecz nie zadałby sobie trudu, by wyciągnąć po nie rękę.

W niektórych miejscowościach zanika zwyczaj odmawiania modlitw odpustowych, także u nas. Należałoby ludzi bardziej do tego zachęcić.

6. Jałmużna i dobre uczynki, zwłaszcza ofiary pieniężne na misje święte na świecie.

7. Duszom czyścącym pomagać ma również palenie świec, głównie, dlatego, że jest to akt uwagi i miłości, a poza tym - świece są poświęcone i rozświetlają ciemności dusz w czyśćcu.

Jedenastoletnie dziecko z rodziny Kaiserów poprosiło Marię Simmę o modlitwę. Znalazło się czyśćcu, ponieważ w Dzień Zaduszny pogasiło lampki na cmentarzu i ukradło воск do zabawy, oświecone światło ma dla dusz dużą wartość. W święto Matki Boskiej Gromnicznej Maria Simma musiała zapalić dla pewnej duszy dwie świece, ponosząc za nią jednocześnie cierpienia zastępcze.

8. Także kropienie wodą święconą łagodzi cierpienia, jeżeli korzystamy z niej z wiarą i zaufaniem. Czy jednak wylewamy jedną kroplę czy pełną garść, ciągle najważniejsze jest to samo: lepiej częściej po kropelce, ale za to z aktem strzelistym za dusze czyścące. Bardzo szkoda, że w wielu domach nie ma już kropielniczki, bo nie ma też okazji pokropić wody święconej za dusze pokutujące.

Wszystkie te sposoby pomagają duszom cierpiącym w czyśćcu, ale nie w jednakowy sposób. Jeżeli ktoś w życiu ziemskim nie doceniał Mszy świętej, to nie będzie ona dla niego skuteczna i w czyśćcu. Kto miał twarde serce dla drugiego człowieka, otrzyma mało pomocy. Ciężko pokutować muszą także ci, którzy zgrzeszyli znieśla-wieniem innych. Ten zaś, kto miał dla innych otwarte serce, otrzyma dużą pomoc. Pewna dusza, która wprawdzie zaniedbywała Mszę świętą, ale niegdyś za życia zamówiła osiem Mszy świętych za duszę zmarłej osoby, mogła z tego powodu poprosić o osiem Mszy dla złagodzenia własnych cierpień⁵.

Modlitwa Kościoła

Pomnij też, Panie, na sługi i służebnice Twoje N.N., którzy nas wyprzedzili ze znamięm wiary i śpią w pokoju. Błagamy Cię, Panie, użyż im i wszystkim tym, którzy w Chrystusie spoczywają, miejsca ochłody, światła i pokoju. Przez tegoż Chrystusa, Pana naszego. Amen.

¹ Z. Kijas, *Czyścić oczekiwaniem nieba*, Częstochowa 2005

² M. Simma, *Moje przeżycia z duszami czyścącymi*, Warszawa 2005

³ Tamże

⁴ Zob. A. Wronka, *Czyścić i pomoc duszom*, Węgrów 2006

⁵ Zob. M. Simma, *Moje przeżycia z duszami czyścącymi*, Warszawa 2005



Nie bójmy się Miłości



Kl. Kamil Gniwek

Ks. Jan Twardowski w jednym ze swoich wierszy pisze tak:

*(...) boję się Twojej miłości
że kochasz zupełnie inaczej.*



Pragnę ukazać Ci, dlaczego część ludzkości – być może także i Ty – boi się Miłości, zarówno tej Bożej jak i Miłości drugiego człowieka. Zależy mi na tym, abyś od początku wiedział i pamiętał, że obie Miłości nie mogą istnieć osobno, ale zawsze kroczą przez świat, przez Twoje życie razem. Dlatego nawet nie będę próbował ich rozdzielać. Św. Paweł Apostoł w Pierwszym Liście do Koryntian (1 Kor 13, 1-13) pisze wspinały *Hymn o miłości* wymieniając w nim jej przymioty. Powołując się na trzy – nie umniejszając ważności pozostałych – chciałbym razem z ks. Janem Twardowskim „przetrzeć” Twoje oczy, abyś w końcu zobaczył, kto idzie razem z Tobą przez życie, kto prowadzi ciebie do człowieczeństwa oraz odpowiedzieć na pytanie: dlaczego nie powinienes bać się Miłości?

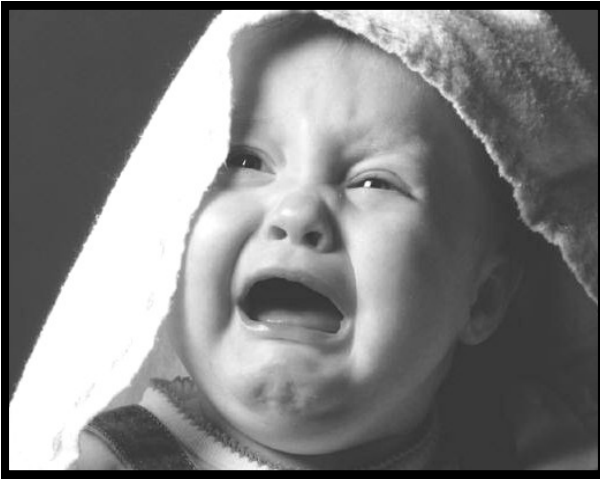
Miłość dawno przybiegła i uklękła przy nas.

Miłość cierpliwa jest

Miłość, żeby była miłością, wymaga cierpliwości, pracy nad sobą, walki z egoizmem. Czasami człowiek bardzo pragnie kochać i być kochanym. I dobrze, że tak jest! Problem, jaki może się pojawić to brak cierpliwości, wytrwałości. Można je nabyć poprzez naukę miłości – mówiąc bardzo przenośnie i obrazowo. Nauka i poszukiwanie czegośkolwiek bez cierpliwości i wytrwałości nie przynosi wystarczających owoców. W jaki sposób to wszystko odnosi się do cierplivej miłości? W taki, że łączy się ona z przyjmowaniem wad drugiego człowieka, by go cierpliwą miłością zmienić, być dla niego wyrozumiałym, umieć przeczekać. Dlatego poszukujmy i uczmy się cierplivej miłości, aby nie patrząc, jaki jest drugi człowiek przyjąć go, bez względu na to, czy nam się to podoba czy nie. Jeżeli oczekujesz cierpliwości Boga, okazuj ją innym (zob. Mt 18, 23-35).

Nie unosi się pychą

Najtrudniej być pokornym w miłości – umniejszyć siebie samego. W człowieku, który naprawdę kocha, budzi się pokora i nieśmiałość. Pycha to egoizm, a miłość to walka z własnym egoizmem. Unoszenie się pychą to zachwycać się więcej sobą, swoją bezinteresownością. Człowiek pragnący miłości nieunoszącej się pychą musi patrzeć na świat miłością, która jest zawsze początkiem nowych cudów. W bardzo łatwy sposób możemy się o tym przekonać, zderzając się z egoizmem świata. Kiedy do tego dojdzie będziesz bardziej sobie cenił braterską miłość swoich bliskich. Egoizm świata tworzy również i Ty, jeśli unosisz się pychą. Dostrzegając to w sobie ujrzyś się takim, jakim jesteś, przestaniesz się dziwić, że Tobą pogardzają. Czy chcesz tego? Dobrze by było. Stań twarzą w twarz ze swoją pychą i zacznij się modlić przeciwko sobie, ponieważ to najtrudniej przychodzi. Boli? O to właśnie chodziło. Nie wierzyłeś, że taki jesteś. A miłość cię „rąbnęła” i zacząłeś we wszystko wierzyć. Przyjmij drugiego człowieka takim, jakim jest – nie tylko z zaletami, ale i z wadami (por. Miłość cier-



pliwa jest). Kto kocha, przyjmuje to co dostaje, a gdy daje – nie żąda wdzięczności. Musisz pamiętać, że Bóg przyszedł na świat przez człowieka, a nie przez anioła. To jest cała Jego mądrość. Jeżeli odtrącimy od siebie innych ludzi, to tak, jakbyśmy odtrącili od siebie samego Boga.

Nie szuka swego

Clemens Brentano powiedział tak: *Jedynie miłość rozumie tajemnicę: innych obdarować i samemu przy tym stać się bogatym. Są ludzie, którzy żyją miłością „szukającą swego”.* Co to oznacza? Oznacza to wybierać, co nam się podoba, nawet siłą. Ten, który wybiera, zaspokaja miłość własną, wybiera to, co mu dogadza, czego oczekuje. Myślę, że branie jest dalekie od miłości prawdziwej. W miłości prawdziwej trzeba tak dawać, by nie myśleć o sobie samym. Miłość nie rachuje. Jeżeli uważasz, że miłość „szuka swego” to jest ona skradzioną miłością, ponieważ Ona była przeznaczona dla innych ludzi, którzy potrzebowali jej by żyć i rozwijać się. Miłość do samego siebie przyczynia się do ludzkiego cierpienia, które jest niezaspokojonym głodem, głodem miłości. Miłość *nie szukająca swego* to taka, która daje, ponieważ ktokolwiek nas spotyka od Niego pochodzi. Tak dokładnie i wyraźnie, że nie wiesz o tym. Miłość *nie szukająca swego* to służenie sobie nawzajem (zob. Ga5,13-14).

Pragnę zakończyć przytoczeniem fragmentu

z Ewangelii św. Mateusza dotyczącym największego przykazania (Mt 22, 34-40): *Gdy faryzeusze posłyszeli, że zamkną usta saduceuszom, zebrali się razem, a jeden z nich, uczony w Prawie, wystawiając Go na próbę, zapytał: «Nauczycielu, które przykazanie w Prawie jest największe»? On mu odpowiedział: «Będziesz miłował Pana Boga swego całym swoim sercem, całą swoją duszą i całym swoim umysłem. To jest największe i pierwsze przykazanie. Drugie podobne jest do niego: Będziesz miłował swego bliźniego, jak siebie samego. Na tych dwóch przykazaniach zawisło całe Prawo i Prorocy».*

Tak, więc mój Przyjacielu chciałbym podsumować mój artykuł stwierdzeniem ks. Jana Twardowskiego odnosząc się do wyżej przytoczonego fragmentu Pisma Świętego: ***Są dwa przykazania, ale miłość jedna!***

*Myślisz – znowu się spóźnia
zaraz się obrażasz
marudzisz jak sikorka
ta brzydsza bez czubka*

*kto miłości nie znalazł już jej nie odnajdzie
a kto na nią wciąż czeka nikogo nie kocha
martwi się jaki wdzięczność
że pamięć za krótka*

*miłość dawno przybiegła i ukłękła przy nas
spokojna bo szczęście porzuciła ciasne
spróbuj nie chcieć jej wcale
wtedy przyjdzie sama
(Jan Twardowski czekanie)*



Jakim słowem karmi się młodzież?

- czyli słów kilka o różnicy
między literackim niebem a literackim piekłem



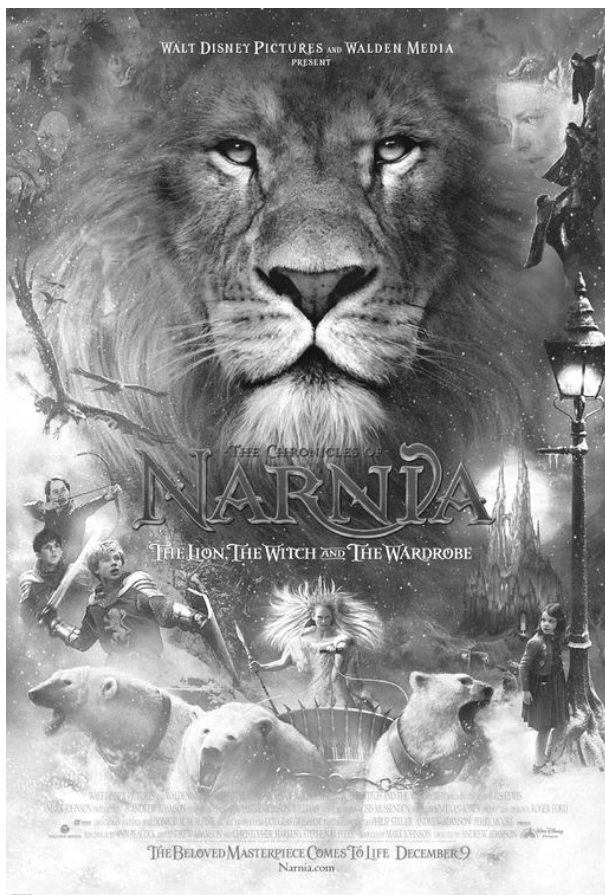
Kł. Marek Kaplon

Pewnie każdy z nas pamięta z dzieciństwa taki czas, kiedy jego ulubionym zajęciem było słuchanie, czytanie lub wymyślanie bajek, a w nich zawsze było tajemniczo i magicznie. Wiele w nich smoków, czarów, dobrych i złych wróżek. Sam wielokrotnie czytałem lub opowiadałem swojej sześciolatecznej siostrze bajki, baśnie i staram się, aby były one wartościowe. Słyszając jednak to, co czytają lub oglądają teraz dzieci w wieku 8-15 lat, można powiedzieć, że współczesne baśnie są pełne magii, która szkodzi. Niepokoi naprawdę to, czego one uczą dzieci i jak na nie wpływają. Dzieci mają tendencje do naśladowania bohaterów, których poznają. Nie zawsze jednak są to wzorce godne naśladowania. Te baśnie nie uczą, że należy być wytrwałym, szlachetnym, że jeśli raz się nie uda, to trzeba próbować drugi raz. W dzisiejszych baśniach dzieci już od urodzenia przejawiają magiczne zdolności, a jeśli się nie rodzą czarodziejami, to mogą nimi w każdej chwili zostać – wystarczy pójść do odpowiedniej szkoły, gdzie już na pierwszych zajęciach poznają kilka zaklęć. W dzisiejszych bajkach magia jest niczym zabawka, którą można kupić i sprzedać.

Świat magii stał się dla dzieci dzisiaj bardziej bliski głównie przez fenomen Harrego Pottera. Jednym z najbardziej trafionych medialnie sposobów promowania cyklu magicznych powieści J.K. Rowling o Harrym Potterze jest próba przekonania rodziców, że dają oto dziecku do ręki fascynującą, współczesną baśń. Baśń, jak w najlepszych literackich wzorach, opartą na schemacie ukazującym odwieczną walkę Dobra ze Złem, wplecioną genialnie w fascynujące losy bohaterów, przyjaciół. Mówi się też o rzekomych związkach książek Rowling z klasykami gatunku, przywołując przy tej okazji bezmyślnie nazwiska takich mistrzów jak J.R.R. Tolkien czy C.S. Lewis.

Otóż z Tolkienem i Lewisem łączy Rowling rzecz tylko jedna: wszyscy troje są niezwykle utalentowanymi pisarzami, wykorzystującymi fikcję literacką do symbolicznej projekcji własnego światopoglądu, jednak jak odmienne to światopoglądy!

Po lekturze ostatnich stron „Władcy Pierścieni” Tolkiena czy „Opowieści z Narnii” Lewisa każdy odrobinę inteligent-



ny czytelnik podnosi tęsknie oczy w niebo i szuka tam literackiego świata, który przed chwilą ożył w jego wyobraźni. A po lekturze przygód Pottera? Dokąd biegnie wzrok? Przecież nie do nieba, którego w tej książce w ogóle nie ma. U Rowling bezdomne dusze zmarłych błazną się, bowiem po koszmarniej magicznej akademii jak po piekle, a w najlepszym razie, w myśl „poprawności politycznej” New Age, można je „odnaleźć w sobie”. W miejsce Władcy zza Morza,

którego Synem jest Aslan i w Imię, którego walczą dzieci z Narni, u Rowling nie ma nic. Harry Potter i jego przyjaciele nie są rycerzami żadnego Króla. Żadnego osobowego Dobra. Boją się za to osobowego, imiennego Zła - Volde-morta. To z Nim walczą jako z najgorszym wrogiem. Walczą, bo nie chcą umierać, a nie, dlatego, że tęsknią do Królestwa i Króla Dobra, jakkolwiek Go symbolicznie, baśniowo zwać. Mówienie, zatem, że w książkach Rowling Dobro walczy ze Złem w tradycyjnym, symbolicznym znaczeniu jak u Tolkiena i Lewisa, jest nieporozumieniem.

U Tolkiena czy Lewisa chrześcijańskie wartości przelewają się z kartki na kartkę, czego nie można powiedzieć o powieściach Rowling. Książki o Harrym Potterze zawierają zbyt wiele relatywizmu moralnego i zbyt realnie budują związki między rzeczywistością współczesnego dziecka a możliwościami płynącymi z wykorzystania magii. Dlatego właśnie takie dzieła jak „Opowieści z Narni” czy „Władca Pierścieni” są bezpieczne gdyż świat w nich zawarty nie jest tak powiązany z rzeczywistością. Młody czytelnik może wiele z tej lektury zaczerpnąć. Baśnie poza historycznym czasem i rzeczywistością są jak najbardziej bezpieczne i wskazane.

Oprócz Harrego Potera niebezpiecznym zjawiskiem są popularne magazyny i filmy animowane dla dzieci typu „Witch”- niby niewinne opowieści o małych czarodziejkach. Przyglądając się się jednak bliżej można zauważyć, że życie tych bohaterów nic nie kosztuje, wystarczy tylko machnięcie różdżką lub wyrosną im skrzydełka, i po problemie. We współczesnych bajkach, baśniach młody bohater nie potrzebuje wsparcia, nie potrzebuje mędrców czy dobrych wróżek, którzy go do czegoś dopuszczają, nauczają, coś mu podarują lub czegoś użyczą. Chce on posiadać szybko wiedzę magiczną, łatwo, i tylko dla siebie. Dzisiejsza baśniowa magia sprawia, że człowiek wszystko może i nic nie musi.

Reasumując: należy dokładnie przyglądać się etycznemu przesłaniu baśni, a z drugiej strony umiejętnie budować u młodzieży sztukę odróżniania dobra i zła oraz fantazji od rzeczywistości. Nie jest to łatwe zadanie w świecie, w którym tylu ludzi, nawet z wyższym wykształceniem, podświadomie daje sobą manipulować różnego rodzaju reklamom telewizyjnym, obiecującym inne, łatwiejsze życie. Czy istnieje recepta? Najlepiej często sięgać do Biblii i traktować ją jako realne Słowo o naszym prawdziwym życiu...

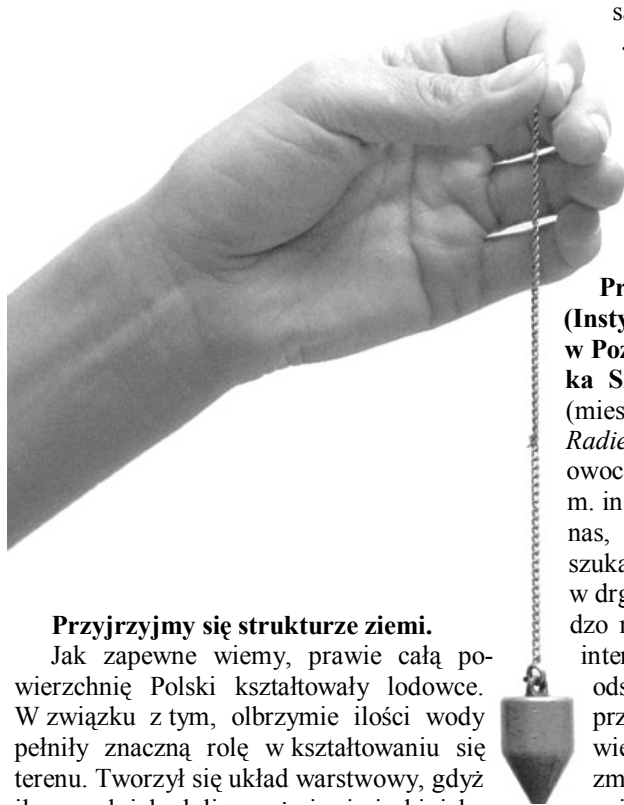


Czy ktoś widział „żyły wodne”? (radiestezja – różdżkarstwo i wahadlarstwo)



Kł. Rafał Szykuła

„Są to płynące pod ziemią kanały (żyły, ciekły, podziemne strumienie) wypełnione wodą, o szerokości 20 – 60 cm, płyną kilka metrów pod powierzchnią ziemi i często się krzyżują. Posiadają właściwe sobie nieokreślone promieniowanie, którego nie wykrywają żadne przyrządy, jedynie wahadełko” – to krótka definicja zjawiska, którym się w niniejszym artykule zajmujemy. Taką odpowiedź uzyskujemy także od osób, które się tym tematem interesują. Na początku warto zadać sobie pytanie, czy owe „żyły wodne” w ogóle istnieją.



Przyjrzyjmy się strukturze ziemi.

Jak zapewne wiemy, prawie całą powierzchnię Polski kształtowały lodowce. W związku z tym, olbrzymie ilości wody pełniły znaczną rolę w kształtowaniu się terenu. Tworzył się układ warstwowy, gdyż ily wypełniały doliny, a żwir i piaski, jako mniej podatne na przesuwanie, pozostawały wyżej i w korytach płynących rzek. Liczne i długotrwałe badania pokazują, że istnieją tzw. warstwy wodonośne. Mają one wiele kilometrów długości i szerokości. Są to piaski z warstwami żwirów nasączone wodą, a poziomo poprzedzielane łąkami. Naukowcy stwierdzili, że zjawisko takie, jak „żyły wodne” nie istnieje. Różnica w wydajności wody w studniach, spowodowana jest róż-

nym usytuowaniem dna studni w różnych grubościach piasków warstwy wodonośnej, a nie funkcjonowaniem domniemyanych „cieków wodnych”. Grubość takich warstw waha się od kilkunastu centymetrów do kilku metrów, a woda w takiej warstwie w zasadzie się nie przemieszcza. Należy w tym miejscu wyjaśnić także, jak się zachowują wody z opadów. Przesączają się one przez piaski i zatrzymują na warstwie łą, lub na czerwonej glinie. Żargon studniarzy, określa to mianem wód zaskórnych. Występują pod powierzchnią ziemi i często są wykorzystywane w gospodarstwie.

Jeśli wsiąkająca woda natrafi na skośną warstwę gliny, wówczas sączy się po niej i nie rzadko wypływa na powierzchnię w postaci źródła.

O braku tych cieków, rzekomo płynących pod ziemią dowiadujemy się dokładnie z artykułu dra **Przemysława Kiszewskiego (Instytut Fizyki Uniwersytetu w Poznaniu) oraz prof. dra hab. Henryka Szydłowskiego**. W tym oto artykule (miesięcznik *Wiedza i Życie* nr 2/99, pt. *Radiestezja a nauka*, str. 34), który jest owocem wieloletnich badań, znajdują się m. in. następujące treści: „Fakt ten skłonił nas, by nawet wbrew logice fizycznej, szukać „sygnału radiestezyjnego” w drganiach elektromagnetycznych bardzo niskiej częstotliwości. Mimo bardzo intensywnych badań, nie udało nam się odseparować sygnału generowanego przez płynącą wodę. Rozważaliśmy wiele różnych możliwych mechanizmów generacji fali elektromagnetycznej bardzo niskiej częstotliwości, lub kodowaniu sygnału w istniejącej fali. Niestety wyniki są negatywne.” Pisz dalej: „uzyskane przez nas wyniki, wykluczają zarówno istnienie „żył wodnych” w formie, którą przypisują jej radiesteci jak i związane z nimi promieniowanie, oraz możliwości detekcji. Domniemywane „prawa radiestezji” są sprzeczne z prawami fizyki”. Pozwolę sobie na przytoczenie jeszcze dwóch ich stwierdzeń. „Zastraszenie czytelnika infor-

macjami o ujemnym wpływie zdrowotnym promieniowania, przed którym tylko oni mogą go uchronić, nie należy do rzadkości”. „Trzeba niestety powiedzieć, że możliwość czerpania poważnych zysków z ludzkiej naiwności dążenie do ratowania zdrowia i życia za wszelką cenę, miały i mają istotny wpływ na popularność radiestezji”. Zestawiając tę wiedzę geologiczną z doświadczeniem studniarzy, należy zdecydowanie stwierdzić, że wykrywanie wody za pomocą wahadełka jest oszustwem, ponieważ „żyły wodne” nie istnieją. Natomiast powoływanie się na tzw. promieniowanie tych żył, jest świadectwem nieznamomości elementarnych zasad fizyki (np. prawo zachowania energii). Na szczęście o braku cieków wodnych może nas poinformować każdy fachowiec studniarz oraz każda książka z geologii czy hydrologii, z wyjątkiem wiejskiego samouka, rzekomo posiadającego takie zdolności, który za wynagrodzenie „na piwo” wskaże „żyłę wodną”. Pomocna może być tu dla nas opinia Marcelego Kołodziejskiego, który mówi: „mam pełne prawo zabrania głosu w sprawie istnienia w ziemi żył wodnych – jako fachowiec”. Rodzina M. Kołodziejskiego od 1925 roku prowadzi firmę zajmującą się kopaniem studni. Studniarz ten wypowiada się w tej sprawie następująco: „Na podstawie wieloletnich doświadczeń mogę, więc z całą odpowiedzialnością stwierdzić- nie ma w ziemi opisywanych przez radiestetów żył wodnych czy cieków wodnych. Gdyby takie żyły wodne były, pierwszy bym je wykorzystywał, a obecnie opisywał”. Popularnie zwane „odbieranie sygnału radiestezyjnego”, można wytłumaczyć jedynie autosugestią, ponieważ z naukowego punktu widzenia, nie istnieje żaden taki sygnał. Radiesteci twierdzą także, że „ich” promieniowanie przenika kilkunastometrową warstwę ziemi, ściany i stropy budynków, a na dodatek szkodzi ludziom i przedmiotom. Jak ogromną energię wytwarzałoby takie promieniowanie? Dlaczego więc przyrządy i badania naukowe nie dostrzegają tego promieniowania? Cóż więc może je zatrzymać?

Śmiechu warte!

Według radiestetów, najpopularniejszymi metodami i przyrządami służącymi do zatrzymania tego bardzo szkodliwego promieniowania są: miedziana spirala prawo-

skrętna (zauważmy na marginesie, że nie ma spirali prawo i lewoskrętnej; spirala jest jedna; prawoskrętna staje się lewoskrętną w zależności, z której strony na nią popatrzymy;... a poza tym prosty drut nie promieniuje, to, dlaczego ma promieniować zwinięty?), piramidki ustawiane w kątach pokoju, różnego rodzaju krążki, płytki, trójkąty, pierścienie, kamienie... i co ciekawe, przedmioty te muszą być określonej wielkości, bo inaczej nie wytwarzają odpowiedniej siły do zatrzymania promieniowania. Zdarzają się i wynalazcy, którzy konstruują urządzenia chronione patentami. Nadają im miano odpromienników i zalecają, aby nie stosować do nich oleju regenerowanego, a tylko selektol, gdyż ten sprzyja bardziej intensywnemu zatrzymaniu promieniowania. To nie żart! Jako dobre, a jednocześnie proste odpromienniki, radiesteci zalecają: słomę zbóż, świeże gałązki brzozy, jesionu, czeremchy, pestki brzoskwini, moreli, lupiny orzecha włoskiego, czosnek, chrzan, lupiny jaj, kasztany, muszle. Rzecz dziwna – potężne promieniowanie przenikające kilkunastopiętrowe wieżowce: stropy i ściany, ma z łatwością zatrzymać pestka moreli czy gałązka brzozy. Jaką więc siłą posiadają owe rośliny – odpromienniki, skoro potrafią zatrzymać tak ogromne promieniowanie? Skutecznym środkiem jest także 20 centymetrowa warstwa gliny, ubita w piwnicy...- czy radiesteci zapomnieli, że „ich” promieniowanie przeszło już kilkumetrową warstwę gliny, zanim wydostało się na powierzchnię? Dlaczego więc dopiero warstwa w piwnicy miałaby zatrzymać tak silne promieniowanie? Zakłopotani pseudonaukowcy twierdzą, że zdolność odbierania tych fal, posiada zaledwie nieliczny procent spośród ludzi, gdy zaś prześledzimy kursy prowadzone przez zwolenników New Age, widzimy ich stwierdzenia, że każdy człowiek posiada te zdolności. Komu więc wierzyć? Mówi się też, że trzeba wewnętrznie być przekonany o istnieniu tych tajemniczych energii, bo człowiekowi zdenerwowanemu i roztargnionemu, promieniowanie i wahadełko nie będzie posłuszne... a to ciekawe. Tak ogromne promieniowanie, a człowiek lekko zdenerwowany już go nie odbiera.

Czy na tym koniec? Radiesteci poszli dalej!

Słyszysz się dziś o poradach u radiestetów, którzy analizując wahadeł-

kiem mapę miasta, zdolni są wykryć zagubioną osobę, kluczyki od mieszkania, telefon komórkowy, kota, czy inne poszukiwane przez nas obiekty. Metodę tę nazywają teleradiestezją. Warto, więc zadać sobie pytanie - co w tym przypadku wytwarza energię poruszającą wahadłkiem? ...tajemnicza energia, ukryte siły, nieznane i niedefiniowalne promieniowanie...- podejrzane!

Radiestezyjne absurdy i ich przełożenie na życie:

- ❖ Obserwując kopalnie odkrywkowe, nie widzimy, aby ze ścian wykopu sączyła się lub wręcz wylewała woda z przerwanych „żył wodnych”.
- ❖ Radiesteci mówią dzisiaj o tzw. „siatce szwajcarskiej”. Tworzy się ona z linii promieniowania, usytuowanych zgodnie z południkami i równoleżnikami. Co 7 taka linia tworzy siatkę II stopnia. Co 7 zaś linia siatki II stopnia, tworzy siatkę III stopnia. Każdy kolejny stopień wg nich ma mocniejsze promieniowanie ...i co ciekawe, jest tylko jeden przyrząd współczesnej „nauki”, który wykrywa te fale – jest nim wahadło.
- ❖ Radiesteci mówią, że są zdolni wykryć wszystko, dlatego więc żaden z nich do tej pory, nie trafił numerów w totolotku i nie wygrał milionów złotych?...- Czyżby to z pokory względem swoich umiejętności?
- ❖ Wpuszczono pewnego razu kolejno kilku radiestetów na konkretnie określony teren, w celu ustalenia na nim żył wodnych. Każdy z nich miał zaznaczyć na mapce, gdzie według jego zdania znajdują się te twory. Warto dodać, że każdy następny „naukowiec” nie znał zdania swego poprzednika w tej sprawie... i co się stało? Gdy przeniesiono wszystkie wytyczne na jedną mapę, trudno było się połapać i znaleźć miejsce, gdzie nie byłoby na tym terenie cieków wodnych.



Kreska przecinała kreskę... no cóż, może radiesteci byli zbyt zderwowani, roztargnieni?

- ❖ Słyszałem ostatnio osobiście jedną z porad radiestetów dla księży. Traktowała ona o sposobie udzielania błogosławieństwa. Mianowicie: ksiądz, gdy błogosławi, winien rozkładać ręce pod odpowiednim kątem, gdyż wtedy lepiej odbiera Boże błogosławieństwo. Łaska, która spływa na jego ręce, z łatwością się od nich odbija, po czym spoczywa na głowach wiernych...- Czy to nie żałosne?
- ❖ Przytoczmy jeszcze stary i sprawdzony przykład: Jeżeli chcemy wypróbować, czy radiesteta ma „prawdziwe umiejętności”, postawmy przed nim dwie szklanki czystej wody, zaznaczając, że w jednej z nich, jest trucizna. Poprośmy następnie, aby wykorzystał swoje zdolności różdżkarskie wskazując, która ze szklanek jest z wodą bez trucizny, a następnie, by ją wypił. Warto dodać, że jak dotąd żaden z tych „naukowców”, nie odważył się na tak ryzykowny krok.

Gdyby radiesteta wykopał kilka studni, lub obejrzał jedną kopalnię odkrywkową, przeczytał tylko jedną książkę z geologii lub lepiej – z hydrologii, takich głupstw by nie opowiadał, a tym bardziej pisał i publikował. Pamiętajmy, że papier wszystko przyjmie.

...a co na to Kościół? – chrześcijaństwo a radiestezja.

Chrześcijaństwo jest religią monoteistyczną opierającą się na osobowej relacji z Bogiem. Czy ta osobowa relacja z Istotą Najwyższą wypełnia się np. w różdżkarstwie oraz innych tzw. naukach tajemnych, jak astrologia, bioenergoterapia, jasnowidzenie, różne metody Silvy, Reiki itd.? W tych wszystkich „naukach tajemnych” mówi się o kontakcie, powiązaniu z jakąś tajemną, nieokreśloną mocą czy energią. Obserwacje pokazują, że tele-radiestezja ułatwia wejście w stan samohipnozy (nadświadomości). Sprzyja temu rozbudowany ceremoniał całkowitego odprężenia się, wyłączenia z otoczenia. To tak jakby sen z zachowaniem świadomości. Często u takich osób pojawia się także zainteresowanie filozofią Wschodu. Jak widzimy jest to nawiązanie kontaktu z czymś lub kimś, ale nie z Bogiem. Katechizm Kościoła Katolickiego zauważa, że „wszystkie praktyki magii lub czarów, przez które dąży się do opanowania tajemnych sił, by posługiwać się nimi i osiągnąć nadnaturalną władzę nad bliźnim – nawet w celu zapewnienia mu zdrowia – są w poważnej sprzeczności z cnotą religijności” (KKK 2117).

Na koniec tego wywodu pragnę przytoczyć opinię Watykanu na ten temat. To zdanie pojawiło się już 26 marca 1942.

Jest ono zaledwie określeniem postawy, jaką winni zająć duchowni wobec tego zjawiska, ale przecież musiała zaistnieć jakaś podstawa, na której się opierano, wydając tak surowy dekret. Cytuję:

„Najdostojniejszym ordynariuszom miejsca i wyższym przełożonym zakonnych poleca się, aby surowo zabronili duchownym świeckim i zakonnym zajmowania się kiedykolwiek tymi badaniami radiestetycznymi, uwzględnionymi we wspomnianych poradach. Już sprawą ordynariuszy i przełożonych zakonnych będzie, jeśli uznają to za konieczne lub pożyteczne, dodać do tego zakazu sankcję karną. Gdyby zaś któryś z duchownych świeckich lub zakonnych, naruszając ten zakaz, uczynił to po raz wtóry albo też dał powód do zgorszenia czy zaistnienia groźnych niebezpieczeństw, ordynariusze i przełożeni zakonnicy doniosą o tym do Świętego Najwyższego Trybunału”. Podpisał: **Joannes Pepe, Notariusz Świętej Kongregacji Świętego Oficjum.**

Za Marcelem Kołodziejskim, dr Przemysławem Kiszewskim, o. dr Aleksandrem Posackim oraz prof. dr hab. Henrykiem Szydlowskim pragnę przeprosić czytelników tego artykułu za „twardy” styl, który przyjąłem. Zmusza mnie do tego powszechne oszustwo, które jest bezwzględne w stosunku do wykorzystywanych.



Wpływ teorii ewolucji Karola Darwina na moralność, życie i pojmowanie świata



Kł. Łukasz Sowa

Niniejszy artykuł stanowi fragment pracy proseminaryjnej z filozofii pt.: "Teoria ewolucji- stwierdzenie faktu czy hipoteza? Dzieje myśli Karola Darwina", napisanej przez autora, pod kierunkiem ks. dra Norberta Podhoreckiego, Przemysł 2007.

Charles Robert Darwin (1809-1882) urodził się w Shrewsbury, w rodzinie sytuowanego lekarza. Rozpoczął studia medyczne i teologiczne, ale porzucił je. Po opuszczeniu Uniwersytetu w Cambridge, zainteresowany historią naturalną, został przyjęty jako przyrodnik-amator na okręcie H.M.S. Beagle, udającym się w pięcioletni rejs dookoła świata, aby przygotować mapy nawigacyjne dla brytyjskiej marynarki. U obu wybrzeży Ameryki Południowej, Darwin miał okazję badania zwierząt, roślin, skamienielin i formacji geologicznych. Na Wyspach Galapagos zaobserwował różnice pomiędzy florą i fauną gatunków kontynentalnych i wyspiarskich. Co więcej, dostrzegł różnice wśród ptaków (słynne zięby Darwina) i gadów zamieszkujących poszczególne wyspy archipelagu. Poczynione w czasie tej podróży obserwacje pomogły mu sformułować teorię ewolucji na drodze doboru naturalnego. W 1859 roku wydał swoje główne dzieło *O powstaniu gatunków drogą doboru naturalnego, czyli o utrzymaniu się doskonalszych ras w walce o byt*, a w 1871 roku ukazało się dzieło *O pochodzeniu człowieka*.

Dotychczasowe rozważania nad teorią ewolucji Karola Darwina (do których czytelnicy mają dostęp na rynku) mogą prowadzić do swoistej dezorientacji i nastroczać znacznych trudności przy jednostronnym ustosunkowaniu się do proponowanych treści. Nie-

wątpliwie jednym z powodów jest szeroka gama faktów, hipotez i wątków, oraz ich źródeł wymagających odniesienia do wielu dziedzin nauk przyrodniczych, filozoficznych, czy teologicznych, co niewątpliwie stanowi dodatkową trudność. Jednak *meritum* problemu jest ściśle związane z „dziedzictwem” darwinowskiej teorii.



Właśnie ten aspekt zagadnienia, ze względu na znaczną wartość dla wielu chrześcijan, będzie stanowił podstawę niniejszego artykułu, przy jednoczesnym pominięciu (ze względu na ograniczone możliwości opracowania): rysu historycznego rozwoju, podstawowych założeń, wpływu na poszczególne nauki, oraz procesów dowodowych, potwierdzających i odrzucających teorię Karola Darwina. Jak każda o powszechnym za-

siegu, tak i teoria ewolucji wpisała się bowiem bardzo ściśle w dzieje ludzkości i świata, poczynając od końca XIX wieku kiedy powstała, aż do dzisiaj, przenikając wiele płaszczyzn rzeczywistości. W oparciu o literaturę źródłową, spróbujemy dostrzec i zinterpretować skutki darwinizmu, o których większość współczesnych być może nie zdaje sobie sprawy, bądź też określa je mianem postępu epoki.

Płaszczyzną, na którą ewolucjonizm wywarł duży nacisk jest wiara. Do roku 1856 powszechnie uznawano pochodzenie świata od Wszechmocnego Boga Stwórcy, który u zarania dziejów stworzył wszechświat i wszelkie życie na ziemi, łącznie z człowiekiem. Idea powstania życia (dziełem przypadku) z beładnej materii zachwiała więc podstawami wiary. Człowiekowi została dana alternatywa wyboru między stworzeniem a ewolucją. Rezultaty tego zauważamy dziś w postawie „człowieka świeckiego”, który nie dba o Boga Stwórcę i nie przestrzega jego przykazań (Por. J. JOHNSON, *Na bezdrożach teorii ewolucji*, Warszawa 1989, s. 28). W ten sposób usunięte zostało także źródło autorytetu i utracona została zdolność odczuwania wartości moralnych, zarówno objawionych jak i naturalnych, a co za tym idzie odrzucona została wizja Sądu Ostatecznego przed Wszechmogącym Bogiem. Współczesny człowiek widzi wszechświat nie jako dzieło Stwórcy, ale jako model ślepo ukształtowanej materii. Między innymi z tego też powodu naucza się dzisiaj, że człowiek jest tylko „wierzchołkiem” tego procesu, który „miał więcej szczęścia” w owym przypadku. Nie istnieje ponad nim nic, co zdolne jest nakazać mu: będziesz, nie będziesz lub wolno, nie wolno. „Wolno ci kochać twojego bliźniego lub zabić go (...), obaj jesteście jedynie konstelacją atomów” (Por. J. JOHNSON, *Na bezdrożach teorii ewolucji*, Warszawa 1989, s. 29). W przypadku Kościoła ewolucja godzi w same jego fundamenty. Johnson napisze: „Lucyfer jest przebiegły. Wie, że gdy usunie jeden kamień (grzech pierwotny) będzie mógł zaważyć całą budowlę” (Por. J. JOHNSON, *Na bezdrożach teorii ewolucji*, Warszawa 1989, s. 29). Aby tego dokonać, trzeba zdezaktualizować prawdę o grzechu osobowym, oraz usunąć Adama z roli Prarodzica, od którego wzięła początek cała ludzkość. I tak dzięki Darwinowi miejsce Adama zajmują małpoludy, które ewoluując

przemieniły się w wielu ludzi (nie jednego mężczyznę i jedną kobietę) – Adam staje się więc jedynie symbolem populacji pierwszych istot ludzkich. Jest to poligenizm (jest to stanowisko głoszące wielość pierwszych rodziców (ludzi); odrzuca Adama i Ewę jako protoplastów rodzaju ludzkiego). W nim tkwi podstawa błędów, które dzisiaj drażą chrześcijaństwo. Został on potępiony w encyklice Piusa XII, *Humani generis* (1950r.). Powodem był jego wpływ działający niszcząco na dogmat o grzechu pierwotnym (Szerzej o grzechu pierwotnym zob. KKK 388-389; 396-409). Bez grzechu pierwotnego chrzest traci swoje znaczenie, zbawienie (od skutków grzechu Adama) staje się trudne do zrozumienia. Podważa to także dogmat o Niepokalanym Poczęciu, które okazuje się niepotrzebne. Nieomyślność papieża też staje się dyskusyjna, choćby z tej racji, iż nieomyślnie określił Maryję jako pocztą bez grzechu. Tak podstawowa kategoria jak grzech osobowy zatracą wiarygodność i jest powszechnie lekceważona – dogmaty, jeden po drugim pozbawione są znaczenia. Pod wpływem naturalizmu: narodziny Chrystusa z Matki Dziewicy są kwestionowane, materia i duch są utożsamiane ze sobą, cuda odrzuca się - zwłaszcza stworzenie duszy przez Boga (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 24).

„Oczywistym jest, że te katastrofalne fale wpływu ewolucji poszerzają się, burząc wszystkie nauki katolickie”

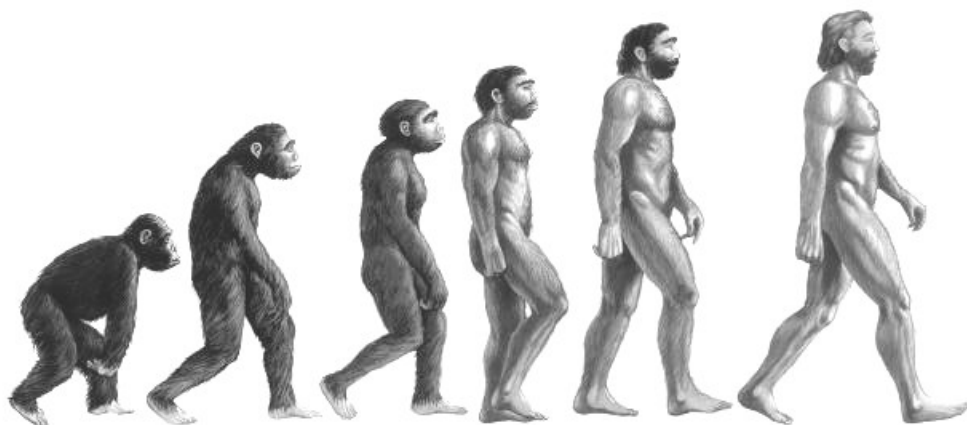
(Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 24).

Innym owocem ewolucjonizmu jest modernizm, który Papież Pius X określił jako *Omnium haeresium conlectum* (tłum. *synteza wszystkich herezji*). Wyrosły na bazie protestantyzmu skażonego myślą ewolucyjną, wpływa nieustannie na zmianę myślenia i ponownego zaniku nadprzyrodzoności. Z powodu nasilonej działalności propagandowej naszych czasów, ewolucjonizm skrajny, w postaci modernizmu zakorzenił się tak, że jego antyreligijna treść unika uwadze wielu współczesnych. Niedoinformowani chrześcijanie przyjmują go, biorąc udział w krzewieniu ewolucyjnych doktryn. Ten stan podsumował Jacques Maritain w: *Wiesniaku z Garonny* słowami: „Modernizm czasów Piusa X był tylko skromnym katarem w porównaniu z tym czym jest dzisiaj” (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 25). Należy dokładnie zidentyfikować siły jawiące się jako przeciwne Bogu. Zaliczają się do nich mark-

sizm i humanizm laicki. „Zarówno jedni jak i drudzy mają za cel (...) wypalenie chrześcijaństwa (...), a podstawowym środkiem do osiągnięcia tego celu jest teoria ewolucji” (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 25).

Należy zwrócić też uwagę na fakt, iż teoria Karola Darwina jest przyjmowana

palnianych). Dalej autor komentuje: „Podobnych dowodów brak. Teoria ma się dobrze”. Przeczy temu obecny stan nauki. Szerzej zobacz np. J. F. KRAWCZYK, *dz. cyt.*, s. 61-69; 78-91; J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 35-95). Czy twórcy tych informacji są nierzetelni, czy też nie wiedza, że nawet najzagorzalsi darwiniści nie znaleźli autorytatywnych dowodów na istnienie wspólnych przodków dla



powszechnie w szkołach i uczelniach. Warto by zaznaczyć skąd wzięty taki stan rzeczy. Otóż wykład ewolucjonizmu w szkolnych podręcznikach ma charakter w pełni udokumentowanej, niepodważalnej teorii. Nie znajdziemy tam ani słowa o „anty-dowodach”, dotyczących tejże teorii, a dowiedzionych przez wielu naukowców. „Są znakomici nauczyciele, którzy nie znoszą tych tendencji, ale ich głosy wydają się być zgłoła niesłyszalne” (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 28). Inny autor pisze: „Nauczanie ewolucji ma charakter dogmatyczny. Ukrywa się istnienie ujęć alternatywnych, nie zachęca się do krytycznego sprawdzania założeń i niezgodności z danymi empirycznymi, zatajając stan współczesnej biologii”

(J. KRAWCZYK, *Człowiek nie zaistniał przez przypadek. Przegrał Darwinie*, Sandomierz 2003, s. 111. Autor przedstawia także szerszą krytykę edukacji, podręczników itp.).

Również telewizja ciągle zachwyca się teorią Darwina, wyraźnie chcąc podważyć naszą wiarę w Stwórcę, emitując programy mające nas przekonać, że małpy człekokształtne są bezsprzecznie naszymi przodkami (Podobnie działa prasa. W jednym z numerów „Niezbędnika inteligenta” („Polityka” nr 50(2584), 16 grudnia 2006), w artykule KAROLA JAŁOCHOWSKIEGO „Znikąd donikąd”, zostały zacytowane słowa Darwina: „Gdyby można było wskazać, że istnieje jakikolwiek narząd nie mogący powstać na skutek następstwa drobnych modyfikacji, moja teoria kompletnie by się załamała.” (podobny przykład dotyczy dowodów ko-

małp i człowieka? „Ewolucjoniści ateistyczni wierzą, że po prostu musieli być”

(J. KRAWCZYK, *dz. cyt.*, s. 114).

Według Michaela Rusea, współcześni darwiniści ujawniają także liberalne zaangażowanie w kwestie polityki seksualnej. Walczą z „grzechami politycznej niepoprawności”, tj. z seksizmem i homofobią. „Walka z tą ostatnią znaczy, że homoseksualistów należy chronić i uwielbiać”

(J. KRAWCZYK, *dz. cyt.*, s. 114).

Oddziaływanie myśli ewolucyjnej odbiło się też w pojmowaniu kultury. Popularnym stało się mówienie o kulturze ewoluującej ku górze. Dowody jednak świadczą o czymś przeciwnym. Ukazują, że kultura stale degeneruje się aż do stanu barbarzyństwa. Dzisiejsze plemiona są smutnym świadectwem tendencji człowieka do schodzenia w dół po szczeblach drabiny kulturowej (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 137). Należy tu wspomnieć, że już w 1859 roku profesor Sedgwick z Cambridge ostrzegł Darwina, że z powodu jego poglądów: „ludzkość ponieśże szkody mogące spowodować zezwierzecenie rasy ludzkiej i pograżenie człowieka w tak głębokim stanie zwyrodnienia, w jakim nie znajdował się odkąd jego historię opowiadają pisemne przekazy” (Por. J. JOHNSON, *dz. cyt.*, s. 19). Stało się dokładnie tak, jak przepowiedział profesor Sedgwick. Powiedzenie *Homo homini lupus est* (Czł-

wiek człowiekowi wilkiem), charakteryzujące współczesnych przedstawicieli *Homo sapiens*, delikatnie wyraża rzeczywisty stosunek człowieka do człowieka. Ani wilk, ani inne zwierzę nie byłoby w stanie zgotować takiego losu innemu stworzeniu, jaki człowiekowi zgotował człowiek w czasach II wojny światowej. Aleksandra Porada, opisując historię odkryć paleontologicznych, napisała, że: „Po dwóch wojnach na skale ogólnościową, małpa – morderca wydawała się bardziej wiarygodna w roli praprzodka ludzkości niż małpa inteligentna” (A. PORADA, *Wyobraźmy sobie przyszłość*, w: „Niezbędnik inteligenta”, „Polityka” nr 16(2601), 21 kwietnia 2007 r., s. 17). Niewątpliwie jest to faktyczny skutek zredukowania człowieka, poprzez teorię jego zwierzęcego pochodzenia, do instynktów bycia, posiadania, dominowania, przetrwania. Ewolucja wykreowała obraz niereformowalnego, okrutnego, zdradliwego, egoistycznego, rządowego władzy i pieniędzy, *Homo sapiens*. Jest to zgodne z tym, co mówi Richard Dawkins w „Teorii samolubnego genu”. W książce o tym samym tytule przedstawia człowieka jako zrobotyzowany pojazd, ślepo zaprogramowany (...) do przechowywania egoistycznych molekuł” (K. JALOCHOWSKI, *Znikąd donikąd*, w: „Niezbędnik inteligenta”, „Polityka” nr 50(2584)16 grudnia 2006 r., s.6). Dawkins jest propagatorem teorii znanej dziś pod nazwą psychologii ewolucyjnej, której twórca,

biolog, Edward Osborne Wilson, od 30 lat przekonuje, że: „Normy etyczne oraz zachowanie zwierząt w tym ludzi nie są wynikiem działania woli, ale właśnie genów” (K. JALOCHOWSKI, *Znikąd donikąd*, w: „Niezbędnik inteligenta”, „Polityka” nr 50(2584)16 grudnia 2006 r., s.6).

Można by przedstawić jeszcze wiele skutków ewolucjonizmu, już zauważalnych przy interpretacji świata, wielu jeszcze nie jesteśmy świadomi. Niewątpliwie będą one nadal towarzyszyć człowiekowi w ciągu dziejowym. Były ewolucjonista, Bolton Davidheiser, dr filozofii, geolog i genetyk, w *Evolution and Christian Faith* (1969) napisał: „W rzeczywistości dzieło ewolucjonistów będzie w znacznym stopniu odpowiedzialne za nowoczesne czasy, które dopiero są przed nami. Ewolucjonizm bowiem stał się, i jest nadal, poważnym czynnikiem powodującym rozpowszechnianie się filozofii bez Boga, która jest tak charakterystyczna dla naszych czasów i która okaże się jeszcze szkodliwsza” (P.E. JOHNSON, *Sąd nad Darwinem*, Łódź, s. 127).

Autor ma świadomość, że zagadnienie zostało przedstawione w niewielkim stopniu, dlatego może stanowić ono punkt wyjścia w dalszych rozważaniach o pochodzeniu i powstawaniu życia oraz zgłębieniu wiedzy z tego zakresu, co z kolei powinno rodzić ogromny szacunek wobec faktu istnienia.



Co słyszać na Zamkowej 5?

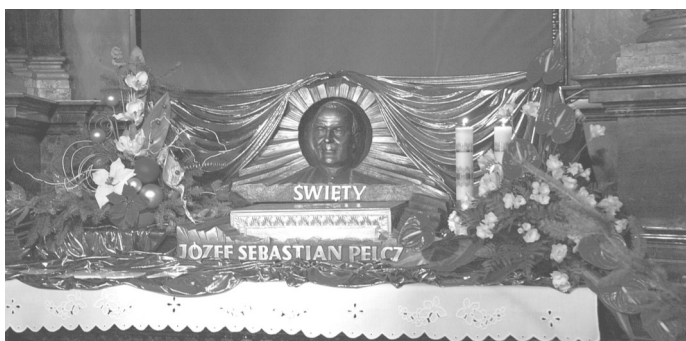


Kl. Tomasz Hałas
Kl. Wagner Seweryn

7 styczeń – Po ponad dwutygodniowym świątecznym wypoczynku, powróciliśmy w mury naszego seminarium, aby intensywnie przystąpić do dalszych studiów – wszak do sesji coraz bliżej.

11 styczeń – W naszej wspólnocie gościliśmy braci z terenu naszej diecezji na II stopniu Szkoły Modlitwy.

13 styczeń – Tego wieczoru wedle seminaryjnego zwyczaju Księża Przełożeni nawiedzili nasze „izby” z wizytą kołędową udzielając mieszkańcom Bożego Błogosławieństwa.



19 styczeń – W dniu liturgicznego wspomnienia św. Józefa Sebastiana Pelczara, udaliśmy się do Bazyliki Archikatedralnej, aby modlić się przy relikwii patrona naszej Archidiecezji. Uroczystej Mszy Świętej przewodniczył Ksiądz Arcybiskup Józef Michalik.

20 styczeń – W program formacyjny w Seminarium wpisane są dni skupienia. Ten dzień była dla nas czasem refleksji nad tym, jak po chrześcijańsku przeży-

wać niedzielę.



21 styczeń – Kleryckie Koło Abstynenckie przygotowało okolicznościowe nabożeństwo o tematyce trzeźwościowej, któremu przewodniczył ks. Prałat Stanisław Zarych.

27 styczeń – W seminarium gościliśmy rodziców alumnów z roku drugiego, czwartego i piątego na spotkaniu kołędowym, w czasie którego diakoni wystawili Bożonarodzeniowe Jasełka.





28 styczeń – Z okazji liturgicznego wspomnienia św. Tomasza z Akwin, alumni II roku zaprezentowali sztukę filozoficzną pt. „Szyba” w reżyserii kleryka Łukasza Nycza.

31 styczeń – Po półrocznej intensywnej pracy czas rozpocząć sesję. Przez najbliższe tygodnie będziemy kuć, kuć i kuć... nie tylko intelektualnie! Wraz



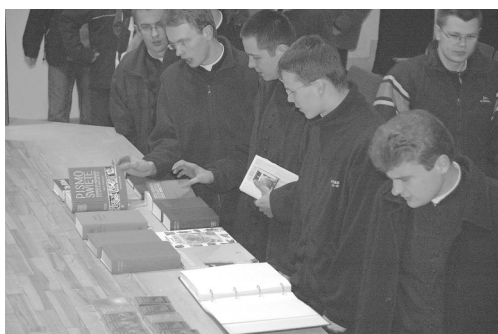
z sesją zaczęła się **AKCJA MŁOTEK I DŁUTO!**

2 luty – W święto Ofiarowania Pańskiego dziękowaliśmy Bogu za 90 lat życia J. E. ks. arcybiskupa seniora Ignacego Tokarczuka, który zaszczycał nas swoją obecnością, podzielił się z nami swoimi wspomnieniami.

7 luty – Najstarsi bracia przed Komisją Księży Profesorów obronili swoje z trudem pisane prace magisterskie, uzysku-



jąc w ten sposób tytuł magistra teologii. Następnie udali się na placówki parafialne, aby odbyć duszpasterską praktykę. Tego wieczoru gościliśmy w naszej wspólnocie przedstawicieli Towarzystwa Biblijnego z Warszawy. Po wygłoszonej prelekcji, każdy z nas miał możliwość zapoznania się z różnymi przekładami Pisma Świętego. Na koniec spo-





tkania otrzymaliśmy ekumeniczny prze-
kład Nowego Testamentu.

14 – 18 luty – Wyczerpani po nauko-
wych zmaganiach, regenerowaliśmy
nasze siły w rodzinnych domach.

18 luty – Alumni V roku wzięli udział
w liturgii pogrzebowej śp. Magdaleny
Halejcio, która przez wiele lat pracowa-

ła w naszym seminarium. *Niech odpó-
czywa w pokoju wiecznym.*

24 luty – Tej pogodnej niedzieli chór
seminaryjny na czele z Ks. Prof. Tade-
uszem Bratkowskim udał się do Ryma-
nowa Zdroju, aby w tamtejszym kościele
parafialnym wraz z wiernymi modlić
się śpiewem Męki Pańskiej według św.
Mateusza.





27 luty – 1 marzec – Rekolekcje wielkopostne przygotowywały nas do dobrego przeżywania świąt Paschalnych, które stanowią centrum całego roku liturgicznego. W trakcie rekolekcji alumni roku trzeciego przyjęli posługę lektora, a bracia z kursu czwartego posługę akolity. Naszym świętym ćwiczeniom przewodniczył o. Marian Gołąb – rektor WSD OO. Franciszkanów w Krakowie.

Aż mnie ciarki przechodzą na myśl o tym, co się jeszcze wydarzy do końca roku?



2 marzec – Po raz kolejny, odwiedziliśmy parafie naszej Diecezji, aby podziękować za wszelkie ofiary składane na potrzeby Seminarium. Był to czas wspólnej modlitwy i wzajemnego ubogacenia.

5 marzec – W czasie uroczystej Mszy Świętej dziękowaliśmy za posługę Księży Profesorów Romana Wawro, Kazimierza Belcha i sióstr którym patronuje św. Kazimierz.

14 – 16 marzec – Uczestniczyliśmy w Spotkaniu Młodych Archidiecezji Przemyskiej w Krośnie. Podejmowaliśmy różnego rodzaju posługi, starając się dawać świadectwo naszej wiary.

Do końca roku akademickiego jeszcze daleko. Ciekawe co się może jeszcze wydarzyć ?

Z ks. Wiesławem Siwcem rozmowa kontrolowana...



Kl. Krzysztof Posturzyński

Jak już wspominaliśmy w poprzednim numerze, prezentujemy przeprowadzony w grudniu 2007 r. wywiad z ks. Wiesławem Siwcem, który od obecnego roku akademickiego posługuje w naszej wspólnotie jako Ojciec duchowny. Rozmawiał kl. Krzysztof Posturzyński.



Kl. Krzysztof: Jest tu Ojciec od tego roku. Wiem, że zanim Ojciec trafił do seminarium w roli Ojca duchownego, był przez długi czas w Sanoku, może powie nam Ojciec czym się tam zajmował, na czym polegała Jego praca?

O. Wiesław: W Sanoku byłem 14 lat, natomiast wcześniej w Medynie Głogowskiej, następnie w Przeworsku również dwa lata i w sanockiej farze trzy lata. Zostając wikarym w Sanoku równocześnie zacząłem uczyć w miejscowym Liceum Ogólnokształ-

cącym im. KEN – popularnym I LO. Po okresie trzech lat zostałem oddelegowany jako katecheta stały, prefekt do I LO. Moje miejsce zamieszkania zostało zmienione z sanockiej fary, do takiego domku stojącego obok kaplicy św. Maksymiliana, która znajduje się koło szkoły, w której pracowałem. Mieszkalem tam z kapłanem szpitala.

W sumie to razem wyszło 14 lat pobytu w Sanoku. Pytasz, czym się zajmowałem? Podstawową moją rzeczą była praca w I LO. Pomagałem także ks. Kapłanowi przy pobliskim niewielkim szpitalu, zwanym potocznie przez sanoczan „Starym Szpitalem”. W ramach współpracy z rektoratem chodziłem co drugi dzień odprawiać dla chorych Mszę św. i udzielać Komunii św. To była by druga rzecz. Trzecią rzeczą była Poradnia Psychologiczno Pedagogiczna. Musiałem skończyć resocjalizację, gdyż bez uprawnień, nie mogłbym być zatrudniony w poradni. Powstał tam specjalny dział interwencji kryzysowej, pomocy dla trudnej młodzieży – głównie dla narkomanów. Praca moja z tymi osobami uzależnionymi polegała głównie na kierowaniu ich do ośrodka, pomocy na miejscu, na rozmowach, itd. Czwartą rzeczą, o ile można tak powiedzieć, byli harcerze. W zasadzie to nie mie-

li opieki, a ja byłem sympatykiem harcerstwa, więc jeżeli trzeba było odprawić jakąś Mszę św., to nie było najmniejszego problemu. Wyliczając dalej, to była także Miejska Komisja Rozwiązywania Problemów Alkoholików. Pracowałem tam wiele lat. Można by było wyliczać jeszcze mnóstwo rzeczy...

Kl. Krzysztof: Jako wieloletni duszpasterz pracujący z młodzieżą, może spróbuje Ojciec powiedzieć jak wygląda w ogólnym zarysie stan duszpasterstwa młodych ludzi w naszej archidiecezji.

O. Wiesław: Trudno mi jest ocenić stan duszpasterstwa Diecezji Przemyskiej, dlatego, że (...) od tego są odpowiedni ludzie którzy to oceniają. Ja ewentualnie mogę ocenić tylko stan duszpasterstwa I LO.

Kl. Krzysztof: Bardzo proszę.

O. Wiesław: Początki duszpasterstwa w I LO były bardzo trudne, ponieważ gdy przyszedłem do tej szkoły młodzież była bardzo negatywnie nastawiona do księży, dyrektor był ateistą wojującym. Na tablicach w pokoju nauczycielskim pojawiały się artykuły nie przychylne Kościołowi, papieżowi, biskupom, księżom – tak robił dyrektor. Był człowiekiem, który z natury szukał konfliktu, wroga. Na takiego wroga w jego oczach ksiądz nadawał się idealnie (...). Była taka historia, że przyniósł do stolika list jakiegoś biskupa opublikowany w *Gazecie Wyborczej* i zaczął wyzywać, że to głupki, że biskupi to idioci, itd. Wyciął sobie ten fragment i czytał przy mnie. Ja spokojnie, przy stoliku, słuchałem i nic się nie odzywałem, ale naraz on mnie zaczepił: „Co ksiądz na to?”. Odpowiedziałem mu: „Przed wszystkim nie czytałem tego listu panie dyrektorze. Jeśli zaś panu dyrektorowi się ten list nie podoba i nie odpowiadają poglądy biskupa, to kulturalny człowiek napisałby do redakcji, która to wydaje, ewentualnie do adresata, że mu się takie poglądy nie podobają”. Od tej pory miałem święty spokój z dyrektorem. Doszło nawet do takiej paradoksalnej sytuacji, że ja go darzyłem szacunkiem i on mnie darzył ogromnym szacunkiem. On mi w życiu przez te 14 lat niczego nie odmówił - jeśli chodzi o duszpasterstwo, o wynajęcie szkoły, itp. To było coś niesamowitego. Nawet nauczyciele się dziwili. Paradoks dodatkowo polegał na tym, że razem z ks. Jańcem i ks. Rafałem Śliwą pochowaliśmy go we trzech. Takie były początki duszpasterstwa w tej szkole. Później przyszedł ks. Janiec, którego pan dyrektor Serbin sobie zjednał i powiedział, że miał całkowicie inne wyobrażenie o księżach i później zaczął darzyć sympatią księży. W duszpasterstwie zajmowaliśmy się wieloma rzeczami. Jeździliśmy praktycznie rok w rok na spotkania młodych organizowanych w formie TAIZE, były pielgrzymki maturzystów, był organizowany „Mikołaj”,

były tomiki poezji wydawanych przez młodych ludzi i I LO, a więc działało się mnóstwo rzeczy i mnóstwo młodych ludzi w tym uczestniczyło.

Kl. Krzysztof: Pewnie takim zaangażowaniem w duszpasterstwo zaskarbił sobie Ojciec szacunek młodych ludzi w I LO...

O. Wiesław: Pracując 14 lat w Sanoku od uczniów I LO nie usłyszałem przykrego słowa. Może za plecami ktoś coś o mnie mówił, ale to się dla mnie nie liczy, gdyż ja tego nie słyszałem. Jednak żeby ktoś wprost powiedział przykre słowo, lub coś obraźliwego, to ja się z tym w I LO nie spotkałem.

Kl. Krzysztof: Znów Ojciec jest w seminarium, ale tym razem w innej roli... Proszę powiedzieć co się zmieniło w naszym domu od czasu kiedy Ojciec był klerykiem.

O. Wiesław: Jest nieporównywalna różnica, nieporównywalna!!! Przede wszystkim warunki bytowania... Przypominają mi się kolejki do łaźni w sobotę, gdzie w zasadzie stało nas kilkudziesięciu, z ręcznikami, w oparach... Mieszkało nas w pokojach nawet po jedenastu. To tylko jeden obrazek. To wpływało na naszą kondycję fizyczną i duchową. Kwestia ilości jest tu istotna, bo było nas ok. 420 czy 450, a ojców duchownych było trzech... To była tak masówka. Za naszych czasów, ze względu na to, że było nas bardzo dużo, przełożony nie mógł sobie pozwolić, aby z każdym rozmawiać; tak sobie stanąć i pogadać, „bo mam problem”, itd. Tak więc, seminarium w moich oczach zmieniło się kolosalnie, na plus, ogromny plus. Zważywszy, że nie ma jakiegoś szpiegowania, że prefekt nie szpieguje, nie chodzi i pyta czy ktoś kawę pił, czy nie pił kawy, itd. Kolosalnie się zmieniło w seminarium - na plus.

Kl. Krzysztof: Dziękuję bardzo Ojcu za znalezienie czasu na rozmowę, zważywszy na to, że nie jest Ojciec jeszcze w pełni sił. W imieniu wszystkich kleryków życzę Ojcu szybkiego powrotu do zdrowia i owocnej pracy w naszej wspólnocie seminaryjnej.

O. Wiesław: Dziękuję. Dziękuję wam bardzo i pozdrawiam wszystkich.

Przez życie ze Słowem Bożym



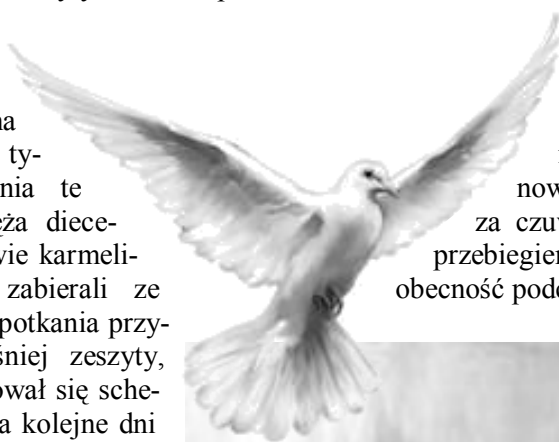
Ks. Szykuła Rafał

W przemyskim seminarium, w dniach 4 lutego do 22 marca, odbywał się tzw. „Kurs Seminarium”. Organizacji Kursu podjęła się seminaryjna „Odnowa w Duchu Świętym”, zwana także Wspólnotą Świętego Michała Archanioła. W tej szkole modlitwy wzięła udział spora liczba kleryków, bo aż 58. Przez kolejnych siedem tygodni, w poniedziałki, odbywały się konferencje tematyczne. Były one oparte o konkretne treści, według których następowała codzienna praca w danym tygodniu. Nauczania te głosili nam księża diecezjalni oraz ojcowie karmelici. Uczestnicy zabierali ze sobą z każdego spotkania przygotowane wcześniej zeszyty, w których znajdował się schemat rozmyślań na kolejne dni tygodnia. We wspomnianych rozmyślaniach korzystaliśmy z metody *Lectio divina* (uwagne czytanie tekstu biblijnego, medytacja, modlitwa, kontemplacja, konkretne postanowienie).

Kurs miał na celu doprowadzenie każdego z uczestników do głębszego kontaktu ze Słowem Bożym. Trudno tu mówić o licznych owocach, których Bóg udzielił wszystkim uczestnikom. Był to jednak dla wszystkich czas doświadczenia żywej obecności Pana w sercu, a dokonywało się to przez zgłębianie treści Pisma Świętego. Wielu spośród nas zauważyło, że im bardziej serce otwiera się na płynącą mądrość

ze Słowa samego Boga, tym więcej doznaje Jego wielkości i działania w codziennym życiu. Gdy człowiek trwa przy Chrystusie, idzie do swoich obowiązków już z innym nastawieniem. Dąży do tego, by nie zaspokajać swoich ambicji, ale szukać we wszystkim chwały Bożej.

W imieniu uczestników dziękuję serdecznie ks. Rektorowi Dariuszowi Dziadoszowi za umożliwienie nam dokonania tej inicjatywy oraz Ojcu Duchownemu ks. Stanisławowi Jamrozowskiemu – opiekunowi naszej wspólnoty, za czuwanie nad ogólnym przebiegiem Kursu jak i za obecność podczas spotkań.





Kl. Maciej Flader

Potrzeba filozofii w seminarium

Wiele już dyskusji poczyniono na temat potrzeby i zasadności filozofii w seminarium. Jeszcze więcej takich dyskusji powraca w czasie sesyjnych zmagani, gdy pytania o potrzeby tej nauki brzmią niczym refren znanej piosenki, wypełniając seminaryjne mury. Spróbujmy więc zastanowić się nad tym problemem.

Punktem wyjścia tych rozważań jest stosunek wiary i rozumu. Jan Paweł II zachęcając encyklikę *Fides et ratio* pisze: „*Wiara i rozum (fides et ratio) są jak dwa skrzydła, na których duch ludzki unosi się ku kontemplacji prawdy. Sam Bóg zaszczerpił w ludzkim sercu pragnienie poznania prawdy, którego ostatecznym celem jest poznanie Jego samego, aby człowiek – poznając Go i miłując – mógł*

dotrzeć także do pełnej prawdy o sobie”. Tym samym, wyznaczył on cel ostateczny ludzkiego poznania – poznanie prawdy. Już Arystoteles w *Metafizyce* pisze, że „*Każdy człowiek z natury dąży do poznania*”. Oznacza to, że w każdym człowieku istnieje naturalna skłonność (inklinacja) do poznania. Ta inklinacja znajduje swoje spełnienie dopiero wówczas, gdy społecznie przy Prawdzie. Poszukiwanie jej, odbywa się na

drodze wiary i rozumu. Są to drogi uzupełniające się. Kościół, bowiem „*uznaje filozofię za nieodzowne narzędzie, pomagające głębiej rozumieć wiarę i przekazywać prawdę Ewangelii, tym którzy jeszcze jej nie znają*”. Sobór Watykański I, wyjaśniając relację wiary i rozumu naucza, że nie można pojąć pełni Objawienia Bożego bez wiary oraz bez rozumu. Człowiek, zatem bez wiary

i rozumu rozumianych razem, pozbawiony jest pełnego obrazu Boga, siebie samego oraz całej rzeczywistości.

Z tej relacji wyrasta inna relacja, która bezpośrednio odnosi się do filozofii uwzględniając przy tym teologię. Relacja filozofii i teologii. Na początku należy dodać, że filozofia wykładana w seminarjach to filozofia teistyczna, uściślając, filozofia tomistyczna, czyli stworzona przez św. Tomasza z Akwinu, a oparta bardzo mocno na arystotelesowskiej.

W tomistycznym „*poznaniu filozoficznym, rozpoczynamy od analizy świata danego nam w doświadczeniu zmysłowym a odkrywając ostateczną rację dla jego istnienia wnosimy się aż do Absolutu.(...) Z tej racji filozofia jawi się jako*

droga wstępująca w procesie dociekania ostatecznej przyczyny wszechrzeczy...” (A. Maryniarczyk, *Zeszyty z metafizyki* cz. III, Lublin 1999, s.21). Dlaczego zatem, uczymy się teologii, skoro odkrywając ostateczne rację wnosimy się do absolutu? Święty Tomasz wyjaśnia jednoznacznie:

„*Pośród podporządkowanych sobie nawzajem nauk i umiejętności cel ostateczny stanowi ta, która jest naczelną i kierowniczą.*

Tak właśnie umiejętność żeglowania, z którą wiąże się cel okrętu – to jest czerpany zeń użytek – stanowi umiejętność naczelną i kierowniczą w stosunku do umiejętności budowania okrętów. Taki jest też stosunek Filozofii Pierwszej do innych nauk o charakterze teoretycznym, wszystkie one zależą od niej, gdyż czerpią z niej swoje zasady i otrzymują od niej wytyczne, jak bronić tych zasad prze-

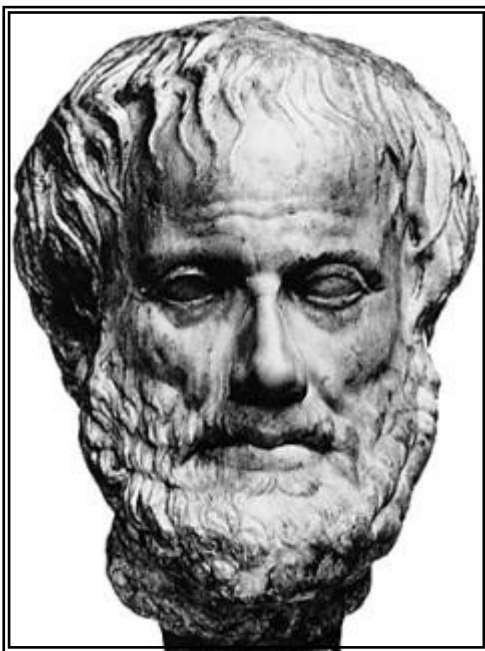


ciwko tym, które je negują. Sama zaś Filozofia Pierwsza jest podporządkowana całkowicie poznaniu Boga, jako swemu ostatecznemu celowi, i stąd jej miano: *scientia divina*. Poznanie Boga jest więc ostatecznym celem wszelkiego poznania i wszelkich działań człowieka” (Św. Tomasz z Akwinu, *Summa contra Gentiles*, III c. XXV).

Mówiąc o filozofii pierwszej ma oczywiście na myśli dziedzinę filozofii dzisiaj nazywaną metafizyką lub ontologią (najwłaściwsze określenie to chyba *teoria bytu*). Cytat ten świetnie ukazuje stosunek filozofii do teologii, zaznaczając rolę filozofii jako nauki podporządkowanej „poznaniu Boga”. Akwinata jeszcze lepiej uwidacznia ten fakt w *Sumie Teologicznej* pisząc: „Nauka święta może korzystać z osiągnięć filozofii; nie tak jednak, żeby się bez nich obejść nie mogła; wszak posługuje się nimi jedynie dla lepszego uprzystępnienia podawanych zagadnień. Nie czerpie bowiem swoich zasad wyjściowych od innych nauk, ale bierze je bezpośrednio od Boga drogą objawienia. Dlatego też, jeśli czerpie z innych nauk, to nie jako nadrzędnych sobie, ale jako od niższych od siebie; posługuje się więc nimi jako sługami; podobnie jak nauki architektoniczne posługują się usługowymi rzemiosłami, a nauki polityczne wojskowymi. A to, że w ten sposób nimi się posługuje, nie pochodzi z jej winy czy niewystarczalności, ale z winy naszego rozumu. Nasz bowiem rozum łatwiej daje się prowadzić poprzez te osiągnięcia, które naturalnym światłem swoje poznaje (wiadomo, na nim opierają się inne wiedze), do poznania tego, co przewyższa jego siły, a czym właściwie zajmuje się nauka święta” (*Summa theologica* I, q.1, a.5, ad 2.). Św. Tomasz wskazuje tutaj na służebną rolę filozofii względem teologii, nazywając tę pierwszą *ancilla theologiae* (służką teologii). Zaznaczając zarazem, że teologia jako taka nie

potrzebuje filozofii, ale dla lepszego rozumienia teologii z jednej strony, z drugiej zaś, ponieważ rozum ludzki łatwiej przyswaja sobie treści niejako zdobyte przez niego, której jednak są niższe w stosunku do tych objawionych. Filozofia z całym aparatem terminologicznym oraz interpretacją rzeczywistości służy jako narzędzie do wyrażania tego, co objawione (Por. Ks. A. Maryniarczyk, *Zeszyty z metafizyki* cz. III, Lublin 1999, s.21). Teologia natomiast opierając się o boskie Objawienie dostarczające jej podstawowych założeń, jest nauką wyrastającą z wiary, posilującą się zaś rozumem tylko wyłącznie do wyłożenia tych treści wiary i uchronienia ich od błędów (E. Gilson, *Duch filozofii średniowiecznej*, dz. cyt., s.13).

Takie stanowisko rodziło się przez wieki. Ojcowie Kościoła, znając bardzo dobrze filozofię szczególnie platońską i neoplatońską, posługiwali się nią do tłumaczenia prawd wiary danych w objawieniu.



Justyn na przykład, uważał, że filozofia stanowi znaczne dobro i miła jest wielce Bogu – „tylko filozofia wiedzie nas ku niemu, prowadzi nas do więzi z nim”. Wiedza zostaje przejęta przez wiarę i jej podporządkowana. Justyn jako pierwszy wyznacza stosunek wiedzy i wiary. Klemens Aleksandryjski replikując zarzuty jakoby filozofia jest narzędziem szatana, twierdzi, że prowadzi ona do cnoty i wychowuje pogan dla Chrystusa. W logosie

objawiona została cała prawda i w nim muszą zebrać się w całość rozproszone po różnych filozofiach ziarna prawdy. Umożliwia to jedynie prawda (R. Heinzmann, *Filozofia średniowieczna*, Kęty 1999, s. 35). Dla Augustyna natomiast, filozofia i teologia stanowi wewnętrzną jedność. Wiara chrześcijańska to najwyższa filozofia, a przedmiot prawdziwej filozofii nie różni się od przedmiotu chrześcijaństwa. Nowa jest tylko droga. Wiara dla Augustyna to racjonalne na-

stępstwo zrozumienia wiarygodności Kościoła i Świętych Pism. Boecjusz sformułował postulat: *fidem, si poteris, rationemque coniunge*, mając na uwadze głównie zastosowanie logiki w problematyce teologicznej. O Boecjuszu mówi się, że jest ostatnim Rzymianinem i pierwszym scholastykiem. Dużo jest prawdy w tym zdaniu, choć za ojca scholastyki powszechnie uznaje się Anzelm, który swoim *fides quaerens intellectum* rozpoczął wielki nurt w filozofii średniowiecznej, rzutujący szczególnie na filozofie chrześcijańską. Należy jednak zauważyć, że Anzelm to „karzeł na barkach ojców Kościoła”. Scholastyka, więc to taka formalno-metodyczna metoda szukania prawdy, w której do uzasadniania prawd wiary używa się filozofii (*credo, ut intelligam*). Na początku była to filozofia neoplatońska, wyrazem jej jest chociażby ontologiczny dowód na istnienie Boga.

Przechodząc do wniosków końcowych należy zauważyć, że studium filozoficzne w wyższym seminarium duchownym jest potrzebne ze względów, z jakich filozofia (jako taka) jest użyteczna każdemu innemu człowiekowi. Uczy logicznego myślenia kładąc akcent przy tym na sumienne i rzetelne przeprowadzanie wniosków wypływających z przesłanek, dając jednocześnie nieocenioną zdolność szybkiego wykrywania sprzeczności. Pomaga patrzeć na rze-

czywistość innym spojrzeniem, spojrzeniem przenikniętym celowością, kierującym na twórcę lub Stwórcę danego bytu, odczytując tożsamość tego bytu, pierwotne przeznaczenie, właściwości oraz naturę. Innymi słowy filozofia uczy czytać rzeczywistość, w którym objawia się również poprawne rozumienie człowieka. Pokazuje, czym należy się kierować przy zwykłym działaniu, w jaki sposób podejmować decyzje, i co jest ostatecznie kryterium poprawności czynu, uczy normatywnego działania oraz czystego, niczym niezmaconego poglądu na otaczającą rzeczywistość, rozszerzając horyzonty myślowe i kulturowe. To wszystko oczywiście odbywa się na poziomie teoretycznym, kwestia wdrażania tego życia jest indywidualną kwestią podmiotu działającego. Istnieje również pogląd, że filozof to człowiek bardzo elokwentny i czytany, jest to jednak subiektywna opinia i z pewnością zależy od dyspozycji i zainteresowań człowieka. Wiąże się być może z tym, że różne traktaty filozoficzne uczą skądinąd używania słowa w jego pierwotny znaczeniu.

Druga strona owej potrzeby studium filozoficznego to przygotowanie do studium teologicznego. Ważna jest tutaj aparatura terminologiczna, zdolność logicznych spekulacji oraz przysposobienie ludzkiego umysłu na często skomplikowane konstrukcje myślowe.



„Aby wszyscy byli jedno” (J 17,21)

Seminaryjna wspólnota Focolari



Kl. Seweryn Wagner

Wśród wielu wspólnot w naszym przemyskim Seminarium Duchownym istnieje grupa osób, która żyje ideałem jedności, urzeczywistnianym przez Ruch Focolari. Historia tego Ruchu jest dość młoda, także w naszym seminarium. Sam Ruch został zainicjowany w **1943 roku** w Trydencie w północnych Włoszech przez młodą dwudziestotrzyletnią nauczycielkę **Chiarę Lu-**

Trydentu, na którym gotowano jedzenie i wokół którego wieczorem gromadziła się cała rodzina, żeby się ogrzać. Trzeba dodać, że oficjalną nazwą Ruchu jest „**Dzielo Maryi**” na znak szczególnego oddania się członków wspólnoty Matce Bożej. Papież Paweł VI zatwierdził Dzieło w 1964 roku, a Chiara Lubich stanęła na jego czele jako prezydent. Jej wkład w budowanie jedności

został doceniony nie tylko przez Kościół katolicki, ale też przez chrześcijan z innych Kościołów. Obszarem ewangelizacji prowadzonej przez członków Ruchu jest świat, szczególnie środowisko, gdzie żyją i pracują. Życie w miłości, które prowadzi do jedności – w rodzinach, społeczeństwie, między przedstawicielami różnych kultur i wyznań – jest najskuteczniejszym świadectwem o Chrystusie.

„Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,35). Ruch daje świadectwo, że życie zgodne z przykazaniami Jezusa nie jest utopią, lecz otwiera przed światem lepszą przyszłość.

Wśród wielu dziedzin, na które wpływa Ruch

jest polityka. 2 maja 1996 roku podczas spotkania z Chiarą Lubich, wśród niektórych polityków włoskich powstała idea utworzenia „**Ruchu Jedności**”, skupiającego osoby z różnych ugrupowań politycznych, które ponad podziałami wspierają zagrożone wartości chrześcijańskie jak: pokój, życie, wolność, prawa człowieka. Obecnie ta inicjatywa rozwija się wśród parlamentarzystów wielu krajów świata. Także w sferze ekonomii Ruch rozwija szeroką komunę dóbr



bich i jej towarzyszek. Stworzyły one wspólnotę osób konsekrowanych, pragnących wprowadzić w życie Ewangelię w kontekście trudnego czasu II wojny światowej. Pomagały najuboższym mieszkańcom Trydentu, dając świadectwo, że możliwy jest świat jedności i solidarności, całkowicie inny od rzeczywistości wojen i przemocy. Nazwa Ruchu (z wł. focolare = ognisko domowe) pochodzi od paleniska w wiejskich jednoizbowych chatkach z okolic



między swoimi członkami i proponuje firmom tzw. **ekonomię komunii**. Projekt ten powstał w 1991 roku w Brazylii zapropo- nował nowy sposób wykorzystania zysków przedsiębiorstw, uwzględniający potrzeby najuboższych. Właściciele firm decydują się dobrowolnie dzielić wypracowane zyski na trzy części: na rozwój firmy, pomoc dla ubogich, wspieranie struktur Dzieła formu- jących ludzi do „kultury dawania”, bez któ- rej nie możliwe jest rozwijanie projektu. Do chwili obecnej we- dług tych zasad dzia- ła ponad 670 przed- sięsiębiorstw w kilkunastu krajach świata, a wśród nich istnieje tzw. Park Przemysłowy, w którym siedzibę ma kilka firm. W Polsce ten projekt realizuje 5 firm w sektorze handlu i usług.

W dziedzinie kultury i nauki roz- wijają się „Szkola

Abba”. Eksperci różnych dziedzin, od teo- logii po fizykę, pracują wspólnie, świadomi, że gdy wcielają przykazanie wzajemnej mi- łości, Chrystus przebywa wśród nich. Wów- czas ich umysły otwierają się na tajemnice mądrości i wiedzy, które są w Nim zawarte i są zdolni odkrywać nowe horyzonty róż- nych dziedzin i kultury. 7 grudnia 2007 roku z zamysłu Chiary Lubich oraz we współpra- cy z międzynarodową grupą wykładowców został oficjalnie ustanowiony przez Stolicę

Apostolską **Uni- wersytet „Sophia”**. Uni- wersytet będzie miał siedzibę w Loppiano, mia- steczku Ruchu we Florencji.

W początkowej fazie przewiduje się udział około 50 studentów na każ- dym roku. Po- cząwszy od roku akademickiego 2008/2009 będzie oferował, po



Młodzi dla jedności

dwóch latach studiów tytuł magistra w zakresie „Podstawy i perspektywy kultury jedności”. Na Uniwersytecie będą prowadzone wykłady w czterech podstawowych dziedzinach: teologii, filozofii, zagadnień życia społecznego oraz rozumowania logiczno-naukowego. Ma to być akademickie laboratorium formacyjne, studia i badania podejmowane w świetle Ewangelii, w których relacje międzyosobowe są podstawą odniesień między dyscyplinami naukowymi.

Podstawową formą apostołatu w Dziale Maryi jest comiesięczne spotkanie „Słowa Życia”, w trakcie którego uczestnicy rozważają wybrane zdanie z Pisma Świę-

Dziela wspólnie modląc się, ucząc i pracując w małych warsztatach i zakładach. Podstawowym prawem „miasteczek” jest życie Ewangelią, a w sposób szczególny przykazaniem wzajemnej miłości. Na całym świecie jest ich 19 wraz z polskim „miasteczkiem” – „**Mariapoli Fiore**” w Trzciance (nieдалеко Garwolina) założonym w czerwcu 1996 roku. Najważniejsze „miasteczko” - Loppiano znajduje się we Włoszech.

Z Dzielu Maryi utrzymuje kontakt ponad 5 milionów osób na całym świecie w 182 krajach na wszystkich kontynentach. Ścisły kontakt z Dzielu w Polsce utrzymuje ponad 4 tysiące osób, natomiast



tego, opatrzone komentarzem Chiary Lubich, proponowane jako program życia na dany miesiąc. Członkowie Ruchu dzielą się również doświadczeniami nabytymi w poprzednim miesiącu.

Dzielo Maryi raz do roku w każdym państwie organizuje pięciodniowe rekolekcje zwane „**Mariapoli**” (= Miasto Maryi), otwarte dla osób ze wszystkich środowisk, w każdym wieku, różnych powołań, które w tym czasie tworzą wspólnie „miasto”, mały model solidarnej społeczności chrześcijańskiej. Poza tym istnieją stałe „Mariapoli”, zwane „miasteczkami”. Są to osiedla, gdzie żyją i mieszkają członkowie

z duchowością Ruchu zetknęło się ponad 12 tysięcy osób mieszkających w całym kraju.

Sercem Ruchu i jego podstawową strukturą są męskie i żeńskie wspólnoty życia konsekrowanego (w tym kapłańskie), zwane „**focolare**”, wzorujące się na Najświętszej Rodzinie z Nazaretu. Ich członkowie mieszkają razem, składają śluby życia radami ewangelicznymi, pracują zawodowo i realizują pełną wspólnotę dóbr materialnych i duchowych.

W Ruchu wyodrębniły się również inne powołania: **księża focolarini** (zwani gen'sami – czyli *generazione nuova sacerdotale* to nowe pokolenie kapłańskie)– ka-

plani diecezjalni, tworzący wspólnoty na wzór „focolare”; **wolontariusze** – świeccy żyjący radykalnie duchowością Dzieła Maryi, angażujący się we wszystkie dziedziny życia społecznego, aby przepoić je ewangelia; **GEN** – czyli nowe pokolenie Ruchu: dzieci i młodzież, którzy odkrywają własne powołanie, stawiający Boga na pierwszym miejscu w swoim życiu i angażujący się w budowę lepszego, bardziej zjednoczonego świata.

Przemyska wspólnota Gen'ów

Jak już wspomniałem wcześniej, **Gen's** to wspólnota księży, a także kleryków, pragnących żyć duchowością jedności w ramach Ruchu Focolari. Historia tego Ruchu w naszym seminarium jest dość młoda – choć nie potrafię wskazać na dokładną datę jego powstania w przemyskim wieczniku. Wiem, że z Ruchem tym po raz pierwszy spotkali się klerycy w latach 90-tych. Po dość długiej przerwie – Ruch został oficjalnie „uznany” w przemyskim „wieczniku” na przełomie 2003/2004 roku. Początkowo do tej wspólnoty należało zaledwie kilka osób, ale z czasem nasza unita (tak określa się grupę osób, żyjących ideałem jedności) stopniowo się powiększała. Obecnie jest nas 9 osób, którzy spotykają się co tydzień, aby żyć Chrystusem obecnym między nami. Opiekę duchową nad naszą unitą sprawuje ksiądz Aleksander Zdybek, proboszcz w Porążu, koło Sanoka. Podczas cotygodniowych spotkań staramy się jak najlepiej urzeczywistniać słowa Ewangelii – „*aby wszyscy byli jedno*” (J 17,21). Pomocą do tego dzieła są tzw. „narzędzia duchowości wspólnotowej”, dzięki którym patrzymy na bliźniego jak na brata, który pomaga żyć pełnią miłości, by wejść w całkowitą komunię z Bogiem. Kochając brata, kochamy Boga. Takim narzędziem w budowaniu jedności i miłości między nami jest dzielenie się własnymi doświadczeniami (tzw. „komunia doświadczeń”), zdobytymi w konkretnych sytuacjach. Doświadczenia te oparte są o „**Słowa Życia**” – 7 kart, które pomagają nam żyć konkretnym Słowem Bożym. Na każdej karcie jest zamieszczone konkretne zadanie jak: „kochać nieprzyjaciół”, „kochać jako pierwszy”, „miłość wzajemna”, „jednaczyć się z bratem”, „kochać drugiego jak siebie samego”, „kochać Jezusa w bracie” czy „kochać

wszystkich”. W ciągu spotkania każdy z uczestników losuje jedną kartę z konkretnym zadaniem, którym będzie żył przez najbliższy czas.

Jeszcze innym „narzędziem” duchowości komunii – i moim zdaniem jednym z najpiękniejszych – jest „**pakt miłości wzajemnej**”. Ktoś powiedział, że „Bóg tak się w nas zakochał, że stracił dla nas głowę”. A my powinniśmy naśladować tę Jego miłość w naszych ludzkich relacjach, z gotowością oddania życia jeden za drugiego. I właśnie ten „pakt” jest sposobem realizacji Ewangelii, która mówi: „*nie ma większej miłości, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich*”. Nie chodzi tu o przelanie krwi, ale o gotowość oddania swego czasu, osoby dla drugiego konkretnego brata.

W duchowości komunii kolejnym narzędziem do budowania wspólnoty jest „**godzina prawdy**”. Chodzi w niej o spojrzenie na bliźniego oczami Boga, który jest Prawdą i Miłością. Metoda ta polega na mówieniu o dobru, które brat czyni i które powinien rozwijać – zawsze w duchu miłości.

Istnieje wprawdzie jeszcze niejedno narzędzie komunii, ale wyżej wymienione wydają mi się najważniejsze, gdyż pomagają poprzez brata odczuć miłość Boga. Chciałbym także wspomnieć o jeszcze jednym ważnym elemencie duchowości komunii: o **Jezusie Opuszczonym**, bez którego jedność nie byłaby możliwa. W Ruchu Jezus Opuszczony stanowi jakby „klucz” do jedności. Jezus Opuszczony, który wołał z krzyża: „*Boże mój, Boże mój, czemuś Mnie opuścił?*” (Mk 15,34) upodobił się do człowieka cierpiącego, ubogiego, który czuł się opuszczony przez ludzi, a także przez Boga. Jest to Bóg tak bardzo bliski człowiekowi cierpiącemu.

Każdy z nas ma swoją drogę, swoje konkretne powołanie, swoją konkretną duchowość, które pomagają we własnym uświęceniu. Ruch Focolari daje nam jeden ze sposobów, dzięki któremu możemy się zbawić. Jest to droga komunii, w której do zbawienia nie dochodzi się samemu, ale z drugim człowiekiem. To duchowość wspólnotowa, w której obecny jest Chrystus: „*Bo gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię moje, tam jestem pośród nich*” (Mt 18,20).

Sztuka filozoficzna kursu II



Kl. Lukasz Nycz

Zapytany podczas ustnej matury z języka polskiego, jaki rodzaj literacki najlepiej oddaje treści filozoficzne, bez wahania odpowiedziałem, że poezja, gdyż niejednokrotnie pozostawała dla mnie tak samo nieprzenikniona, jak poglądy niektórych filozofów. Dziś jednak odpowiedź brzmiałaby trochę inaczej, a to za sprawą próby przeniesienia rozważań filozoficznych na scenę teatralną. Tegoroczna sztuka nosiła tytuł *Szyba*. Przygotowując scenariusz sięgnąłem do dramatu Karola Wojtyły *Brat naszego Boga*, który opowiada historię św. Brata Alberta. Akcja jednak przedstawienia rozgrywa się w XXI wieku. Bohaterem *Szyby* jest młody dziennikarz Michał. Jego rodzice zginęli w wypadku samochodowym, a jego wychowaniem zajął się starszy brat. Ale i ten zaginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Samotny Michał zaczyna zastanawiać się nad swoim życiem, jego celem i sensem. Dostrzega wokół siebie potrzebujących ludzi, zwłaszcza bezdomnych, którym w miarę możliwości niesie pomoc głównie materialną. Zmianę w życiu Michała dostrzegają jego przyjaciele i chcą, aby porzucił te działania i powrócił do dawnego stylu życia. Ale Michałowi nie chodzi tylko o pomaganie, czy nie pomaganie bezdomnym, ale przede wszystkim o odkrycie sensu swojego życia. Pewnej tajemniczości nadają

Czarna i Biała, które pojawiają się w przełomowych momentach życia Michała. Pisząc o przedstawieniu nie można zapomnieć o wątku bezdomnych, który raz po raz powracał w czasie przedstawienia. Byli to ludzie z różną przeszłością, ale łączyło ich jedno- przeświadczenie, że nie mogą zmienić swojego życia. Ale wśród nich wyróżniał się jeden – Mateusz, który skończył filozofię, ale poprzez różne koleje życia wylądował na ulicy. Jako jedyny wierzy, że jego życie może się zmienić. Jak skończy się ta historia?! Co będzie z Michałem, Mateuszem i innymi bezdomnymi?! To tak naprawdę zależy od ciebie, Drogi Czytelniku, bo chciałbym, abyś odnalazł się w jednej z tych postaci i sam dopisał zakończenie...

Jednak, czym było by słowo pisane bez aktorów. To ich wspaniała kreacja i gra sprawiła, że treść sztuki dotarła do szerokiego gremium alumnów i przełożonych naszego Seminarium. Przedstawienie to pokazało, że nie tylko główni bohaterowie zdobywają sławę i podziw, ale również ci drugoplanowi. Niesamowitą atmosferę stworzyła „wyczarowana” dekoracja przez Mateusza Rutkowskiego, a wszystkiego dopełniła muzyka złożona przez Bartka Datę.

Jako autor scenariusza pragnę podziękować wszystkim aktorom, a także wspomnianym twórcom scenografii i muzyki.





Kl. Bartłomiej Dudek

Karate sekcja w WSD

Ostatnie „*kiai*”, czyli okrzyk przy wykonaniu ciosu, który potęguje jego siłę, i zmęczeniu karatecy na czele ze swoim *sen – sei'em* (trenerem) kończą trening. Niemal każdy miesiąc boli, ale to świadczy tylko o solidnej pracy podczas treningu. Wszystko zatem jest jak najbardziej normalne, tylko nieraz dziwi fakt, że takie treningi mają miejsce w seminarium duchownym. No bo przecież to miejsce formacji przyszłych kapłanów, ludzi którzy mają być apostołami miłości, a karate, jakby na nie nie patrzeć, to przecież sport walki. Jak pogodzić taką sprzeczność?

Otóż sprzeczność jest tylko pozorna, bo najczęściej wiedza na temat formacji seminaryjnej jest przez większość ludzi tak niewielka, jak na temat karate. Należy jasno powiedzieć, że formacja seminaryjna dokonuje się na czterech płaszczyznach: ludzkiej, duchowej, intelektualnej i duszpasterskiej. A karate jako sport niezaprzeczalnie w formację ludzką, i poniekąd duszpasterską, jak najbardziej się wpisuje.

Kolejne pytanie, jakie po takim wyjaśnieniu może się nasuwać, to pytanie o motywację do uprawiania tego rodzaju sportu, oraz jakie są jego zalety? Otóż, motywacja pochodzi najczęściej z dbałości o własne zdrowie, bo sama „egzotyka” tego sportu jest dla kleryków bodźcem najczęściej niewystarczającym. A zalety są naprawdę duże.

Karate posiada tę właściwość, że nie można tego sportu uprawiać nieprofesjonalnie, bo szybko może to zaskutkować raczej utratą zdrowia niż jego polepszeniem. Co za tym idzie, odpowiednie kwalifikacje trenera pozwalają mieć pewność, że każdy trening przyczynia się do poprawy kondycji fizycznej. Z czysto biologicznego punktu widzenia karate pomaga w kształtowaniu sylwetki ciała, rozwija wszystkie partie mięśniowe, pobudza układ krążenia i oddechowy. Samo uprawianie tej dyscypliny sportu posiada też pewne zalety w zakresie kształtowania własnego charakteru (jak profesjonalne uprawianie każdego sportu). Trzeba przecież umieć zorganizować sobie czas na trening, nauczyć się gospodarować skromnym bu-

dżetem studenckim, podczas treningu cały czas przekraczać samego siebie, bo są momenty, gdy wydaje się, że człowiek już więcej nie da rady, a po motywacji *sen – sei'a* okazuje się, że da. Karate uczy także w relacjach osobowych opanowania emocji i szacunku do drugiego człowieka, który na treningu występuje najczęściej jako przeciwnik. Trzeba bowiem dbać nie tylko o swoje bezpieczeństwo, ale i o bezpieczeństwo przeciwnika. Szybko więc nabiera się dystansu do własnych umiejętności, bo jeśli człowiek da się sprowokować to łatwo o kontuzję. Nie można także pominąć kształtowania wytrwałości w tym sporcie. A zniechęcić można się bardzo łatwo, bo pewna swoboda treningu przychodzi dopiero po latach treningu i setkach, jeśli nie tysiącach powtórzeń tych samych ruchów czy całych układów, co w karate nosi nazwę *kata*.



Najbardziej satysfakcjonujące momenty w tym sporcie to egzaminy na poszczególne stopnie uczniowskie (*kyu*) i zawody. Wtedy można sprawdzić własny poziom umiejętności i to najczęściej w walce (*kumite*) z przeciwnikiem, którego najczęściej dotąd się nie знаło. Zwycięstwa zawsze podnoszą na duchu i dają przekonanie o solidności własnej pracy. Zaś porażki do pracy motywują.

Na koniec nie pozostaje nic innego, jak tylko zachęcić do uprawiania tego pięknego, aczkolwiek wymagającego sportu. Wysiłku trzeba wkładać dużo, ale zdrowie i satysfakcja gwarantowana.

Przestroga

*Idąc ulicą, obserwując ludzi,
czasem się pytasz - czy mnie wzrok nie łudzi,
patrzysz niekiedy na ludzi zniszczonych,
złem tego świata i troską stfumionych.*

*Zaraz nasuwa się pytań tysiące,
skąd, gdzie i po co? -myśli nurtujące,
oni tak mogą, więc ja też potrafię,
i dołączając znów popełniasz gafę.
Lecz pomyśl czasem w aspekcie moralnym,
czy tak działając w przykładzie fatalnym,
nie spadniesz na dno dzisiejszego świata,
i tam zostaniesz już na długie lata.*

*Weź tę przestrogę do serca człowiecze,
bo na twój sprzeciw nie pomogą miecze,
pokaż drugiemu, że nie żyjesz w błędzie,
co jednocześnie Bogu miłym będzie.*

Kł. Grzegorz Chynał



Ciemna strona

*Gdzieś na końcu świata,
Gdzie kształt się przewraca,
Gdzie dobro przegrywa,
A zło grę rozgrywa,
Jest miejsce nieznane,
Często zamazane,
Gdzie życie z człowieka,
Tak szybko ucieka,
W bezkresu ciągłości,
W wiecznej niestałości,
Gdzie fundament duszy,
W nicości się kruszy,
Ta przepaść niezmierna,
To otchłań piekielna,
Ten szeoł głęboki,
To wnętrza są mroki,
Nie podchodź zbyt blisko,
By nie spaść tak nisko,
Miej też w życiu cele,
By osiągnąć wiele.*

Kł. Grzegorz Chynał



Wiosna

*Za oknem słoneczny dzień
Na mur pada lekki cień
Zroszona trawa srebrzy się i skrzy
Na drzewach zakwitły już bzy
Do drzewi wiosna puka już
Marzanna zginęła w głębinie mórz
Nawet zimowy topnieje lód
I w sercu zanika chłód
Tak jak przyrodę opuszcza sen
Tak i człowieka pobudza ten
Który to wszystko ułożył tak
Że ciągle zmienia się człowiek i świat.
Kł. Grzegorz Chynał*



Poszukiwanie

*Szukam Boga patrząc wszędzie,
Szukam Go do serca pukam,
Często jestem w wielkim błędzie,
Bo nie zawsze wiem co szukam,
W Piśmie Świętym się objawia,
Ten, którego poszukuję,
W moich myślach się przejawia,
Bo tęsknotę za Nim czuję,
W wielkim krzyku codzienności,
Ciężko jest otworzyć duszę,
Na głos, który z wysokości,
Chce ukoić me katusze,
Bo bez Boga człowiek ginie,
Jest jak plewa ścięta wiatrem,
Złudną myśl, że nie przeminie,
Rzeczywistość niszczy faktem,
Bóg tak często się odzywa,
Trzeba tylko dobrze słuchać,
W ciszy swoją pieśń przygrywa,
Której serce winno szukać,
A gdy w mym życia orędziu,
Nic nie idzie tak jak trzeba,
On w swym wielkim miłosierdziu,
Daje mi kawałek nieba.
Kł. Grzegorz Chynał*



Tylko słuchać

W ciszy modlitwy w kaplicy
Zdaje słyszeć się Twoje słowa
To pukanie do bramy sumienia
To wezwanie za głosem Miłości

Tak przemawiasz po cichu w tej ciszy
Tak Twe słowa ulotne są czasem
Tylko nam się wciąż zdaje ze trzeba
Wciąż nadawać falami pacierzy

Tylko słuchać należy nam Ciebie
Tylko głos Twój zachować w tej duszy
W Adoracji Twojej Miłości
Wciąż zadziwiać się Boskim Twym
tchnieniem

Pociągnij mnie Panie

Pociągnij mnie Panie za Sobą
Prowadź drogą Twojej prawdy odwiecznej
Spraw bym zawsze stał mocno
W Twoich progach świątyń powołań

Ty wciąż wzywasz na połów
By znów chodzić po wodzie za Tobą
By znów gnać wciąż po polach
Jak Franciszek w brązowym habicie

Pragnę nieść Twoja miłość
Poić innych kroplami uśmiechu
Dawać pokarm Twojej Eucharystii
I zwiastować Twe drogi pokoju

Spraw niech słowa zakwitną w mej duszy
Budząc ogród radości i chwały
Niech woń fiołków zalewa się we mnie
Niech odkryję Twą miłość i radość

Kł. Marek Kapłon



„Brat Święconek”

Panie Jezu oto ja...
Twój Brat Święconek
Brat Franciszka i Siostry Kłary
Pragnę znowu dziś pobyc w pustelni
W tym eremie na Górze Karmel
Pragnę wejść znów w ten las głęboki
I zatopić się w ciszy porannej
Z „Bratem Słońce” iść na pielgrzymkę
I odnaleźć zagubioną radość
Pragnę kochać i słuchać ciszę
W noc gwieździstą zapłakać pod krzyżem
Wszystko Tobie powierzać o Panie
Pozostawić ten świat znów za sobą
Nie uciekam od niego wcale
Tylko pragnę go odnaleźć na nowo
Znowu chcę odświeżyć tęsknotę
Za tym duchem franciszkańskiej rodziny
Tak mi tego potrzeba o Panie
Takiej ciszy, marzeń i snów
Takiej pracy, trudu i znoju
Odpoczynku przy bramie Twych słów
Oto kłęczę przed Twoją ikoną
Z krzyżem w dłoniach i pąkiem róż
Spraw bym zawsze zatapiał się w Tobie
Twą Miłością dzielił się wciąż
W Tobie Panie odnajduję wszystko
W Tobie siły wracają i moc
Słowa święte ogarną mnie mocno
I tak mówią do mnie w tę noc:
„Bądź Święconkiem mój bracie
Bądź Święconkiem dla innych”

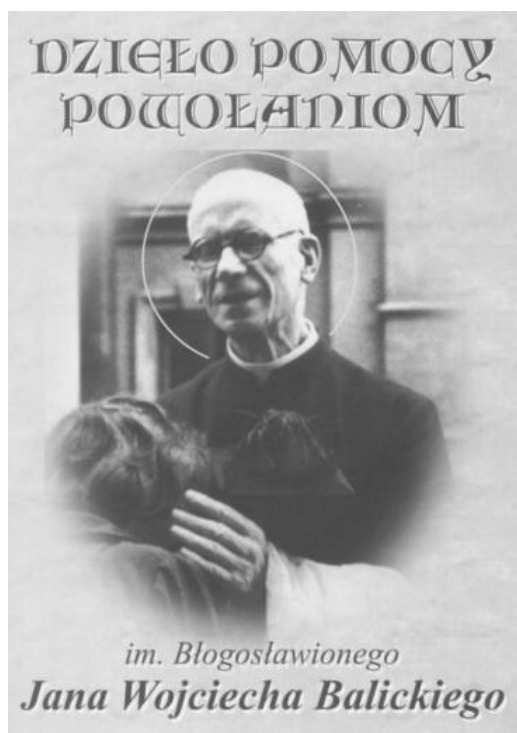
Kł. Marek Kapłon

W celu włączenia się do wspólnoty Dzieła Pomocy Powołaniom należy podjąć lub kontynuować w jego ramach modlitwę w intencjach powołaniowych.

odciąć i zachować

- ❖ Każdy wnosi do Dzieła intencję szczególnie sobie bliską (np. *za kogoś powołanego z rodziny, za miejscowego duszpasterza, o powołania misyjne*, itp.), a nadto stara się polecać Bogu intencję wspólną dla całego Dzieła oraz intencje, w jakich modlą się inni jego członkowie.
- ❖ Rodzaj oraz częstotliwość tej modlitwy określa każdy sam i spełnia według aktualnych możliwości. Może to być nawet jedno *«Zdrowaś Maryjo»* raz na jakiś czas. Może być coś więcej.
- ❖ Zobowiązanie to nie pociąga za sobą odpowiedzialności w sumieniu, tzn. nie trzeba się spowiadać z ewentualnych zaniedbań. Przy propagowaniu Dzieła nie chodzi bowiem o pomnożenie grzechów, ale o pomnożenie dóbr duchowych.
- ❖ Dopóki świadomie nie wyłączysz się z Dzieła, będziemy Cię uważać za jego członka i również w Twoich intencjach będzie sprawowana Msza Święta w każdy czwartek w przemyskiej wspólnocie seminaryjnej.
- ❖ Raz w roku Twoją Parafię nawiedzi kleryk z naszego Seminarium. Staraj się z nim spotkać. Być może będzie miał coś dla Ciebie...

odciąć i odesłać



DEKLARACJA DPP

*Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dzieła Pomocy Powołaniom*

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

*Do SKARBCA próśb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dzieła Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:*

Dzisiejsza data:

DEKLARACJA DPP

*Pragnę zgłosić chęć włączenia się
do wspólnej modlitwy w ramach
Dziela Pomocy Powołaniom*

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

(parafia)

(adres)

(kod i poczta)

*Do SKARBCA prośb, które w duchowy sposób
są ogarniane przez wszystkich członków
Dziela Pomocy Powołaniom,
pragnę dołączyć następującą intencję:*

Dzisiejsza data:

*Dobry Boże, za wstawiennictwem
Najświętszej Maryi Panny i za przy-
czyną Błogosławionego Jana Wojcie-
cha Balickiego, kapłana, proszę Cię
o rozeznanie powołania życiowego
dla wszystkich, którzy do tej pory
jeszcze go nie rozeznali; o jego roz-
wój i pogłębianie dla tych, którzy
już je realizują oraz o otwarcie się
i nawrócenie dla zagubionych.*

Szczególnie proszę:

.....
.....
.....
.....

(intencja własna)

Przykładowy sposób wypełnienia deklaracji:

JAN KOWALSKI

1947

(imię i nazwisko)

(rok ur.)

ORLY - ZADĄBROWIE

(parafia)

ZADĄBROWIE 183

(adres)

37-716 ORLY

(kod i poczta)

Przykładowa intencja:

**O POWOŁANIA Z MOJEJ RODZINY
I PARAFII ORAZ ZA NASZYCH KSIĘŻY.**

*Tę kartkę należy przesłać pocztą
lub przez Księdza Proboszcza na adres:*

**Moderator Dziela Pomocy Powołaniom
ul. Zamkowa 5
37-700 PRZEMYŚL**

Boże, Ty sprzeciwiasz się pysznym,
a dajesz łaskę pokornym,*
przez wstawiennictwo błogosławio-
nego Jana, prezbitera, udziel nam
cnoty prawdziwej pokory, jakiej
przykład dał nam
Twój Syn Jednorodzony, *
abyśmy nie obrażali Ciebie pychą,
lecz poddani Tobie otrzymywali
Twoje łaski.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.

***Błogosławiony Janie,
módl się za nami.***